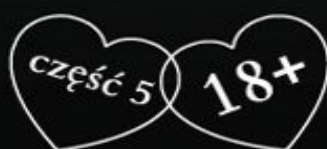


# Akceptacja

Lora Leigh



*Bound Hearts*

*Lora Leigh*

# *Akceptacja*



# **Książka przeznaczona wyłącznie dla dorosłych czytelników.**

Sceny erotyczne opisane są szczegółowo  
z użyciem wulgarnego języka.

# Prolog

Absolutne szaleństwo. Najgorszy możliwy pomysł, jaki można sobie wyobrazić. Przez trzy lata wypierała się pragnień, wypierała się autentyczności własnych uczuć. Jeżeli wejdzie do tego pokoju, wszystko zmieni się już na zawsze.

Marey zatrzymała swój mały samochód na parkingu przed motelem i spojrzała nerwowo na zewnątrz. Czy wystarczy jej odwagi, żeby to zrobić? Czy naprawdę tam wejdzie i podda się wszystkim pragnieniom, które skrywała całe życie, a potem wyjdzie, jak gdyby to się nigdy nie wydarzyło?

Dłońmi nerwowo ścisnęła kierownicę, owinęła ją palcami i trzymała kurczowo, aż poczuła drżenie ogarniające całe ciało. Nie była pewna, czy powinna to zrobić. Zbyt wiele lat z tym walczyła. W przeciwieństwie do przyjaciółek, wesołej piątki, która zdecydowała się na małżeństwo z niesławnymi Trojanami, Marey wiedziała, że najprawdopodobniej nie będzie sobie w stanie z tym poradzić.

Tylko jedna noc, krzyczały do niej hormony. Jedna głupia noc szalonego, gorącego seksu, po co nad tym filozofować. Mogła to zrobić.

Mogła?

Oczywiście, że mogła. Miała trzydzieści pięć lat, nie dwadzieścia, i już od dłuższego czasu nie była dziewicą. To cholernie dobrze, uświadomiła sobie – Saxon Brogan mógł przecież przerazić dziewicę.

Oparła głowę o kierownicę, jęknęła żałośnie i próbowała zmusić się do wyjścia z samochodu. Czy nie tego właśnie chciała? – przypomniawszy sobie. Jednej gorącej, grzesznej nocy z mężczyzną ze swoich marzeń, zanim rzeczywistość obudzi się ze wschodzącym słońcem i Marey wróci do spokojnego, sterylnej życia, jakie prowadziła.

Dlaczego? Coś w niej nagle pękło. Dlaczego musiała wracać do pustki? Nie miała męża ani dzieci, ani rodziców, którzy mogliby ją przyłapać na jakimś nieprzyzwoitym postępku. Jedyne, co miała, to przyjaciele. Przyjaciółki, które jedna po drugiej wpadły w szpony stylu życia, którego Marey raczej nie rozumiała, ale też nie potępiała. I nie zanosilo się na to, żeby zrobiła coś nielegalnego.

Zignorowała przelotną myśl o bieliźnie, którą na sobie miała. A właściwie nie miała, dotarło do niej.

Możesz to zrobić. Podniosła głowę i przytaknęła stanowczo. Nie istniało prawo mówiące, że mężczyzna, który cię pieprzy, musi cię kochać, prawda? Oczywiście, że nie istniało. Poza tym ona kochała Saxa. Rzadko sama przed sobą się do tego przyznawała. Ukrywała to tak mocno, jak tylko możliwe.

Strach trzymał ją w niewoli od lat. Strach, że jej były mąż, Vince, kiedyś w końcu postrada zmysły i ją zabije. Bała się, że popełnia kolejny błąd, że tym razem jej serce za to zapłaci. Dumę już poświęciła – straciła ją przez zniszczone małżeństwo i wściekłość Vince'a. Ale serce, jeżeli Sax złamie jej serce, czy

zdoła to przeżyć?

Odetchnęła ciężko. Musi to przetrwać. Do cholery, czekała już za długo. Fantazje mogą wypełniać swoją funkcję przez jakiś czas, a zabawki były kiepskim substytutem tego, o czym wiedziała, że na nią czeka.

Sax – ze swoim ekscentrycznym uśmiechem, ciemnymi oczami, głosem szepczącym o pożądaniu do niej. Widok jego dłoni, znacznie ciemniejszych od jej bladego ciała, przesuwających się po skórze, przynoszących przyjemność, jakiej wcześniej nie znała. Dominujący, silny, należał do ekskluzywnego klubu dla mężczyzn, którym nadano przydomek Trojanie. Lubili kontrolę, władzę, co więcej, praktykowali dzielenie się swoimi kobietami, doprowadzając je na wyżyny podniecenia. Jak głosiła plotka, później przez kilka kolejnych dni nie miały na nic sił.

Jej przyjaciółki wyszły za mąż za członków klubu. I chociaż wyciągnięcie od nich szczegółów było porównywalne z wrywaniem zębów bez znieczulenia, zdołała dowiedzieć się wystarczająco dużo, żeby podsycić własne nocne fantazje.

Czy była dosyć odważna? Skoro mogła o tym fantazjować, to na pewno miała odwagę, żeby to zrobić. Iść do Saxa i zaakceptować rozkosz, jaka na pewno na nią czekała. Przekonać się, czy przyszłość jest możliwa, czy fantazje są jedynie bladym odbiciem rzeczywistości, czy może odwrotnie.

Oderwała palce od kierownicy, chwyciła małą torebkę i otworzyła drzwi samochodu, zanim zdążyła zmienić zdanie. Była dorosłą kobietą. Dojrzałą. I jeżeli istniał na tym świecie mężczyzna, który mógł wyłączyć jej bezpieczniki, to był nim właśnie Sax. Co z tego, że jej nie kochał, że nie miała u niego szans. Pragnął jej. Przynajmniej dziś w nocy mogła stać się kobietą, jaką chciała być, bez obawy o plotki albo prześladowanie.

Wyprostowała ramiona i przeszła przez parking, a potem schodami w górę na piętro. Pokój dwieście dwadzieścia dziewięć. Wyjęła kartę magnetyczną z bocznej kieszeni torebki i ścisnęła ją napiętymi palcami. Nerwy wstrząsały całym jej ciałem, pulsowały w krwioobiegu, a adrenalina dudniła narastającym dźwiękiem w uszach. Marey podeszła do drzwi i wzięła mocny, głęboki wdech.

Może to zrobić. Czekala tyle lat, pragnęła tego mężczyzny, chociaż bała się, że nie będzie mogła go zatrzymać. Poza tym była już prawie gwiazdka, no dobrze, raczej prawie Święto Dziękczynienia. W tym roku powinna zrobić dla siebie coś innego. Coś ostrego i szalonego, coś, co zostanie z nią na zawsze, bez względu na to, co przyniesie przyszłość.

Wsunęła kartę do elektronicznego zamka, poczekała, aż zapali się zielone światelko, i powoli nacisnęła klamkę.

Więc jednak mogła to zrobić. Popchnęła powoli otwarte drzwi i weszła do środka, po czym zatrzymała się zszokowana, sparaliżowana.

– Co się do cholery stało? – Wściekły Sax Brogan wszedł na oddział ratunkowy i zatrzymał się przed Jamesem Wymanem, który wstał z plastikowego krzesła i szybko wyszedł mu naprzeciw.

Chciał w coś uderzyć. W kogoś. Każdy mięsień w jego ciele napiął się, zacisnął impulsywnie, kiedy drugi mężczyzna podszedł.

Godzina spędzona na policji nie poprawiła mu humoru. Oskarżenie o napaść i próbę gwałtu było więcej niż szokujące. A kiedy dowiedział się, kogo rzekomo napadł, niemal stracił rozum.

Myślał jedynie o tym, żeby się do niej dostać, upewnić się, że wszystko w porządku, zobaczyć na własne oczy wyrządzone krzywdy.

– Odzyskała przytomność – wymruczał James, podchodząc. Gestem dłoni pokazał windy. – Ale podali jej środki uspokajające. Obrażenia nie są aż tak poważne, wstrząs mózgu jest raczej łagodny. Doktor uważa, że wszystko będzie w porządku.

– To jej stuknięty eks? – Brogan zacisnął pięści, powstrzymując wściekłość. Nie mógł w to uwierzyć. To było nieprawdopodobne.

– Niestety – westchnął James, kiedy weszli do windy. – Detektyw zadzwonił kilka minut temu. Trzymają go teraz w areszcie, ale nie wiem, czy to dobrze dla Marey, jeżeli cię teraz zobaczy.

Sax spojrzał na Jamesa z dezaprobatą. Śledczy powiedział mu, że Marey sama zadzwoniła na posterunek, potwierdzając jego niewinność i gwarantując zwolnienie.

– Ona ma świadomość, że znasz wszystkie szczegóły. Sądziła, że to z tobą spotka się w tym motelu – wyjaśnił cierpliwie. – Wiesz, jaka ona jest. Już za długo walczy z tym, co jest między wami. A to, co się wydarzyło, na pewno nie pomoże.

Sax milczał. Wpatrywał się w panel wyświetlacza windy, odliczający piętra, aż zabrzmiał przytłumiony sygnał i winda się zatrzymała.

Drań eksmaż odkrył jej słabość, tak jak wszyscy się tego spodziewali.

– Poradzi sobie z tym – powiedział w końcu, powstrzymując potrzebę przemocy. – Zaczynając od teraz.

Trzymał się z dala od niej, ponieważ ją szanował, ponieważ go o to poprosiła. Delikatny głos i łagodne szare oczy błagały, żeby jej nie naciskał, i nie zrobił tego.

Squire Port w Virginii, siedziba firmy Delacourte and Conover Electronics, była małą społecznością. Każdy przynajmniej znał z widzenia każdego, a wielu znało się całkiem dobrze. Delacourte Electronics wspierało przyjacielską, nieformalną atmosferę między pracownikami i ich rodzinami, dlatego Sax znał Marey od lat. Jeszcze przed kłopotliwym rozwodem, zanim wycofała się z życia towarzyskiego, a kontakt utrzymywała tylko z najbliższymi przyjaciółkami. Znał też jej byłego na tyle dobrze, żeby się

spodziewać, że jakakolwiek relacja między nim a Marey zostanie zniszczona przez zaborczość i niepoczytalność tego mężczyzny.

– Skąd wiedział, że może wykorzystać moją osobę? – Zatrzymał się w szpitalnych drzwiach, mówił cicho i jeszcze raz spojrzął na Jamesa.

Sax w ciągu ostatnich lat był ostrożny, bardzo ostrożny, uszanował życzenie Marey i trzymał się od niej z daleka. Nie podobało mu się to. Do diabła, nienawidził tego z całego serca, ale szanował jej prośbę. Więc jakim sposobem Vince odkrył, że Marey odpuści sobie ostrożność i zgodzi się na sekretną schadzke z Saxem?

– Nie wiemy. – James potrząsnął głową, wepchnął ręce do kieszeni spodni i spojrzął na niego z powagą. – Po prostu nie wiemy. Policja znalazła notatkę – podpisaną przez ciebie – z prośbą o spotkanie w tamtym pokoju. Jej krzyki zaalarmowały parę w pokoju obok, zadzwonili po policję. Kiedy ją znaleźli, była nieprzytomna. On chyba chciał ją zabić.

A winę za zbrodnię zrzucić na Saxa. Skurwysyn. Przejechał dłonią po ogolonej głowie i westchnął ciężko.

– Muszę się upewnić, że wszystko u niej w porządku – powiedział ochryple, w gardle ścisnęło go z bólu na myśl o tym, co przeszła. – Muszę ją zobaczyć.

– Wiedziałem, że musisz – przytaknął powoli James. – Kiedy się obudziła i Terrie wytłumaczyła jej, co się stało, była przerażona. Sama zadzwoniła na policję. Ale od tego czasu nie powiedziała zbyt dużo. Wie, że przyjdiesz.

Przytaknął i sięgnął do klamki. Przekręcił powoli gałkę, popchnął drzwi i wszedł cicho do środka.

Terrie, bratowa Jamesa, wstała. Twarz miała jeszcze wilgotną, a oczy zaczerwienione, gdy na niego spojrzała.

– Wejdz – wyszeptała, spoglądając na przykryte prześcieradłem łóżko. Sax mógł dostrzec tylko dolną część. – Na razie odpoczywa.

Wszedł do pokoju i ruszył powoli w kierunku łóżka.

– Poczekam na zewnątrz. – Poklepała Saxa delikatnie po ramieniu, gdy go mijała.

Kiedy drzwi się zamknęły, odwrócił się i przełknął ciężko ślinę, zanim zmusił się, żeby spojrzeć, jak bardzo Marey została poszkodowana.

Boże, miej w swojej opiece tego drania, pomyślał, kiedy zobaczył jej twarz, bo zamierzam go zabić. Twarz była potwornie posiniaczona, oczy i wargi – opuchnięte. Sax modlił się, żeby Vince Clayton nie zdołał wyjść z więzienia, bo jeżeli tak się stanie, będzie martwy.

Miękkie, jasne blond włosy otaczały jej twarz. Wiedział, że to delikatnie zaokrąglona twarz osoby dociekliwej, upartej.

– Raczej kiepsko, prawda? – Głos miała zachrypnięty, wycieńczony. Otworzyła oczy, delikatna szarość była niemal niewidoczna spod opuchniętych powiek.

Zrobił wszystko, co mógł, żeby się opanować, powstrzymać się. Chciał wziąć ją w ramiona, trzymać mocno przy piersi i przysiąc, że nie pozwoli, żeby to się powtórzyło. Że ją ochroni, zapewni bezpieczeństwo. Ale był wystarczająco mądry, żeby wiedzieć, że ona tego nigdy nie zaakceptuje.

– Zabiję go, Marey. – Wbił dłonie do kieszeni i zacisnął je w pięści, spalała go wściekłość. – Przysięgam, że zabiję drania.

Przyspieszył jej oddech i skrzywiła się boleśnie.

– To moja wina. – Łzy przytłumiły jej głos. – Powinnam była wiedzieć lepiej. – Gorzki śmiech wyrwał się jej z gardła. – Głupio zrobiłam, że nie potwierdziłam tego z tobą.

Podszedł do brzegu łóżka, w piersi ścisnęło go z emocji. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało, nie mógł sobie wyobrazić, że ktoś mógł zrobić jej coś takiego.

Powoli usiadł na krześle obok, zdjął marynarkę i zwiesił ramiona, po czym westchnął ze znużeniem.

– Rozważałem coś takiego raz czy dwa razy – przyznał w końcu z grymasem. – Właściwie moją ulubioną fantazją było porwanie cię i przywiązanie do mojego łóżka na tydzień.

Krótki, półprzymiotny śmiech wyrwał się jej z gardła. – Trojanie i ich bicze i łańcuchy – powiedziała z lekkim westchnieniem.

Podniósł jej dłoń. Zauważył, że się wzdrygnęła, kiedy to zrobił. I nie była to reakcja na ból.

– Nie. – Odsunęła się od niego i przełknęła mocno. – Przykro mi z powodu tego, co się stało. Po prostu mi przykro. Ale nie mogę...

– Przyjechałaś do tego motelu, myśląc, że ja tam będę – powiedział łagodnie, patrząc na delikatne kremowe ciało w uchwycie swojej dużo ciemniejszej dłoni. – Nie spodziewałem się tego, w przeciwnym razie miałbym cię już dawno temu. Teraz nie możesz się wycofać.

– Już to zrobiłam. – Pomimo lekarstw i bólu jej głos był stanowczy.

– Może ci się tak wydawać. – Jeszcze raz podniósł jej rękę, trzymał ją mocno palcami, spojrzała na ich złączone dłonie. – Ale ja, Marey, potrafię być nieustępliwy. Nie pozwolę ci teraz odejść, nie po tym, czego się dowiedziałem.

W jej oczach pojawiła się panika.

– A on już nigdy więcej cię nie skrzywdzi. – Pochylił się bliżej i spojrzał na nią uważnie, pulsowała w nim determinacja. – Słyszysz mnie? Ten drań nigdy więcej cię nie dotknie. Żeby to zrobić, musiałby najpierw poradzić sobie ze mną. Jesteś moja i kiedy stąd wyjdiesz, zamierzam wziąć to, co do mnie należy, Marey. Każdy słodki centymetr ciebie. Moja.



# Rozdział pierwszy

Miesiąc później.

– Co ty tu robisz? – Marey oparła się o framugę drzwi i wpatrywała w stojącego na werandzie Saxa. Wyglądał zbyt seksownie i kusząco jak na tak wczesną porę. – Ten twój nawyk zaczyna mi działać na nerwy, Sax. Jest zdecydowanie za wcześnie, żeby wstawać z łóżka.

Przez cztery ostatnie tygodnie opuścił najwyżej tuzin poranków (jeżeli więcej – byłaby zaskoczona), wpadał na kawę i próbował wyłudzić śniadanie. I stawał się coraz bardziej zuchwały. Dotykał jej, kiedy kręciła się po kuchni, kradł całusy, kiedy nie mogła mu umknąć, śmiał się z jej zirytowanej miny i żartował, kiedy poranny zły humor jednak wygrywał.

– Powinnaś się już do tego przyzwyczać. – Błysnął zębami w uśmiechu, który sprawił, że jej pochwa załkała z samotności. Wszedł do domu, wyjął drzwi z jej uchwytu i zamknął je delikatnie.

Zanim to wszystko się skończy, wyląduje przez niego w wariatkowie. Ten facet był nie do zatrzymania, kiedy wbił sobie coś do głowy. A od czasu ataku na nią mianował się jej osobistym ochroniarzem, gdy tylko uznawał to za konieczne.

Westchnęła ze znużeniem. Była wyczerpana. Sen należał do przeszłości, a paranoja uderzała w nocy jak grzechot upiornych łańcuchów.

– Vince dzwonił? – zapytał, wchodząc do kuchni. Skierował się prosto do ekspresu do kawy. Marey przyzwyczała się do nastawiania go na wizyty Saxa.

Stała nieruchomo, a szokujące pytanie przebijało się przez poranną senność. Jeszcze bardziej znieruchomiła.

– Skąd wiesz, że został zwolniony? – skrzywiła się z irytacją i poszła za nim. – I kiedy zdecydowałeś, że możesz się tutaj czuć jak u siebie w domu?

Zdjął jeden z kubków z haczyka pod szafką i nalał sobie kawy ze swobodą osoby czującej się komfortowo w tym otoczeniu.

– Ciągłe próbujesz skierować rozmowę na inny tor. Przestań – odpowiedział spokojnie. – Dlaczego nie dałaś mi znać, kiedy dowiedziałaś się o jego zwolnieniu? Minął już tydzień.

Wsunęła głębiej dłonie w kieszenie rozciągniętej flanelowej piżamy i zwiesiła defensywnie ramiona.

– Ponieważ to nie twoja sprawa? – zasugerowała drwiąco. – Nie ja wpłaciłam kaucję, poza tym nie odbieram telefonów od niego. Nic więcej nie mogę zrobić do dnia rozprawy.

– A więc dzwonił? – Odstawił kubek z powrotem na blat, a jego głos niebezpiecznie się obniżył.

Do diabła. Było za wcześnie, żeby radzić sobie z tym głównym.

– Kilka razy – odpowiedziała kąśliwie. – Daj spokój, Sax. Nie jesteś ani moim ojcem, ani moim mężem.

Zmrużył oczy. Ciemna czekoladowa głębia jego spojrzenia sprawiła, że z wrażenia przeszedł ją dreszcz. Do tej pory był wcieleniem łagodności, gdy leczyła się po ataku Vince'a. Nie naciskał, nie domagał się niczego poza śniadaniem i – chociaż jego seksualność zawsze dawała o sobie znać – przez większość czasu trzymał ją na uwięzi. Marey widziała po jego spojrzeniu, że to już nie potrwa długo.

– Nie zamierzam siedzieć bezczynnie, podczas gdy on znów cię pobije – poinformował ją chłodnym głosem, patrząc na nią w skupieniu. – Spójrz na siebie, nawet już nie sypiasz. Myślisz, że nie wiem, co oznaczają te cienie pod twoimi oczami, Marey? Dlaczego jesteś taka uparta?

Westchnęła ciężko i podeszła stanowczo do dzbanka z kawą. Nikt nie powinien radzić sobie z tym bez pierwszego kubka kawy.

– Nie zaczynaj po raz kolejny, Sax – prychnęła. – Nie wprowadzę się do ciebie. To się nie wydarzy, nie ma mowy, w żadnym razie.

Na pewno nie teraz. Nalała sobie kawy i starała się powstrzymać wściekłość na całą tę sytuację. Szczerze mówiąc, prawie się poddała, rozważając ofertę, którą jej złożył, kiedy wyszła ze szpitala, skuszona namiętym spojrzeniem, obietnicą rozkoszy i żarem w jego oczach. Zwolnienie Vince'a z więzienia przekreśliło nawet myśli o takim posunięciu. Nie było możliwości, żeby odważyła się go sprowokować. Niestabilność, jaką dostrzegała, gdy byli małżeństwem, teraz stała się przerażająca.

Nalała parującego płynu do kubka. Zignorowała Saxa, gdy skrzyżował ręce na piersi, a biała jedwabna koszula, którą miał na sobie, napięła się i nadała mu niesamowicie silny wygląd. Najwyraźniej nie zaniedbał się w ciągu tych czterech lat, odkąd odszedł z armii i dołączył do Delacourte. Jego ciało wyglądało na tak samo silne i twarde, jak wtedy, gdy wrócił do domu.

Kobieta naprawdę, naprawdę nie powinna stawiać czoła czemuś takiemu wcześniej rano. Taka dawka seksapilu, dominacji i czystej męskiej prezencji powinna być zarezerwowana wyłącznie dla fantazji.

Kiedy się odwróciła, zeszywniała, czując delikatny dotyk na pośladkach. Utrzymała gorącą kawę i rzuciła mu zirytowane spojrzenie.

– To było nieprzyzwoite i chamskie – warknęła, a on uśmiechnął się do niej, w ogóle nie okazując skruchy. – Trzymaj ręce przy sobie.

Prychnął w odpowiedzi, męski dźwięk niedowierzania. – Nie ma takiej możliwości. I nie skończyliśmy jeszcze rozmawiać na temat Vince'a. Jeżeli się do mnie nie wprowadzisz, to ja zaparkuję na twoim progu.

– A ja wezwę szeryfa, żeby cię wyrzucił. – Usiadła przy małym stoliku, kubek uderzył o szklany blat. Spojrzała zirytowana na Saxa. – Usiądź i wypij kawę. Jest za wcześnie na kłótnię.

– Dodaj do tego fakt, że nie spałaś od tygodni. – Zmarszczył brwi, patrząc na nią. – Tak, dobrze widzę, że twoja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Nie masz jeszcze dosyć? Bycia zbyt przestraszona, żeby sięgnąć po to, czego chcesz?

– Oczywiście ty jesteś tym, czego chcę – zasugerowała sarkastycznie. – Nie znudziło ci się jeszcze uganianie za kobietami, które cię nie chcą? – Panie, wybacz jej to kłamstwo. Wierutne kłamstwo.

Zaśmiał się z jej słów. Niski, głęboki śmiech pieścił zmysły Marey. Sprawił, że łechtaczka przypomniawszy jej zachłannie, jak bardzo pragnęła jego dotyku. Nabrzmiała, wrażliwa, tak samo jak sutki i piersi – do diabła, każda komórka ciała boleśnie go pragnęła.

– Chyba naprawdę nie jesteś wystarczająco wyspana, skoro zdobyłaś się na takie kłamstwo. – Sądząc po tym, jak zmarszczył brwi, nie był specjalnie zadowolony. – Spróbuj się przespać dziś w nocy, może jutro będę słuchać uważnie.

Może prowokowanie Saxa o siódmej trzydzieści rano to nie był najlepszy pomysł, pomyślała sekundę później, gdy poderwał ją z krzesła, jedną silną ręką owinał dookoła talii i przyciągnął do swojego bardzo twardego, bardzo podnieconego ciała.

– Sax... – Zamierzała zaprotestować. Naprawdę, zapewniła samą siebie. Była oburzona, że zachowuje się tak dominująco – taka seksualna determinacja na zawołanie.

Oczywiście, że miałaś tak zrobić – naśmiewało się z niej sumienie, gdy otworzyła usta pod naporem jego warg, a w piersi zadrżał jęk, kiedy przesunął językiem po jej wargach, zaborczy i zdecydowany pochłonąć obszar poza nimi.

Zamierzała zaprotestować. Chciała mu powiedzieć, jaki był arogancki i całkowicie, niewiarygodnie niesprawiedliwy, i podać wszystkie powody, dla których uważała, że to kiepski pomysł.

Zrobisz tak – przedrzeźniała samą siebie, gdy chwyciła go dłońmi za ramiona, otworzyła dla niego usta i poczuła, jak powoli wsuwa dłonie pod luźny materiał bluzki od pizamy, przyciska je do brzucha i bawi się sznurkiem przytrzymującym spodnie.

Wspaniałe uczucie. Takie przyjemne i ciepłe, i silne. Jedyne, na co miała ochotę, to zanurzyć się w nim, pozwolić, by doznania przenikające ciało zaniósł ją tam, gdzie on chciał ją zaprowadzić. Tylko tyle, tylko na chwilę. Potem każe mu przestać. Znowu będzie silna i odbuduje bariery. Wiedziała, że muszą istnieć bariery między jej pragnieniami a zachowaniem, które na pewno ich ochroni.

Ale teraz była zgubiona – i bardzo dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Właśnie dlatego wcześniej trzymała się od niego tak daleko, jak to tylko możliwe. Z tego powodu walczyła z pożądaniem pomiędzy nimi. Dlatego, przez rozkosz, niesamowite palące doznania rozchodzące się nie tylko po jej ciele, ale również po jej duszy, gdy uniósł ją bliżej i przycisnął do siebie, a twarde zarys erekcji naciskał mocno na nabrzmiały pączek łechtaczki.

– Taka słodka – wyszeptał i skubnął jej usta swoimi, chwycił zębami dolną wargę, polizał ją, a ona

próbowała go pocałować. Nie chciała myśleć, nie chciała zrezygnować z pochłaniającej ją niesamowitej rozkoszy.

To się dzieje za szybko, krzyczała jakaś część jej. Jeżeli teraz się nie zatrzymasz, później też nie będziesz w stanie.

Zamknij się! Obolała cipka tego nie akceptowała. Rozgorzała od nowa pożądaniem, wylewała gęste soki, kiedy podniósł ją bliżej.

Znów szukała jego pocałunku, przechyliła głowę, polizała jego wargi, z piersi wyrwał się drżący jęk, gdy dał jej to, czego szukała. Gorący, wilgotny, niszczycielski język i zaborcze dłonie. Podniósł ją, posadził na stole i przycisnął się do ciała między udami. Nagimi udami...

O Boże, była zgubiona. Jak zdołał zdjąć pizamę, a ona nawet tego nie zauważyła?

– Chodź tu, kochanie. – Odsunął się pomimo jej protestów, uniósł dłonią bluzkę i zdjął ją przez głowę, zanim zdołała zaprotestować.

– Sax... To niesprawiedliwe... – krzyknęła, gdy odchylił ją do tyłu i przykrył wargami twardą końcówkę piersi. Jej słowa rozbrzmiały dookoła nich.

Płonęła. Nie może przetrwać rozkoszy takiej jak ta. To było zbyt wiele. Zbyt intensywne.

Chwyciła go dłońmi za głowę, poczuła gładki ogolony kształt pod opuszkami palców i przyciągnęła go do siebie, dysząc, pojękując, walcząc o oddech, gdy intensywność jego dotyku wirowała w niej.

Właśnie dlatego poszła do tego cholernego motelu. Ponieważ nie mogła się oprzeć urokowi, płomieniom, wodospadowi przyjemności rozlewającemu się po każdej cząstce jej istoty.

– Tak, to niesprawiedliwe – wymruczał, przesuwając ustami po niesamowicie wrażliwym koniuszku piersi. – Zajmuję się twoimi piersiami, a tak naprawdę umieram z chęci zjedzenia twojej cipki.

Znieruchomiała zszokowana, a on wyszarpał krzesło spod stołu i przyciągnął do siebie. Usiadł i rozsunął jej uda, spojrzał jej prosto w oczy i opuścił głowę.

– Śniadanie – wyszeptał. – Zawsze wołałem zacząć poranek od czegoś słodkiego.

Przeciągnął językiem przez wyjątkowo wrażliwą szczelinę cipki. Kiedy dosięgnął łechtaczki, otoczył ją z pomrukiem aprobaty, polizał dookoła, sprawiając, że Marey wygięła się, by być bliżej, a z gardła wyrwał się jej zduszony krzyk rozkoszy.

Nie pozwalała na to, zapewniła samą siebie. Nie mogła na to pozwolić. To było niebezpieczne. Nie tylko dla spokoju sumienia jej i jej serca, ale również dla niego.

Ale pozwalała, i sprawiało jej to rozkosz, zdała sobie w końcu sprawę. Rozszerzyła dla niego uda, dłońmi chwyciła jego głowę, trzymała go przy sobie, a on pochłaniał ją ze zmysłową chciwością.

Jego dłonie były tak samo zajęte jak usta, i właśnie potwierdzał plotki, że u kobiet pociągał go tyłeczek. Pieścił ją palcami od cipki do niewielkiego wejścia do odbytu. I chociaż Marey miała pewność,

że ta konkretna fascynacja nie dotyczy jej w takim stopniu jak jej koleżanek, jego masujące palce, pieszczące ją, naciskające, sprawiły, że jej ciekawość i podniecenie wzrosły.

Usta powstrzymywały cipkę od tęsknoty za dotykiem palców. Rozprowadzał śliskie soki wylewające się z pochwy do tyłu, w kierunku małego wejścia, i nawilżał je, przygotowując na delikatną inwazję palca.

– Sax... – Dyszała z rozkoszy, nie mogła się skupić, niezdolna do myślenia. Mogła tylko wykrzykiwać jego imię, unosić się dla niego, zawieszona na krawędzi rozkoszy, która ją zniszczy – była tego pewna.

– Spokojnie, kochanie – koił delikatnym głosem, wibrującym tuż przy łechtaczce. – Po prostu ciesz się tym. Pozwól mi pokazać, jak może być dobrze.

Kolejny palec dołączył do pierwszego. Nie była pewna, czy jej zduszone jęki oznaczały protest, czy zachętę, ale wiedziała, że powolne, równomierne pchnięcia palców w jej wnętrzu – najpierw jednego, później dwóch – sprawiały, że znikwały jakiegokolwiek granice, które sobie wyobraziła.

Poruszył się, przesunął i poczuła język zanurzający się w pochwie, obrysowujący wejście, przesuwany się po wrażliwej skórze, gdy lizał lejące się z niej soki. Była taka mokra, taka rozpalona, że to powinno być upokarzające.

Zszokowana otworzyła szeroko oczy, gdy poczuła, jak wycofuje palec i dołącza kolejny. Chłodny, śliski żel łagodził obecność palców w środku, upewniając ją, że był wyjątkowo przygotowany na realizację każdego pragnienia tego ranka. Pragnienia, które szybko stało się też jej własnym.

Przygotowywał ją powoli, spokojnie, utrzymywał na granicy tak intensywnej rozkoszy, że miała pewność, iż przetaczają się przez nią płomienie. Pot zwilżył jej skórę, odczucia gorąca przebiegały po niej nieustająco, łono zacisnęło się intensywnie, a między pośladkami narastał ogień wywoływany rozciąganiem. Ogień palący taką odbierającą zmysły rozkoszą, że nie miała szansy mu się oprzeć. Tak niszczący duszę, że kiedy Sax wstał, wyjął napiętą długość kutasa i zsunął spodnie na uda, nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby zaprotestować. Nigdy nawet nie rozważała, że przekroczy linię, zza której może już nie będzie mogła wrócić.

– Właśnie tego sobie odmawiałaś, Marey. To tylko fragment tego, czego odmawiałaś nam obojgu.

Przycisnął końcówkę penisa do rozciągniętego wejścia do odbytu, uniósł ją do siebie, rozsunął dłońmi pośladki i poczuła, jak gruba końcówka zaczyna penetrować niewielkie wejście.

Rozkosz i ból mieszały się, spojrzał na nią i przytrzymał jej wzrok. Czowała, jak powoli w nią wchodzi, niezdolnie wolno, rozciąga ją niemożliwie, sprawia, że zmysły krzyczą pod wpływem sprzecznych uczuć.

Nigdy nie podejrzewała, że granica między rozkoszą i bólem będzie ją kusić, wciągnie ją do tego stopnia, że nic nie będzie się liczyć poza przesunięciem tej granicy dalej.

– Oddychaj, kochanie – wyszeptał. – Oddychaj głęboko. Zamknij oczy i napieraj na mnie. Pozwól, żeby twoje ciało wciągnęło mnie do środka, nie wymuszaj tego.

Uderzała głową o stół.

To było dekadencje. Rozłożona na stoliku śniadaniowym, członek Saxa powoli wypełniał jej tyłek, a ona patrzyła na niego błagalnie. Odgrywali właśnie jej najbardziej perwersyjną, najbardziej zdeprawowaną fantazję: pozbawił ją kontroli, stała się uległa, chętna, z zapalem przyjmowała wbijającą się w ciało szeroką erekcję.

– Dobra dziewczyna – koił delikatnym głosem, twarz wykrzywiła się w maskę rozkoszy. – Jesteś tak cholernie ciasna, Marey. Jakby pochłaniały mnie płomienie.

To ją pochłaniały. Centymetr po centymetrze, gdy w nią wchodził, wypełniał ją, rozciągał, aż wszedł w nią całkowicie.

Nie mogła oddychać. Czuła, jak mięśnie odbytu zaciskają się, falują i drżą dookoła wypełniającej ją długości. Rozkosz była większa, niż sobie wyobrażała. Głębsza, bardziej intensywna niż wibrator albo korki, których tam używała.

– Pomyśl o tym, Marey – wymruczał. Poczwała jego ruchy. Trzymał ją przy sobie i zaczął ją pieprzyć powoli i głęboko, rujnując jej zmysły. – Pomyśl o tym, kochanie, kiedy następnym razem powiesz mi, że uganiam się za kobietą, która mnie nie chce.

Krzyknęła, kiedy ruchy stały się szybsze. Zabrał jedną dłoń z pośladków i przesunął palce do obolałej, pustej cipki. Wszedł w nią dwoma palcami, poruszał się w tandemie z pchnięciami w tyłku, a rzeczywistość zaczęła się rozplýwać. Świat skoncentrował się na podwójnej penetracji. Poruszał palcami w ciasnym wnętrzu pochwy, kutas pieprzył jej odbyt długimi, płynnymi pchnięciami, które równomiernie przyspieszały, stawały się mocniejsze, intensywniejsze.

Wiła się pod nim, napinała, chcąc osiągnąć ulgę. Prosiła o nią, błagała, aż jej ciało napięło się do granic możliwości – była tego pewna.

– Teraz, Marey. – Głos miał podekscytowany, ochrypły i poczuła, jak jego kutas pulsuje i tętni wewnątrz wrażliwego kanału.

Poruszał szybciej palcami w cipce, kciuk dotykał łechtaczki, pieścił ją, popychając ją wyżej, coraz wyżej...

Krzyknęła, osuwając się w nicość. Przez całe ciało przelała się ekstaza, która paliła zakończenia nerwowe, unosiła ją w zachwycie. Poczwała, jak eksplodował. Wypełniło ją ciepło jego nasienia, kiedy pchnął mocno i głęboko ostatni raz, jęknął gwałtownie i doszedł w jej ciepłej głębi.

Po dłuższej chwili wróciła na ziemię, otworzyła oczy, kiedy powoli z niej wyszedł. Patrzyła, jak zakłada spodnie i sięga na blat po garść delikatnych ręczników papierowych, zrywając je z uchwytu.

Delikatnie ją wytarł, obserwując czekoladowymi oczami, które zdawały się zaglądać aż do jej duszy.

– Nie możesz się wycofać – powiedział, pomagając jej zejść. Przytrzymał ją i stanęła przed nim nago, próbując wrócić jakoś do rzeczywistości. – Nie pozwolę ci.

– Bez względu na to, jak bardzo mnie to zaboli? – spytała go zachrypniętym głosem, pełnym łez, gdy ogarnęła ją świadomość tego, co zrobiła. – Czy to ma znaczenie, Sax? Czy to się w ogóle liczy, że zostanę zraniona?

## Rozdział drugi

– Ona musi być najbardziej upartą, niezależną, irracjonalną kobietą, jaką miałem nieszczęście spotkać.

Zatrzasnął szufladę z dokumentami, ignorując drwiące prychnięcie Jamesa za swoimi plecami, i rzucił dokumenty na biurko między nimi.

Był zirytowany, napalony jak cholera i – niech to diabli – ale cierpiał z powodu gigantycznego poczucia winy.

*Bez względu na to, jak bardzo mnie to zabolii?* Nie mógł wyrzucić tych słów ze swojej głowy, odbijały się w myślach, a on walczył z bólem, który dostrzegł w jej oczach.

– Zachowujesz się, jakbyś był zaskoczony, stary – zaśmiał się James, oparł wygodnie w fotelu naprzeciwko biurka Saxa i przyglądał się mu rozbawiony. – Uganiaś się za nią od trzech lat i dopiero teraz to zrozumiałeś?

Sax usiadł ciężko w swoim fotelu i spojrzał na drugiego mężczyznę z dezaprobatą.

– Nie podoba mi się, że tak dobrze się bawisz moim kosztem, James – odwarknął. – Niech to wszyscy diabli wezmą, cieszyła się każdą minutą. Zalała mi palce, kiedy doszła, i wciąż ma odwagę, żeby próbować się mnie pozbyć ze swojego życia. Powinienem ją przywiązać do cholernego łóżka na tydzień i pieprzyć, aż będzie zbyt zmęczona, żeby mnie winić albo mi odmawiać.

Słyszając to, James się roześmiał. Sax nie mógł go za to winić. Powtarzał te same pogróżki już od trzech lat.

– Vince wyszedł za kaucją – westchnął nagle Sax. Niepokój i wściekłość stały się na samą myśl o tym, jak może skrzywdzić Marey. – Zniknął w ciągu kilku godzin. Jeżeli ona nie odpuści z tym swoim uporem, on ją zabije.

To był jego najgorszy koszmar – myśl, że Vince znów ją zaatakuje, że odbierze mu ją na zawsze. Wystarczająco trudno było trzymać się z boku przez te wszystkie lata, z przeświadczeniem, że ona w końcu się podda. Ale teraz... Sax wiedział, że oczekiwanie właśnie się zakończyło. Pozostawało pytanie, czy delikatna nić emocji między nimi przetrwa narastającą w nim potrzebę dominacji. Miał już dość czekania. I cholerną pewność, że dłużej nie zniesie negocjowania przez nią czegoś, czego oboje pragnęli.

– Vince sam się w końcu doprowadzi do upadku – przyznał James. – Jedyne, co możemy zrobić, to pilnować jej. Daniel będzie go szukał, Drew Stanton jest właścicielem agencji ochrony – ma priorytet na ochronę Marey. Szeryf będzie zwracał uwagę na dom podczas patrolu, a kiedy dojdzie do procesu, Caleb zadba o to, żeby Vince spędził sporo czasu za kratkami. Członkowie klubu jej nie opuszczają.



Dbamy o swoich, wiesz o tym.

Caleb Embers był prokuratorem przydzielonym do tej sprawy i należał do klubu. Sax wiedział, że jeżeli uda się doprowadzić Vince'a do sądu, Caleb nieźle przysmaży mu tyłek.

– Najbardziej się martwię o utrzymanie go z dala od Marey do czasu procesu – wycedził Sax. – Ona jest tak zdeterminowana, by wyprzeć się tego, że coś nas łączy, że może go do siebie dopuścić. Przysięgam na Boga, James, nie rozumiem tego. Jej się wydaje, że musi sobie odmówić. Jakby odprawiała jakąś pokutę za coś, czego tylko ona sama jest świadoma.

– Albo przeraża ją powtarzający się wzór – zasugerował James. – Odłożyła swoje życie na bok dla rodziców. Kiedy oni zmarli, nie była już nastolatką. Samotność ma przedziwny wpływ na kobiety. Wyszła za pierwszego mężczyznę, który poprosił ją o rękę, i w ciągu kilku tygodni zrozumiała, jaki popełniła błąd. Mam przeczucie, że jesteś dla niej kimś, kogo utraty nie mogłaby znieść. Więc będzie z tobą walczyć jeszcze bardziej zaciekle.

Niczego innego się nie spodziewał. Ale – do diabła – działało mu to na nerwy.

– Coś ci powiem. – James pochylił się do przodu w swoim fotelu, obserwując Saxa z porozumiewawczym błyskiem w oku. – Wpadnij do nas do domu na kolację. Wypijemy drinka i zobaczymy, czy Ella ma jakieś pomysły, jak złamać kontrolę przyjaciółki. Zna Marey lepiej niż ktokolwiek inny. Jeżeli ktoś wie, jak znaleźć jej słabość, to właśnie moja żona.

Sax postukał palcami w skórzany podłokietnik. James miał rację. A Ella również okaże się pomocna. Martwiła się o Marey jak diabli. Będzie z niej idealny konspirator.

Szybko wstał, ignorując rozbawiony śmiech Jamesa, kiedy zakładali marynarki i skierowali się do drzwi.

– Kto jest ostatnio twoim trzecim? – Sax w końcu pomyślał, żeby zapytać przyjaciela, kiedy doszli do drzwi.

James prychnął. – Ian wyszedł z ukrycia, ale myślę, że wciąż ucieka. Do diabła, chyba jest zdesperowany, żeby trzymać się od własnego domu najdalej, jak to możliwe, odkąd córka Dane'a go odwiedziła. Widziałeś ją?

Dane Mattlaw był najlepszym przyjacielem Iana, kiedy ten w młodości mieszkał za granicą. Starszy mężczyzna miał na niego stabilizujący wpływ, ale jednocześnie pomógł Ianowi rozwinąć niektóre z jego seksualnych upodobań w wysokiej klasy domach publicznych, które odwiedzali przed ślubem Dane'a.

Jego córka była małą lisicą. Na razie Ian nie przedstawił jej żadnemu członkowi klubu.

– Mattlaw go zabije. – Sax uśmiechnął się, kiedy dotarł do niego komentarz Jamesa. – Jeżeli to przed nią ucieka, to znaczy, że jest za bardzo zainteresowany.

– Zgadza się – i wyjątkowo mocno temu zaprzecza – James się zaśmiał, kiedy wyszli z biura. –

Patrzeć na jego upadek będzie zabawne. Zrobił się zbyt wyniosły w stosunku do nas, po tym jak wzięliśmy ślub. Wszyscy jej kibicujemy. Zasadziła się na tego chłopaka i zamierza sprowadzić go na kolana i zmusić, żeby prosił o miłosierdzie.

To za bardzo przypominało Saxowi, co Marey z nim robiła. Przeklęta kobieta.

\*\*\*

– On mnie doprowadza do szaleństwa. – Marey wpadła do domu Elli kilka godzin po akcji w kuchni. Zignorowała uśmiechniętą przyjaciółkę i poszła prosto do kuchni po wino, które Ella miała zawsze w zapasie.

Do diabła, wyszła za jednego z Trojan, dominującego, dzielącego się swoją kobietą, seksualnie zdeprawowanego mężczyznę, który pewnie doprowadzał Ellę do szału, tak jak Sax doprowadzał ją w tej chwili.

– On jest taki kochany, Marey – zaśmiała się przyjaciółka i poszła za nią. Zatrzymała się przy kredensie, wyjęła dwa kieliszki i postawiła je na kuchennej wyspie.

Kochany. Jasne, był kochany, zgoda, i doprowadzał ją do szału, próbując to udowodnić. Pilnował jej, sprawdzał cały czas dom, dzwonił, żeby się upewnić, że wszystko u niej w porządku. Dźwięk jego głosu, ten głęboki baryton, drażnił jej zmysły, niemal doprowadził ją do zguby kilka nocy z rzędu.

– Na pewno to wiesz – prychnęła w końcu Marey drwiąco. – Zdaje się, że to on był partnerem Jamesa ten pierwszy raz?

Ella odchrząknęła, na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec w odpowiedzi na uwagę Marey.

– Gdybym wiedziała, że ty...

– Och, zamknij się. – Marey machnięciem ręki odrzuciła wypełnione poczuciem winy zdanie. – Nie mam z tym problemu. Potrzebuję jakiegoś rozwiązania. Jak mogę się go pozbyć?

Nalała sobie pół kieliszka wina, oceniła zawartość i doląła do pełna. Potrzebowała procentów dla dodania sobie odwagi. Stanowczo odstawiła butelkę na blat, podniosła kieliszek i pociągnęła konkretny łyk. Potrzebowała odwagi właśnie teraz, nie wspominając o ukojeniu nerwów. Taki balsam był dla nich teraz lekarstwem.

– Wino się sący, to whisky wychylasz haustem – powiedziała łagodnie Ella, obserwując ją ostrożnie. – Więc dlaczego cię nie obchodzi, czy pieprzę się z Saxem?

Marey odkładała właśnie kieliszek. Zatrzymała się, spojrzała na przyjaciółkę i uniosła go z powrotem, po czym wzięła kolejny solidny łyk. Ella miała fatalne wyczucie czasu.

– Po prostu nie rób tego więcej – wymamrotała, uzupełniając zawartość kieliszka chwilę później. – Teraz mogę już nie być taka wyrozumiała.

To było niedopowiedzenie. Cholernie by się wkurzyła, ale wiedziała, że Ella nawet nie weźmie tego pod uwagę, podejrzewając, jakim uczuciem Marey darzy Saxa. W głębi duszy mogła sobie pogratulować, że tak długo udawało się jej ukrywać uczucia do niego nawet przed najbliższą przyjaciółką. Ella nie miała o nich pojęcia do czasu, aż kilka tygodni po powrocie z miesiąca miodowego, podczas jednej z posiadówek do późna w nocy z butelką wina, przyznała się, że to Sax był tym trzecim w trójkącie ustawionym przez Jamesa.

Marey zarumieniła się niekomfortowo na wspomnienie słów, które wtedy padły.

*Dotknij go jeszcze raz, to wyrwę ci migdałki* – poinformowała wówczas z arogancją przyjaciółkę.  
– *Nie będziesz już wtedy tak atrakcyjna dla Jamesa.*

Westchnęła ze znużeniem. Sama się wtedy wkopała. Od tego czasu Ella robiła wszystko, żeby jej przyjaciółka znalazła się w towarzystwie Saxa.

– Ale przecież go nie chcesz? – Ella uniosła perfekcyjnie ukształtowaną brew w drwiącym zapytaniu.

– Przestań mnie pouczać, Ella – warknęła, przeciągając niespokojnie palcami po włosach. Żałowała, że nie zdążyła uczesać długich blond pasm w warkocz albo coś innego. Wszystko, tylko żeby zabrać je z twarzy. Irytowały ją, a nie potrzebowała dodatkowej frustracji.

– Kto cię poucza? – Ella wzruszyła ramionami i nalała sobie pół lampki wina, dołała Marey i podniosła kieliszek, wskazując gestem na salon. – Przynajmniej będziemy się kłócić komfortowo. Dlaczego zawsze przychodzisz tutaj i szukasz zaczepki? Mam lepsze rzeczy do zrobienia niż kłócenie się z przyjaciółmi.

Jasne. Na przykład pieprzenie się z Jamesem Wymanem i Saxonem Broganem w trójkącie, o którym nawet myślenie doprowadzało Marey do szaleństwa. Nie dlatego, że ich wyczyny z przeszłości jej przeszkadzały. Ella była jej przyjaciółką – prawie siostrą – i naprawdę, jeżeli już musiała dzielić się mężczyzną w takiej sytuacji, wołała, żeby to była Ella, pomyślała kapryśnie.

Cholera, to wino musiało być mocne.

Westchnęła i opadła na swój ulubiony skórzany fotel, powierciła się trochę i rzuciła Elli oskarżycielskie spojrzenie.

– James siedział w moim fotelu – wypaliła. – Popsuł go.

Patrzyła, jak Ella powstrzymuje chichot. Nikt nie brał jej już na poważnie.

– Cóż, czasami się nim dzielimy. – Ella poruszyła sugestywnie brwiami, a Marey spojrzała na nią z rozdziawionymi ustami.

– Ble. – Zerwała się na równe nogi. – Pieprzyliście się na moim fotelu?

– Ale później go wyczyściłam. – Teraz Ella wyraźnie się śmiała. – Nie martw się, po całym zdarzeniu nie pozostały żadne ślady.

Marey wzdrygnęła się i przeniosła na mniej wygodne siedzenie. – Tutaj też cię pieprzył?

– Kochanie, każdy centymetr kwadratowy tego domu był świadkiem jakiejś akcji w tym roku. – Ella oparła się wygodnie, jej oczy błyszczały ze śmiechu, gdy Marey skrzywiła się z niesmakiem.

– Domyślam się, że nawet podłoga jest zbrukana – westchnęła i opadła z powrotem na ulubiony fotel. Cholera, nie chciała myśleć teraz o seksie. Nie chciała o tym słuchać ani o tym wiedzieć.

– Tak, nawet podłoga jest zbrukana – Ella zaśmiała się, słysząc jej opis. – Powiedz mi, dlaczego teraz ci przeszkadza, że pieprzę się z Saxem, skoro wcześniej nie przeszkadzało?

Marey rzuciła jej złośliwe spojrzenie. Zasłużyła na nie. Była teraz tak cholernie pewna siebie i seksualnie doskonała, że powinni ją spalić na stosie.

– Kobiety takie jak ty były kamienowane sto lat temu, Ella – przypomniała jej powściągliwie, z pogardą.

– Dwieście lat temu, kochanie – poprawiła Ella, wznosząc do niej toast kieliszkiem. – Nie cieszysz się, że urodziłyśmy się w bardziej seksualnie wyzwolonych czasach?

– Nie chcesz, żebym teraz odpowiadała na to pytanie – westchnęła ze znużeniem i spojrzała na przyjaciółkę z mieszanką irytacji i sympatii.

– Odpowiedz mi, Marey – zażądała Ella łagodnie. – Nie zostawię cię w spokoju, dopóki tego nie zrobisz.

Marey westchnęła zrezygnowana. – Do diabła, nie wiem. Może jestem tak samo zboczona jak reszta z was. – Ella posłała jej pełne dezaprobaty spojrzenie. Marey je zignorowała, jak zwykle.

Co do cholery miała powiedzieć? Że nie chodziło w ogóle o zazdrość? Na to była zbyt mądra. Przyjaźń przetrwa zawsze, mężczyzna – nie. Poza tym wiedziała, że Ella nie pozwoliłaby się dotknąć Saxowi, wiedząc, że Marey jest choćby minimalnie nim zainteresowana. Gniewanie się teraz z tego powodu byłoby niedorzeczne.

– W takim razie w czym problem? – Ella uniosła kieliszek i napiła się wina. Obserwowała przyjaciółkę tymi swoimi sondującymi niebieskimi oczami.

Ella zawsze wiedziała za dużo. Wiedziała, kiedy Vince się nad nią znęcał, kiedy miała już dosyć i przygotowała się do odejścia, kiedy zaczęła obawiać się o swoje bezpieczeństwo z powodu jego pogroźek. Znały się od lat, ich rodzice byli najlepszymi przyjaciółmi i pomimo różnicy wieku zawsze trzymały się blisko. Kiedy dorosły, przyjacielska więź tylko się wzmocniła.

– Ella, musisz nakłonić Jamesa, żeby z nim porozmawiał. – Marey dokończyła wino, pochyliła się i wyciągnęła kieliszek do Elli, żeby go napełniła. – On mnie doprowadza do szału. Dzwoni. Co noc sprawdza dom. A dziś rano miał czelność pokazać się u mnie i domagać śniadania. Próbuje mną zawładnąć.

– Rozumiem... – przytaknęła posepnie Ella. – To byłby problem.

– To straszne – warknęła Marey, wściekła z powodu rozbawienia błyszczącego w oczach przyjaciółki. – Nie chcę go tam. James musi z nim porozmawiać.

– Vince wpłacił kaucję kilka dni temu, prawda? – spytała Ella łagodnym, pełnym zrozumienia głosem.

Marey oparła się w fotelu, opuściła głowę i patrzyła na jasny płyn wypełniający kieliszek.

Tak, Vince wpłacił kaucję.

– To nie ma z tym nic wspólnego – wyszeptała. – Nie jestem tchórzem, Ella.

Ale była. Czowała, jak ta świadomość pełza po jej głowie, kpiąc z jej sterylnej, samotnego życia, które prowadziła.

– Nigdy nie uważałam cię za tchórze, kochanie – westchnęła Ella. – Byłaś tylko wystraszona. A za to nigdy cię nie winiłam. Ale czasami musisz walczyć.

Marey unikała jej spojrzenia. Potrząsnęła głową i przełknęła uścisk w gardle.

– On przyjdzie po Saxa – wyszeptała w końcu. – Nie po mnie.

A ona nie mogła znieść tej myśli.

– A Sax jest takim facetem, który rozwali mu gębę – prychnęła Ella. – Daj spokój, Marey. Vince atakuje tylko ludzi słabszych od siebie, wiesz o tym. Sax zmieli tego małego drania na proch.

– Albo Vince skrzywdzi kogoś innego i znów będzie chciał wrobić Saxa – powiedziała ostro Marey.

– Albo na przykład spowoduje awarię hamulców, albo cokolwiek, co może zniszczyć Saxa. Cholera, Ella. – Spojrzała na nią żałośnie. – Nie mogę na to pozwolić. Nie widzisz tego?

– Vince wyszedł za kaucją. Kiedy stanie przed sądem, trafi do więzienia – zauważyła Ella.

– Na jak długo? – powiedziała szyderczo Marey. – Na rok? Na dwa lata?

Postawiła kieliszek z winem na stoliku między fotelami i wstała. Skrzyżowała ręce na piersi i podeszła do jednego z szerokich okien po drugiej stronie pokoju, po czym odwróciła się i spojrzała na przyjaciółkę.

– Przyzwyczyłam się do samotności...

– Ale pieprzysz – warknęła Ella. – Przyzwyczyłaś się do ukrywania, Marey. Niczego nie ryzykujesz i nic nie masz, nic, i pozwalasz Vince'owi się terroryzować. Nie każę Jamesowi porozmawiać z Saxem. – Uniosła z uporem podbródek. – Uważam, że postępuję słusznie. Co więcej, moim zdaniem to właściwy mężczyzna dla ciebie. Tak że zapomnij o tym.

– Ale z ciebie suka! – warknęła Marey.

– Swój swojego pozna – odwarknęła dziecinnie Ella, marszcząc brwi z uporem. – Może będziesz miała szczęście i Sax wybijie ci to z głowy. Klapsami. Och, ale to ci się może spodobać. Powiem mu,

żeby się jeszcze powstrzymał przez jakiś czas.

Marey ostrzegawczo zmrzyła oczy. Ella w odpowiedzi uśmiechnęła się chłodno i wstała, parząc na nią wyzywająco.

– To było podłe – warknęła wściekle Marey.

– Nie, kochanie, podłe byłoby, gdybym ci opowiedziała, jaki ma magiczny język – westchnęła kpiąco. – I jak bardzo lubi jeść cipkę. Ten facet jest koneserem. Może to robić godzinami, a ty i tak będziesz krzyczeć o więcej.

Akurat tego nie musiała słyszeć. Jej cipka tonęła, soki sączyły się z pochwy i pokrywały nagie, wywoskowane fałdki poniżej, a ona przypominała sobie, jak dobry był jego język.

Wyraz twarzy Elli był szyderczo ekstatyczny, oczy rozbłyły w wyniku konfrontacji, wargi wygięły się w pełen satysfakcji uśmiezek.

– I jest bardzo wytrzymały... – Wypowiedziała te słowa z przyjemnością, a Marey odetchnęła powoli, powstrzymując odpowiedź. – Jego kutas cię rozciąga, sprawia, że płoniesz, że błagasz... – zamknęła oczy rozmarzona. – Jest prawie tak dobry jak James.

– Dobrze, że się załapałem na te pochwały.

Dźwięk rozbawionego, głębokiego głosu Jamesa sprawił, że obie podskoczyły zdumione i odwróciły się, gapiąc się na drzwi.

Stał swobodnie oparty o framugę drzwi, niesamowicie przystojny i grzesznie seksowny. Marey dobrze rozumiała, dlaczego przyjaciółka była w nim tak zadurzona od tylu lat.

– To prywatna rozmowa. – Pomimo wściekłego rumieńca Ella wyprostowała się dumnie i stanęła przed mężem. Chociaż Marey nie miała problemów z dostrzeżeniem podniecenia płonącego w jej spojrzeniu.

– Tak, słyszałem. – Wygiął usta w uśmiechu, a oczy błyszcząły radośnie. – Zresztą bardzo interesująca – zadumał się, krzyżując ręce na szerokiej piersi. – Czy mam dać znać Saxowi, że masz ochotę na jego wizytę?

– Nie! – Wściekły okrzyk Marey dołączył do Elli i obie teraz patrzyły na niego.

Zaśmiał się w odpowiedzi.

– Idź się bawić gdzie indziej, James. – Ella machnęła ręką, odprawiając go. – To babskie pogaduchy.

– Tak, słyszałem – powiedział przeciągle. – Ale może obie wołałybyście wiedzieć, że za jakieś dziesięć minut będzie tutaj Sax, żeby pogadać o nowym produkcie, który jest w fazie projektowej, i wypić ze mną piwo. Przy okazji będzie opłakiwał upór pewnej kobiety. Marey może chceć uciec, skoro ma jeszcze taką szansę. On tylko czeka, żeby ją złapać poza jej twierdzą, a poza tym wyglądasz teraz całkiem kwitnąco.

Spojrzał na jej piersi. Marey opuściła wzrok na granatową jedwabną bluzkę przykrywającą pełne wżgórki. Sutki wybijały się przez tkaninę jak sygnał alarmowy do całonocnego pieprzenia.

Spojrzała przerażona na Elle.

– To wszystko twoja wina – warknęła. – Nie musiałam tego wszystkiego wysłuchiwać.

– Ale wciąż mnie kochasz. – Ella się uśmiechnęła.

– Suka – prychnęła jeszcze raz Marey. – Tak, wciąż jeszcze cię Kocham. Ale znikam stąd jak wiatr.

I nie marnowała czasu. Wiedziała, że Sax jest teraz na bardzo krótkiej smyczy. I chociaż bardzo kochała Elle, nie mogła zostać i się z nim zobaczyć. Jej własne pragnienia były bowiem na jeszcze krótszej smyczy, i stawały się gwałtowniejsze z dnia na dzień.

## Rozdział trzeci

Zablokowała drzwi, jak tylko weszła do domu. Zignorowała dzwonek. Dzięki bogu Ella nie dała Saxowi kodu do drzwi, tylko do samej bramy. Następnego dnia rano zrobiła to samo. Tchórzostwo? Do diabła, tak, powiedziała sama do siebie gwałtownie. Sax ją przerażał, gdy w grę wchodziła słabość do niego.

Około południa w końcu wyszła. Nie mogła odwołać spotkania z Ellą w biurze Delacourte, miały bowiem skończyć planowanie corocznego przyjęcia gwiazdkowego. Do biura wślizgnęła się bez przeszkód. Wymknięcie się nie będzie już takie łatwe.

– Kiedy przestaniesz przede mną uciekać, Marey?

Cholera.

Przyłapaną w pustym biurze, którego powinna pilnować asystentka Jamesa, ale oczywiście jej nie było.

– Nie uciekam przed tobą – zaprzeczyła spokojnie oskarżeniom, pomimo tego, że wiedziała, że ucieka. Jak do tej pory przy każdej możliwej okazji. – Szłam właśnie do domu. Skończyłam na dziś.

Stanął przed nią, zbyt blisko, ale nie chciała się wycofać. Przez lata uciekała przed eksmężem – to było wystarczająco upokarzające. Nie zamierzała się wycofywać przed innym mężczyzną. Szczególnie takim, którego znała równie dobrze jak Saxa. Takim, który potrafił doprowadzić jej zmysły do radosnego śpiewu. Rozkołysać jej ciało orgazmem. Roztopić jej umysł samym tylko dotykiem. Boże, była beznadziejna.

Górował nad nią, wysoki i barczysty, ogolona głowa lśniła od światła nad nimi. Ciemnobrązową skórę podkreślały grafitowy garnitur i ciemne, czekoladowe oczy. Oczy, które ją ogrzewały, kiedy na nią patrzył, podobnie jak jego uśmiech.

Jak miała z nim walczyć, i ze sobą?

– Zmęczyło mnie czekanie na ciebie, Marey. – Sax nie owijał w bawełnę. – Kusi mnie ta fantazja o porwaniu cię, o której rozmawialiśmy wcześniej. Może ci się wydaje, że ukrywając się przede mną, osiągniesz jakiś cel, który sobie postawiłaś. Jednak zapewniam cię, kochanie, nadejdzie taki dzień, kiedy już dłużej nie pozwolę ci uciekać, szczególnie po tym, co wydarzyło się wczoraj.

Poczuła, jak nagle rumieniec oblewa jej twarz.

– Naprawdę powinienes o tym zapomnieć – wymruczała, skrzyżowała ręce na piersi, a on oparł się ramieniem o framugę drzwi i pochylił leniwie.

Wyglądał najbardziej apetycznie, jak tylko może wyglądać mężczyzna. Tak apetycznie, że do ust



napłynęła jej ślina na myśl o skosztowaniu go, swędziały ją dłonie, żeby go dotknąć. Wiedziała, że każdy mięsień pod tą idealnie skrojoną marynarką jest tak twardy i napięty, jak wybrzuszenie pod zamkiem spodni. Wybrzuszenie zdolne zaspokoić kobietę na wiele sposobów.

Zaryzykowała szybkie spojrzenie w dół. O, do diabła, zdecydowanie apetyczny.

– Możesz dotknąć, jeśli chcesz. – Otwarcie się z niej śmiał, podniosła na niego oczy. – Po wczorajszym naprawdę nie ma sensu być nieśmiałą, skarbie.

Marey odchrząknęła, nie tak bardzo zakłopotana ani nawet nie nieśmiała, ale świadoma, że stąpa po kruchym lodzie. Walka z samą sobą była wystarczająco trudna. Nie wiedziała, czy jest w stanie walczyć również z nim.

Biorąc pod uwagę lata marzeń i głupie, emocjonalne przywiązanie, które rozwinęło się po rozwodzie, dlaczego teraz wciąż uciekała? Nie miało to dla niej sensu, i wątpiła, czy miało sens dla kogokolwiek innego.

– Właściwie masz rację – odpowiedziała w końcu spokojnie, odrzucając ofertę dotknięcia go. – Ale muszę już iść, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– Wyjdź ze mną.

Ta oferta ją zaskoczyła. Otworzyła szeroko oczy, oddech uwiązł w piersi, a on patrzył na nią poważny, skupiony. Tak bardzo, bardzo kusząco.

– To nie jest dobry pomysł, Sax – wyszeptała w końcu. – Wiesz, że nie jest.

– Nie możesz cały czas uciekać – westchnął. – I niech mnie diabli wezmą, jeżeli ciągle będę się za tobą uganiał. Jak długo zamierzasz pozwalać Vince'owi sterować w ten sposób twoim życiem?

Uciekła spojrzeniem, odwracając głowę, Sax oderwał się od drzwi i podszedł bliżej, zrobiła krok do tyłu i zatrzymała się. Nie zamierzała przed nim uciekać. Ale – Boże – jak miała sobie z tym poradzić...

Wyraźnie usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze i podniósł rękę, pogładził jedwab okrywający jej ramię. Pieszczota wywołała mrowienie, ale kiedy chwycił jej dłoń, którą opierała na drugim ramieniu, zadrżała w odpowiedzi. Grzbietem dłoni przesunął po twardych sutkach, wywołując rozlewające się po ciele zmysłowe ukłucia.

Łechtaczka zapłonęła, nabrzmiała, płonęła poza kontrolą pod wpływem samego tylko kontaktu grzbietu dłoni z twardym koniuszkiem. Pusta pochwa zacisnęła się z pragnienia, przypominając, że nawet wibratory nie dawały jej już satysfakcji takiej jak kiedyś.

– Sax, to nie najlepszy pomysł – wyszeptała. – Wiesz, że mam rację.

Opuścił głowę i przesunął wargami po jej czole, spojrzała na niego. Ciepło i aksamitna szorstkość pocałunku sprawiły, że zamknęła oczy i ogarnęła ją słabość.

– Pragnę cię, Marey – wyszeptał, przesuwał ustami po policzku w kierunku ucha. Tam chwycił

zębami wrażliwy płatek, szarpnął go zmysłowo, aż zadrżała, puściła ramiona i przytuliła się do twardej piersi, chwyciła palcami jedwabną koszulę. – Wczoraj to była tylko przekąska. Pragnę cię całej. Gorącej i wilgotnej, pojękującej pode mną, kiedy ci pokażę, jak dobrze może być nam razem. Nie masz na to ochoty, kochanie?

Stała oszołomiona, przelewała się przez nią rozkosz, przesunął dłoń na pośladek, dotykał palcami jej krągłości, a zębami przesunął po szyi.

– Pamiętasz, jak dobrze nam było? Ja pamiętam. Wszedłem cały głęboko w twój słodki tyłeczek. Teraz chcę wejść w twoją małą gorącą cipkę. Głęboko i mocno, aż poczuję, że mnie obciążasz, usłyszę twoje nieskrępowane jęki w uszach.

– Grasz nie fair – wyszeptała, czując, jak rozkosz uderza w jej łono, trafia ją między uda i sprawia, że lechtaczka nabrzmiewa i pulsuje z podniecenia.

Była taka słaba. Zbyt słaba.

– Ja nie gram – wyszeptał na sekundę przed tym, nim znów przesunął zębami po jej szyi i ścisnął ciało na pośladkach. – Nigdy. Zapamiętaj to, Marey. To nie jest gra, a następnym razem, jeżeli nie otworzysz mi tych cholernych drzwi, doigrasz się. Możesz powiedzieć „nie”, jeżeli nie chcesz, żebym cię dotykał, ale niech mnie diabli wezmą, jeżeli jeszcze raz będę się zamartwiał, że leżysz w tym domu, wykrwawiając się na śmierć, albo że już nie żyjesz. Nie popełniaj tego błędu ponownie.

Na dźwięk jego głosu przeszedł ją niespokojny dreszcz. Mówił poważnie, wiedziała o tym.

Wyprostował się i spojrzał na nią w zamyśleniu, jego oczy błyszczały zmysłowym pożądaniem i emocjonalną intensywnością, która wstrząsnęła nią aż po koniuszki palców.

– Pośpiesz się i uciekaj – powiedział kpiąco. – Albo możesz stracić szansę ucieczki. Następnym razem, jak cię złapię, będę się z tobą pieprzył tak, że już nigdy więcej nie odważysz się przede mną uciec. Nie będziesz mogła oddychać, nie mówiąc już o zaprzeczaniu temu, czego oboje chcemy.

Zamrugwała zszokowana. Uciekać.

Minęła go szybko i właśnie tak zrobiła. Niechętnie. Prosto do domu, do swojego pokoju, do łóżka, zamknęła oczy, włączyła wibrator i próbowała złagodzić głód za dotykiem Saxa.

Sax odetchnął ciężko, zrobiła dokładnie to, co zasugerował – uciekła. Zaczynało go to coraz bardziej męczyć. Stała się dużo bardziej płochliwa niż kiedykolwiek wcześniej. A to łamało mu serce. Widział tęsknotę, ból w jej oczach, i ponad wszystko chciał go złagodzić. Kochać ją, aż ból zniknie i znów zaświeci w nich szczęście, tak jak w przypadku Elli.

Cholera, chciał, żeby dokonała wyboru – taka była gorzka prawda. Nie chciał jej zmuszać, żeby go zaakceptowała, nie chciał przewycięzać jej obiekcji ani lekceważyć nieśmiałości i lęków. Chciał, żeby do niego przyszła. Arogancja? Prychnął na samą myśl. Prawdopodobnie. Ale uciekała już tak długo, że to zaczęło drażnić jego ego.

– Przystanie uciekać. – Ella wyszła z biura, w którym odbyło się spotkanie. Miała zmartwiony głos, pełen współczucia. – Czasami robi się uparta, musisz po prostu pozwolić się jej zmęczyć.

Uśmiech wygiął mu wargi. Ella broniła przyjaciółki miesiącami. To się zaczęło wtedy, kiedy James przekazał mu, że Ella nie chce go już jako trzeciego w ich łóżku.

– Czekałem na to wystarczająco długo – westchnął znużony. – Niedługo zmęczy mnie czekanie. Kiedy tak się stanie, może mieć więcej zmartwień niż tylko Vince. Będzie musiała się martwić także o mnie.

Ella pochylała głowę, ale zdołał dostrzec uśmiech na jej twarzy.

– Może powinieneś się nad tym mocniej zastanowić – powiedziała w końcu, podnosząc głowę. Patrzyła otwarcie, smutno. – Marey nie zawsze sięga po to, czego chce. Przyzwyczała się, że coś się jej odbiera, gdy tylko ma to coś w zasięgu.

Chciał, żeby do niego przyszła. Już rok temu prosiła go, błagała, żeby zostawił ją w spokoju, żeby przerwał kampanię uwodzenia, zdobycia jej. Obiecał sobie wtedy, że kiedy nadejdzie właściwy czas, to Marey podejmie decyzję. Może właśnie w tym miejscu popełnił błąd. Nie wiedział wtedy tego, co wie teraz. O jej determinacji, by trzymać się na uboczu, pewności, że nigdy więcej nikogo nie straci ani że nie zostanie zdradzona.

Włożył ręce do kieszeni spodni i spojrzał ponownie na Ellę. Zobaczył pewną siebie, zmysłową, kochającą kobietę, jaką stała się w ciągu ostatniego roku. Uciekała przed Jamesem prawie dziesięć lat, tak uparta i zdeterminowana, jak jej przyjaciółka. Teraz była szczęśliwa, promieniała. Czy mógł wypełnić spojrzenie Marey taką samą satysfakcją, blaskiem kobiety pewnej siebie i zadowolonej z tego, co odnalazła w ramionach kochanka?

Opuścił głowę i patrzył na różowy biurowy dywan, walczył ze sobą, próbując powstrzymać porywy narastające w nim od tygodni. Po tym jak Vince ją zaatakował, nie chciał, żeby czuła, jakby stawiała czoła kolejnej ekstremalnej sytuacji, mężczyźnie, który nie umie odpuścić.

Może zamiast dawać jej przestrzeń na znalezienie odpowiedzi, robił to, co sugerowała Ella. Dawał jej szansę na ukrycie się. Marey nie musiała się już ukrywać. Ukrywała się zbyt długo.

# Rozdział czwarty

Ktoś był w domu.

Marey podskoczyła na łóżku w środku nocy, przerażona, gdy usłyszała jakieś dźwięki na dole. Co to do cholery było? Dlaczego alarm się nie włączył?

Znów to samo. Zamrugła w ciemności. Czy to był gwizdek? Patrzyła w mrok sypialni, a jej serce galopowało. Dźwięk rozbrzmiewał wciąż w uszach, próbowała się rozbudzić, nadać jakiś sens nagle narastającej w niej panice.

Nowy system alarmowy miał działać niezawodnie. Zaalarmować policję i zawyć tak, że obudziłby umarłego, gdyby ktoś wszedł do domu. Najwyraźniej nie był tak bezpieczny, jak obiecywał sprzedawca.

Znów to samo. Ktoś gwizdał. Poznała ten dźwięk. Nieprzyjemna melodyjka była jedną z ulubionych Vince'a. Kiedyś gwizdał tak godzinami, nakręcał swoją wściekłość, kiedy tak robił. Zawsze była zwiastunem kolejnych oskarżeń, kolejnej wściekłości, a w ostatnich tygodniach małżeństwa – kolejnego fizycznego ataku na nią.

Cholera. Zerwała się z łóżka, szybko włożyła szlafrok, chwyciła komórkę leżącą na łóżku i wystukała numer szeryfa. To było szaleństwo. Jak do diabła udało mu się minąć alarm i dostać do domu? I dlaczego zachowywał się tak głupio?

– Biuro szeryfa. – Dyspozytorka odebrała po pierwszym dzwonku.

– Janey, tu Marey Dumont – powiedziała szybko cichym głosem. – Vince włamał się do domu.

Chodziła z Janey do szkoły, znała jej męża i dzieci. Nikt z nich nie lubił Vince'a. Nie żeby mogła ich za to winić.

– Zostań na linii, Marey, zaraz kogoś do ciebie wyślę.

Marey słyszała, jak głos Janey się oddala i stanowczo wydaje komuś dyspozycje.

– Już kogoś do ciebie wysłałam, Marey. – Wróciła, mówiła już spokojnie, z opanowaniem. – Chcę, żebyś została cały czas na linii, kochanie, aż się tam pojawią. Powiedziałaś, że alarm się nie włączył?

– Nawet nie zapikał – wyszeptła. – Po prostu się obudziłam, gdy Vince wydał jakiś dźwięk na dole. Nie mam pojęcia, jak dostał się do środka.

To nie miało sensu. Vince nie należał do najbystrzejszych, a jeżeli chodzi o elektronikę, jego umiejętności były zerowe. A potrzebował kodu do bramy i do drzwi wejściowych.

Usłyszała trzask na dole.

– Ty pieprzona kurwo – krzyknął Vince z dołu schodów. Usłyszała, jak coś się roztrzaskuje o ścianę. Cholera, rozbijał jej wazony, pomyślała żałośnie. Zapłaciła za nie cholernie dużo pieniędzy. Firma

ubezpieczeniowa oszaleje.

– Cholera, Janey, powiedz im, żeby dodali gazu – wydyszała cierpko. – Jest pijany i wkurzony. Jak on do cholery ominął mój alarm?

Podeszła szybko do drzwi sypialni, zamknęła je na klucz i zastawiła dużym fotelem – przechyliła go, wpychając oparcie pod klamkę. Jedyne zabezpieczenie, jakie jej wpadło do głowy. Jutro, obiecała sobie, idzie kupić broń.

– Zaraz tam będą, Marey, nie denerwuj się – zapewniła ją spokojnie Janey. – Trzymaj się z dala od drzwi. Schowaj się w łazience i zamknij tam. Staraj się być jak najdalej od niego, dopóki nie przyjedzie pomoc.

Marey usłyszała, jak głos Janey się oddala i przekazuje przez radio raport do osoby jadącej do zgłoszenia.

Stała niezdecydowana na środku sypialni i rozglądała się z żalem. Nie mogła tu zostać. Vince był ewidentnie szalony. Najpierw atak w motelu, a teraz to. Nie mogła, nie chciała żyć w ten sposób.

– Tym razem cię zabiję, pieprzona suko. – Stał pod drzwiami, walił w nie pięściami, a Marey zaczęła się trząść z nerwów. – Myślisz, że możesz się puszczać za moimi plecami? Zabiję cię, jeżeli chociaż pomyślałaś o tym, że inny mężczyzna może cię dotknąć. Pieprzona dziwka. Już jesteś martwa.

Rozwścieczony, chaotyczny, jego przekleństwa uderzały w nią – sprawiały, że żołądek ścisnął się ze strachu. Przygryzła wargę, żeby powstrzymać krzyk wściekłości narastający w gardle. Rozwiedli się lata temu, a ona była ostrożna. Bardzo ostrożna, upewniła się, że nie daje mu żadnych powodów do dręczenia jej, tak jak to robił w pierwszym roku po rozwodzie.

Znów załomotał pięścią w drzwi, aż zadrżały. Był brutalnym mężczyzną. Drzwi były masywne, ale nie miała wątpliwości, że przedostanie się przez nie.

– Janey, robi się poważnie – wyszeptała drżącym głosem i przeszła do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Nie miała krzesła, żeby je zastawić, niczego, co mogłoby go powstrzymać. – Te drzwi go nie zatrzymają.

– Dwie minuty, Marey – obiecała Janey spokojnie. – Wytrzymaj dwie minuty. Weź puszkę z lakierem do włosów, cokolwiek ostrego. Jeżeli sforsuje drzwi, rozpyl mu spray w oczy. Rób, co musisz. Szeryf Richards i jego zastępca Carlson są już prawie na miejscu. Zaraz usłyszysz syreny, on też. Może to go wystraszy.

Miała rację. Sekundę później w oddali rozległ się dźwięk syren. Poczowała ulgę, a łzy wypełniły jej oczy. Napięła się z nerwów na dźwięk ciała Vince'a uderzającego z impetem o drzwi.

– Brama jest zamknięta – powiedziała Marey do Janey. Poruszała się wzdłuż ściany, usłyszała, jak rzucił się jeszcze raz na drzwi. – Kod to sześć, cztery, osiem, trzy, dwa, dziewięć. To ich opóźni.

Janey przekazała kod szeryfowi i wróciła do niej.

– Słyszysz ich? – Dźwięk syren stawał się coraz głośniejszy.

– Ty pieprzona kurwo. Ty dziwko – wykrzyczał Vince. – Dopadnę cię suko. A kiedy to zrobię, zabiję cię. Następnym razem ten cholerny szeryf cię nie uratuje.

Dźwięk stóp zbiegających ze schodów zapewnił ją, że wyszedł. Odetchnęła z ulgą i opadła na ścianę. Zmęczony, nerwowy śmiech wyrwał się jej z gardła, a łzy wezbrały w piersi.

– Poszedł sobie – wyszeptwała. – Janey, on mnie kurwa zabije. Co ja mam do cholery zrobić?

W domu był bałagan.

Najwyraźniej Vince znalazł sobie kilka rozrywek, zanim się obudziła. Na ścianach wypisał czarnym i czerwonym markerem przekleństwa pełne ponurych szczegółów. Pokieroszował meble w salonie, porozbijał wazony i pamiątkowe szkło. Wiedziała, że niektórych rzeczy nie uda się jej już zastąpić.

Rozglądała się dookoła, oceniając zniszczenia. Założyła dzinsy i sweter, żeby odeprzeć chłód wypełniający całe ciało. Szeryf i jego zastępca wypełniali raporty i dzwonili do firmy ochroniarskiej. W ciągu godziny dom był pełen ludzi, a jedyne, co Marey mogła zrobić, to stać i patrzeć zmieszana na bałagan zrobiony przez byłego męża.

– Musisz znaleźć sobie hotel albo zatrzymać się u przyjaciół na kilka dni. – Szeryf Richards przeszedł przez bałagan w korytarzu i skierował się do salonu. – System bezpieczeństwa nie został naruszony, ale on najprawdopodobniej ma kody. Tutaj nie jesteś bezpieczna.

No proszę. Bez jaj.

Marey zatrzymała dla siebie sarkastyczny komentarz i spojrzała na szeryfa.

– Co zamierzacie z nim zrobić? – spytała ostrożnie. – Wypuścili go za kaucją. Może mnie cały czas terroryzować. Co do cholery zamierzacie z tym zrobić?

Westchnął ciężko, oparł dłonie na biodrach i potrząsnął głową. Pomimo że był całkiem przystojny, teraz miała ochotę kopniakiem wybić mu zęby. W ogóle jej nie pomógł.

– Zgarniemy go. Naruszył warunki zwolnienia, więc kaucja zostanie cofnięta. Ale dopóki go nie złapiemy, nie jesteś bezpieczna.

– Będzie bezpieczna.

Marey zastygła, słysząc mroczny, groźny głos za plecami. Powoli odwróciła się w kierunku otwartych drzwi wejściowych i patrzyła na Saxa Brogana z poczuciem nieuchronnej kapitulacji.

No właśnie, dlaczego nie wpadła na to, że on się tu pokaże?

Mężczyzna nie powinien być tak nieprzyzwoicie seksowny, pomyślała. Nie powinien odbierać kobiecie oddechu samym zmarszczeniem brwi ani sprawiać, że miękną jej kolana pod spojrzeniem tych ciemnych, czekoladowobrazowych oczu. A już na pewno nie powinien wywoływać pożaru w jej cipce

w środku sytuacji, która – łagodnie mówiąc – była niepewna.

– Witaj, Sax, dobrze znów cię widzieć – szeryf Richards skinął głową, a Sax wszedł do domu. – Mam nadzieję, że ją przekonasz, żeby się stąd zabrała, dopóki nie znajdziemy Vince'a. Zrobiła się nieco zgryźliwa wobec mnie. – Posłał jej rozbawione spojrzenie.

Marey skrzywiła się w odpowiedzi.

– Nie jestem ani zgryźliwa, ani dziecinna, szeryfie – warknęła. – I nie potrzebuję mężczyzny, żeby się mną opiekował. Sama mogę podejmować decyzje.

Nienawidziła, kiedy mężczyźni zachowywali się tak, jakby kobieta mogła być bezpieczna tylko wtedy, gdy ma przed sobą jednego z nich. W przypadku Saxa, jeżeli wszystko ułoży się po jego myśli, będzie miała też jednego za sobą.

– Oczywiście, że możesz – przytaknął szeryf. – Co oznacza, że potraktujesz poważnie moją radę i zabierzesz się stąd w diabły, aż dam ci znać, że zamknęliśmy Vince'a Claytona. Prawda, Marey?

Dlaczego mężczyznom zawsze się wydawało, że mają rację, a ona się myli?

– Spakuj jakieś ubrania, Marey – powiedział Sax spokojnie, chociaż dostrzegła napiętą gotowość w jego ciele. – Zabiorę cię do Terrie albo do Elli, ale wynosisz się stąd. Choćbym miał cię wynieść.

Ciemna twarz zmarszczyła się z determinacją i zdecydowaniem. Marey uciekła wzrokiem, wiedziała, że jeżeli z nim wyjdzie, nigdzie jej nie zostawi. Pojadą do niego do domu. Do jego łóżka.

Spojrzała na niego jeszcze raz. Wiedziała, że przegrywa wojnę, której już nie chciała prowadzić. To ona puściła wszystko w ruch, jadąc wtedy do tego motelu, kiedy pozwoliła, żeby pragnienia i potrzeby zwyciężyły nad zdrowym rozsądkiem. Nie mogła winić nikogo poza sobą.

– No dalej, Marey – ponaglił ją szeryf. – Wypuściliśmy list gończy za Vince'em, niedługo trafi za kratki. Do tego czasu musisz mieć ochronę. Zabieraj się stąd do cholery.

Jakby miała w ogóle jakiś wybór. Dobrze wiedziała, że nie może zostać w domu, ale nie zamierzała też narażać przyjaciół na niebezpieczeństwo.

Zacisnęła zęby ze złości, posłała Saxowi piorunujące spojrzenie, odwróciła się i zdecydowanym krokiem podeszła do krętych schodów.

– Zawiesz mnie do hotelu – warknęła, uważając, żeby na niego nie patrzeć. – Żadnych pytań, żadnych alternatyw. Hotel.

– Czego sobie tylko zażyczysz – odpowiedział wyjątkowo obojętnym głosem.

Zatrzymała się, odwróciła i spojrzała na niego.

Wyraz jego twarzy to był czysty grzech, seks w najbardziej skondensowanej formie. Błyszczał w ciemnych oczach, wypełniał twarz. Miała przechłapano. Niestety, przeczuwała, że to jej się spodoba. Za bardzo.

# Rozdział piąty

Wiedziała, że nie zrobi tego, o co go prosiła. Skąd wiedziała? Była medium, uśmiechnęła się drwiąco do siebie. Wiedziała, ponieważ знаła Saxa Brogana. Trzy lata temu naznaczył ją samym tylko pocałunkiem. Grzesznym, namiętym, wstrząsającym pocałunkiem, który wypełnił jej zmysły wizjami gorących, cielesnych uciech, a jej głowę własnymi okrzykami intensywnej potrzeby.

Powstrzymała go wtedy prostą prośbą. Błaganiem. I przez lata to respektował. Aż do dnia, gdy go aresztowano, ponieważ została zaatakowana w trakcie spotkania, o którym myślała, że on je zaaranżował. Kiedy weszła do pokoju w motelu, dotarło do niej, że popełniła poważny taktyczny błąd. Wiedziała, że jeżeli przeżyje, to przegrała nie tylko z Vince'em. Przegrała też inną, dużo bardziej osobistą bitwę z Saxem.

Nie powiedział ani słowa po tym, jak załadował jej dużą walizkę do swojego lexusa i pomógł zająć miejsce po stronie pasażera. Obszedł samochód dookoła, usiadł za kierownicą, odpalił i odjechał spod jej domu. Prosto do siebie. Piękny dwupoziomowy, nowoczesny budynek na przedmieściach, otoczony z dwóch stron przez drzewa, a z kolejnych dwóch przez niepokojącą muzykę oceanu. Tak samo surowy i silny jak on.

Trzymała buzię na kłódkę. Nie domagała się, żeby zawiózł ją do hotelu. Siedziała w samochodzie, milczała, patrzyła w noc, a jej cipka z każdą sekundą robiła się coraz bardziej mokra.

– Ładne miejsce. – Znalazła w końcu odwagę, żeby się odezwać, kiedy zamknął i zablokował za nią drzwi. Weszli do dużego pomieszczenia. Nie było przedpokoju, tylko ogromny, otwarty salon, przestronny i wygodny, a zarazem praktyczny. Zawsze myślała, że Sax właśnie taki jest.

– To mój dom. Sypialnia jest na górze. – Zaprowadził ją do podwójnych drzwi, weszli do krótkiego korytarza z wysokimi, dębowymi schodami prowadzącymi na górną kondygnację.

Korytarz, podobnie jak salon, nie miał sufitu, więc mogła dostrzec hol na górze. W milczeniu weszła za nim po schodach, serce waliło jej w piersi, wiedziała, że nie chce, nie może już z nim dłużej walczyć.

Oczywiście zaprowadził ją do swojej sypialni. Typowo męskie meble, ogromne królewskie łoże, wysoka, szeroka komoda i niska, pasująca skrzynia. Jedna ściana była otwarta, ograniczona solidną poręczą z widokiem na salon. Obok stało biurko, znajdujący się na nim komputer wciąż pracował, wyświetlała się na nim ostatnia otrzymana wiadomość.

Od Nikczemnego: „Janey właśnie dzwoniła do Tally. Vince włamał się do domu. Jedź tam natychmiast”.

– To by było na tyle w temacie poufności – zauważyła, patrząc na ekran. – Myślałam, że dyspozytorzy są zobowiązani do zachowania tajemnicy czy coś w tym stylu.



Podszedł do komputera i zamknął z trzaskiem ekran, odwrócił się od niej i rzucił walizkę na niski szeszlony stojący naprzeciwko drzwi, na górny poziom.

– Połóż swoje rzeczy tam, gdzie znajdziesz miejsce – powiedział beznamiętnie. – Po resztę ubrań pojedziemy jutro.

– Czyżby? – wymruczała. – Ty i czyja armia?

Stała z nim w końcu twarzą w twarz, świadoma napięcia trzaskającego między nimi.

Zdjął kurtkę i odwrócił się do niej, rzucił ubranie na jej walizkę. Patrzył na nią intensywnym, rozpalonym spojrzeniem i uniósł palce do guzików koszuli.

– Nie potrzebuję armii, Marey. – Warknął pierwotnie, unosząc wargi i odsłaniając zęby. – Przestań mnie dręczyć. Wiesz, że zostaniesz tutaj przynajmniej na jakiś czas. Dlaczego nie przestaniesz z tym walczyć, walczyć ze mną. Zobaczymy, dokąd nas to do cholery zaprowadzi.

Wzięła krótki, szybki wdech.

– Nie powinno nas nigdzie zaprowadzić – odwarknęła. – Vince jest szalony, Sax. Bawi cię narażanie się na niebezpieczeństwo?

– Największe niebezpieczeństwo, na jakie zamierzam się narazić, to twoja mała gorąca cipka, wilgotniejąca między udami – odpowiedział i szarpnięciem zdjął koszulę z szerokich ramion. Jego słowa sprawiły, że zadrżały jej kolana.

Jeżeli jej cipka nie wilgotniała przed chwilą, to właśnie zaczęła. Gęste i gorące soki paliły wrażliwe fałdki, a łechtaczka zaczęła pulsować nieregularnym, erotycznym rytmem. Piersi nabrzmiały, sutki wbijały się w sweter. Była pewna, że każdy centymetr jej ciała zarumienił się od narastającego gorąca.

– Cóż, jesteś tak bezpośredni jak zawsze. – Skrzyżowała ręce na piersi i patrzyła na niego z dezaprobatą.

– Nauczyłem się tego przy tobie. – Podniósł dłoń do paska spodni i gwałtownymi ruchami palców poluzował klamrę.

– Sax. – Przełknęła ciężko, gdy rozpiął pasek i zaczął pracować nad zapięciem spodni. – Zwolnij.

Zatrzymał się i spojrzał na nią z wygłodniałym pożądaniem.

– Posłuchałem twojej prośby trzy lata temu – powiedział chłodno. – Tym razem tego nie zrobię, Marey. Czas na gierki dawno minął.

Ale nie zdjął spodni. Zamiast tego podszedł do niej, górował nad nią, sprawiał, że czuła się słaba, bezradna. Ale chroniona. Będąc tak postawnym facetem, Sax w jakiś sposób stawiał wszystko na głowie. Dzięki niemu czuła się bardziej kobieca niż z jakimkolwiek innym mężczyzną.

– Spójrz na siebie – westchnął, stając obok niej. Patrzył na nią z góry ze zmysłowym pożądaniem. – Taka drobna i idealna, twoje oczy pociemniały z podniecenia. Za każdym razem, kiedy na mnie

patrzysz, widzę to, widzę, jak twoje oczy ciemnieją i jak wypełnia je pożądanie do mnie. Czy zdajesz sobie sprawę, jak trudno się temu oprzeć? Jak bardzo mam ochotę przerzucić cię przez ramię i zabrać w miejsce, w którym nie ma przeszkód? Gdzie znika otaczający nas świat i nie ma nic oprócz ciebie i mnie?

Teraz to naprawdę nie było sprawiedliwe. Poczwała, jak oddech uwiązał jej w piersi, a łono zadrżało z tęsknoty. Usłyszeć ten seksowny, głęboki głos, opowiadający coś tak nieprzyzwoicie gorącego, że aż drżała z potrzeby.

Ile upłynęło czasu, odkąd zaznała dotyku mężczyzny? Trzy lata minęły od pocałunku Saxa. Lata temu. Trzymała się na uboczu bez względu na samotność i poczucie izolacji. Łatwiej było sobie poradzić z brakiem czegoś niż z szaleństwem, do którego był zdolny Vince.

Patrzyła na niego bezradna, słaba z pulsującego gwałtownie pożądania. Wyciągnął ręce i chwycił rąbek swetra.

– Zamierzam skosztować każdego centymetra twojego ciała – wyszeptał i uniósł materiał nad podbrzusze. – Zamierzam zjeść cię jak cukierek, Marey, i słuchać, jak krzyczysz o więcej.

W tym tempie zaczniesz krzyczeć o więcej, zanim zdąży jej zdjąć ubranie.

– Sax. – Dłonie zadrżały jej bezradnie, gdy sweter przesunął się na nabrzmiałym, nagim biuście.

Nie założyła biustonosza. Nie miała na to czasu.

– Do diabła, mógłbym dojść w spodniach, tylko patrząc na ciebie, Marey – westchnął. Chwycił dłonią najpierw jeden, potem drugi nadgarstek, uniósł jej rękę i zdjął sweter przez głowę.

Stała teraz naga, piersi falowały, sutki boleśnie reagowały na rozpalone spojrzenie jego oczu. Przesunął dłońmi po uniesionych ramionach i ściągnął je w dół, dopóki nie oparła dłoni na jego szerokich barkach.

Zadrżała, trzęsła się w niepohamowanej reakcji, gdy zsunął dłonie niżej, objął pełne piersi, uniósł je w dłoniach, a kciukiem i palcem wskazującym ścisnął wrażliwe, czułe sutki.

Wygięła się, z trudem łapiąc oddech. Gorąco uderzyło z twardych końcówek prosto w jej łono. Pochwa kurczyła się, śliskie soki wypływały bogatym strumieniem, przygotowywały ją na penetrację.

– Zdejmij mi koszulę – wyszeptał. – No dalej, kochanie. Pokaż mi, że potrzebujesz tego tak samo jak ja.

Patrzyła na niego zdenerwowana.

– Ja... – Oblizwała wargi z wahaniem. – Ja nie jestem w tym dobra, Sax.

Zgięła palce przy jego piersi i patrzyła na niego błagalnie. Vince nie był jej pierwszym kochankiem, ale jego zniewagi prawie całkowicie zniszczyły jej pewność siebie. Była przerażona, że go rozczaruje.

Ogarnął ją wstyd. Wiedziała, że tak będzie. Spodziewał się, że będzie aktywna, że będzie wiedziała,

co robić, jak odwzajemnić jego pieszczoty. Poczwała w gardle uścisk gniewu i łez, gdy zdała sobie sprawę, że nie wie jak, nie ma pojęcia, jak go dotykać, jak go zadowolić.

– To nie ma nic wspólnego z tym, czy jesteś w tym dobra, Marey. – Głos miał mroczny, głęboki, strząsnął koszulę z ramion i dotknęła palcami niesamowicie ciepłego ciała.

Zadrżała, czując go. Silny i rozpalony, mięśnie na klatce piersiowej napinały się pod jej dotykiem, przesunęła po nich wargami.

– Po prostu mnie dotknij – jęknął delikatnie, tworząc wokół niej atmosferę zmysłowości, której nie mogła się oprzeć. – Marzyłem o tym: twoje ręce na moim ciele, twoje wargi, twój język dotykający i pieszczący mnie z pożądaniem. Pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz.

Pragniesz? Umierała z pragnienia. Czuła, jak wilgotnieją jej dłonie od dotykania go, jak wrażenia docierają do części ciała, które nawet nie są uważane za strefy erogenne.

Spojrzała na niego, oblizwała wargi i skupiła wzrok na jego ustach. Idealnych, zmysłowo pełnych, wyglądały ciepło, zapraszająco. Potrzebowała jego pocałunku. Jęknęła z pragnienia, nagle przytłoczyła ją potrzeba dotykania i bycia dotykana. Boże, pragnęła, żeby jej dotykał. Pocałował. Jeden drobny, delikatny dotyk jego warg...

Opuścił głowę, ale nie było nic delikatnego w tym, jak posiadał jej usta. Jęknął, szorstki, zdesperowany dźwięk, gdy jego wargi przykryły jej wargi, dotknął jej delikatnie językiem, aż rozchyliła je dla niego, dając mu dostęp do ciepłej głębi ust.

Objął ją jedną ręką, przycisnął do siebie, a jej dłoń błądziła po jego piersi, twardym jak stal podbrzuszu. Pracował przy biurku, ale ciało miał idealnie ukształtowane, muskularne i twarde. Takie twarde.

Ocierала się o niego, na brzuchu czuła zarys penisa w spodniach. Zadrżała i przycisnęła się mocniej, głowa opadła jej do tyłu w geście poddania, przesuwała się po nim i dotknęła nieśmiało językiem jego języka.

Gwałtowne, zdesperowane pożądanie wbiło się w nią demonicznie ostrym ukąszeniem. Wygięła się w łuk, palące ciepło rozkwitało w brzuchu i wbijało się w łechtaczkę, w cipkę, w nabrzmiałe piersi. Straciła kontrolę, przesuwała dłońmi po jego piersi, po silnej szyi, chwyciła tył głowy, przycisnął ją bliżej do siebie i uniósł, aż mógł przycisnąć erekcję do wzgóрка łonowego.

Krzyknęła, drżąc w uścisku pożądania, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Nigdy, nawet w najciemniejszym mroku nocy, kiedy nawiedzały ją sny tak erotyczne, tak zmysłowe, nie zaznała tak silnej, niepohamowanej potrzeby, jaką czuła teraz.

– Spokojnie, kochanie. – Oderwał od niej wargi i przytrzymał ją nieruchomo dłońmi, kiedy chciała podążyć za nim, błagać o więcej.

Gdy odmówił pieszczoty, przesunęła usta na klatkę piersiową. Gładka, napięta skóra pokrywała

potężne mięśnie. Marey pieściła językiem ciemne ciało, przeniosła dłonie z głowy na podbrzusze. Chciała, żeby był nagi, rozpalony, żeby płonął z pożądania tak jak ona. To ją zabijało, te nagłe, silne doznania, które się przez nią przetaczały.

– Weź, co chcesz, kochanie. – Jego głęboki, kojący głos tylko podsycił jej szaleństwo.

Bo to było szaleństwo. Była gotowa na wszystko, jakaś mała, słaba część umysłu ostrzegała ją. To było zniszczenie. Upadek, z którego już się nie podniesie.

Przesunęła wargami po jego podbrzuszu, blisko, tak blisko rozpiętego paska spodni. I pod spodem. Tam, gdzie znajdował się obiekt jej pożądania.

Skubnęła napięte ciało, a on wsunął palce w jej włosy.

– Zdejmij mi spodnie, Marey. Uwolnij mojego kutasa, kochanie. Muszę poczuć twoje dłonie. Delikatne, jedwabiste dłonie. Wiesz, jak często marzyłem o tym, że patrzę, jak mnie pieścisz?

Czuła w łechtaczce palące napięcie, kiedy ją tak ponaglał.

Drżały jej dłonie, niezdarnie rozsuwała zamek, ale w końcu udało się jej go otworzyć nad naprężoną erekcją. Usłyszała, jak Sax jęknął, kiedy przesunęła palcami po napiętych bawełnianych bokserkach. Otworzyła szeroko oczy, widząc przed sobą imponującą długość pod materiałem.

Zacisnął palce w jej włosach.

– Zrób to, kochanie – jęknął. W jego głosie rozbrzmiewał ten sam bolesny głód, jaki smagał jej ciało. – Wyjmij mojego kutasa. Dotknij mnie, zanim zaraz zwariuję.

Pociągnęła w dół elastyczną gumkę, zsunęła ją po udach, uwalniając ciemną długość erekcji dla swojego dotyku. Dotknęła go nieśmiało, zdumiona uczuciem satynowego ciepła, a pod nim twardej jak stal siły. Grube żyły ciągnęły się wzdłuż całego członka, a pod skórą pulsowała krew.

Końcówka była rozpalona, idealny kształt grzybka zaprojektowany do rozkoszy, wilgotny od pierwszych kropel nasienia i pulsujący wymagająco. Marey zamknęła oczy i wysunęła język, przeciągnęła nim po końcówce, kosztując jego słonej męskiej esencji. Jęknął ochryple.

– Proszę. – Oddychał teraz ciężko, głos miał głębszy. – Pozwól mi poczuć ten delikatny jęczyczek. Wiesz, że to uczucie, jakby cię dotykała gorąca satyna?

Polizała końcówkę jeszcze raz, jęknęła, czując jego smak. Pragnęła go, chciała więcej, chciała go pochłonać.

## Rozdział szósty

Sax wiedział, że przy Marey stąpa po kruchym lodzie. Ella ostrzegła go, że jej seksualna pewność siebie jest wyjątkowo niska. Niemal niedoświadczona, niepewna, przestraszona, ale tak naturalnie zmysłowa, że niemal tracił rozum, kiedy lizała i badała napięte, zdesperowane ciało jego penisa.

Chciał wejść w jej usta, pieprzyć jej wargi i czuć, jak ssie go pożądliwie. Ale jeszcze nie teraz. Musi pozwolić jej wziąć go tak, jak tego chciała, odkrywać i doprowadzić go do szaleństwa gorącymi uderzeniami pożądania.

Zacisnął palce w jej włosach, wargi w końcu przyłączyły się do zabawy. Objęła nimi końcówkę kutasa, pieściła go delikatnymi muśnięciami stworzonymi po to, żeby obedrzeć go z resztek kontroli. Zabijała go, liżąc powolnymi, kuszącymi ruchami.

– Cholera. Tak. Boże, tak. – Te słowa wyrwały się z niego, kiedy w końcu, na szczęście, otoczyła ustami napiętą końcówkę i wessała go do środka.

Poczuł uderzenie gorąca smagające członek, spinające moszną i rozsyłające impulsy czystej rozkoszy wzdłuż kręgosłupa. Trzymał ją za głowę, utrzymując w takiej pozycji, żeby była w stanie wziąć go głębiej, ale nie mogła wypuścić zupełnie.

Pojękiwała dookoła ciała wypełniającego jej usta, smagała je językiem, ssła.

– Cholera, twoje usta to raj – wymruczał. – Jedwabiste, mokre i gorące. Ssij, maleńka. Ssij mojego kutasa, kochanie.

Nie mógł zatrzymać słów wylewających się z ust. Każde zdanie rozpałało ją bardziej, sprawiało, że zaciskała się na nim mocniej, jej mały języczek szalał u podstawy nabrzmiałej końcówki.

– Dobra dziewczyna – wymruczał do niej, zamykając oczy. Głowa opadła mu na ramiona, a ona ssła go jak bogini seksu. – Cholera, Marey, tak mi dobrze. Tak cholernie dobrze, że ledwie mogę się powstrzymać, kochanie.

Czuł, jak napinają mu się jądra, jak wzbiera w nich wytrysk, grożąc złamaniem nadwyrężonej kontroli, którą tak bardzo chciał utrzymać. Nie może dojść w jej ustach, jeszcze nie, nie w ten sposób. Kiedy wypełni ją swoim nasieniem, zrobi to w bardziej satysfakcjonujące miejsce niż jej słodkie, rozpalone usta. Przynajmniej miał taką nadzieję.

– Dosyć. – Głos miał zachrypnięty z desperacji, pociągnął ją ostrzegawczo za włosy, chcąc odsunąć.

Ostry jęk zabrzmiał dookoła sztywnego ciała, które ssła, gdy ją szarpnął. Zacisnęła mocniej palce na napiętych udach i wygięła się.

Sax skrzywił się boleśnie i jeszcze raz pociągnął ją za włosy.

Jęknęła, dźwięk nieprzytomnej, intensywnej rozkoszy. Pociągnął trochę mocniej.

Duży błąd.

Poruszała na nim ustami, przesuając się w górę i w dół, ssała go zachłannie, a jej mały języczek pieścił i badał, coraz bardziej pozbawiając go kontroli. Owinęła ręce u podstawy penisa, trzymała go mocno, przesuając się w tym samym tempie co usta. Jeszcze raz pociągnął jej głowę.

Śliskie, wilgotne ciepło pochłonęło go niemal do gardła. Brała go coraz głębiej, coraz zachłanniej.

– Marey, kochanie. Dojdę w twoim gardle – ostrzegł ją rozpaczliwie. – Odpuść skarbie albo dostaniesz każdą kroplę.

Zacząła się po nim przesuwać coraz bardziej intensywnie, jej usta pochłaniały go, szarpnęła się, pieprząc jej wargi i wciąż ciągnął ją za włosy, rozkoszując się spontanicznymi, kwilącymi jękami rozkoszy wyrywającymi się z jej gardła.

Nie chciał brać jej w ten sposób na początek, pomyślał z rozpaczą i poczuł, jak jądra napinają się coraz bardziej, a mrowienie u podstawy kręgosłupa narasta. Ale to był raj. Raj i męka w tym samym czasie – i był wobec niej bezradny. Na razie.

Przytrzymał ją nieruchomo, zwiększając napięcie na jej włosach i zaczął wchodzić głębiej, przesuając się między ssącymi wargami, całe ciało napięło się, uwrażliwiło...

– Cholera. Ssij mnie, kochanie. Ssij mojego kutasa, Marey. Weź wszystko.

Poczuł mocne pulsowanie i pierwsze dawki spermy wystrzeliły z końcówki penisa, uderzając o tył jej gardła. Zacząła połykać, pojękując i wijąc się przy nim, a on wchodził głębiej, dawał jej wszystko. Ostre, gwałtowne strumienie wylewały się do jej ust i zaraz łapała je spragnionym językiem i pochłaniała tak, że nic już nie zostało.

Wycofał się, ignorując delikatny jęk rozczarowania, gdy jego członek wysunął się spomiędzy jej warg z głuchym dźwiękiem.

– Chodź tutaj. – Ponaglił ją, żeby się wyprostowała, i opuścił ręce do zapięcia jej dzinsów. – Zdejmij buty, kochanie.

Zsunął spodnie z talii na uda, uklęknął i wtulił twarz w delikatne ciało na brzuchu. Zadrżała w jego uścisku.

– Twoje usta są destrukcyjne – wyszeptał, po czym wysunął język i zanurzył go w płytkim zagłębieniu pępka, a ona próbowała się pozbyć trampek. Zsunął spodnie do kostek, uniósł jej stopę i spojrzał na nią.

– Byłaś wyjątkowo niegrzeczną dziewczynką – powiedział przeciągle, przesuając dłonią w górę nogi i otoczył jej pośladki. – Wiesz, co dostają takie niegrzeczne dziewczynki?

Jej oczy pociemniały jeszcze bardziej, stały się niemal czarne, gdy zaczął pieścić jej pośladki.

Potrząsnęła gwałtownie głową, rozchyliła usta i próbowała nabrać powietrza. Wyglądała na oszołomioną, nieprzytomną, kiedy lizał wilgotne, zaokrąglone ciało na brzuchu.

– Dostają lanie – wyszeptał nagle, obserwując jej oczy, wyraz twarzy.

Ciekawość i niepokój wypełniały jedno i drugie.

Boże, nie mógł uwierzyć, jaka była niewinna, jak słodko niedoświadczona, niemal tak, jakby była dziewicą. Aż do teraz nie przypuszczał, że to może go podniecać.

Powoli wstał, pociągnął ją w kierunku łóżka i usiadł, patrząc na nią.

– Dostaniesz kilka klapsów – powiedział, rozkoszując się samym pomysłem. – Sprawię, że twój tyłeczek i twoja cipka zapłoną tak mocno, że zaczniesz krzyczeć, żebym cię wziął. Żebym cię pieprzył, aż nie będziesz mogła oddychać z rozkoszy.

– Już mogę to zrobić – jęknęła. Przekrwione, twarde końcówki piersi unosiły się i opadały gwałtownie.

Jego kutas zadrżał, słysząc jej ostrą deklarację.

Spojrzał na jej bieliznę. Jedwabne stringi odsłaniały pośladki i wyraźnie ujawniały wilgoć sączącą się z pochwy. Zamierzał dotknąć jej tam ustami i sprawdzić, czy uda mu się wylizać ją do sucha. Na samą myśl do ust napłynęła mu ślina.

– I tak to zrobisz. – Przyciągnął ją do siebie i przełożył przez kolana. Zadrżała, a miękkie krągłości pośladków zacisnęły się.

Leżała rozciągnięta na jego kolanach, z głową zwieszoną w dół, ze stopami uniesionymi nad ziemią, a on gładził dłonią delikatne, perfekcyjne kremowe ciało. Odsunął skrawek tkaniny spomiędzy pośladków, rozchylił je i skrzywił się z dzikiego pożądania na widok małego, delikatnego wejścia do odbytu.

Kuszące. Ciasne. Penis napiął się na wspomnienie penetracji w tym miejscu.

Zsunął materiał na swoje miejsce, pogładził dłonią krągłości i uniósł ją do pierwszego klapsa.

Wzdrygnęła się i krzyknęła po pierwszym uderzeniu. Nie poczuła bólu. Po tym jak się uniosła, wiedział, że nie poczuła bólu. A przynajmniej nie był to taki ból, którego już by nie chciała doświadczyć.

Erotyczne, zmysłowe palenie w pośladkach doprowadzało ją do szaleństwa. Czowała, jak jej ciało się rozpala, przyjmuje każdego kolejnego klapsa, mrowi i domaga się więcej. Nigdy nie doświadczyła czegoś tak zmysłowego, tak absolutnie nieprzyzwoitego jak leżenie na kolanach Saxa z tyłkiem płonącym od erotycznych klapsów.

– Tak ślicznie się czerwienisz – pochwalił ją zachrypniętym głosem i dał jej kolejną palącą dawkę pieśczoły w pośladki. – Delikatny, śliczny rumieniec. – Zadrżała, szarpnęła się i krzyknęła, kiedy trafiło

ją kolejne, delikatne uderzenie.

Nie było bolesne. Stopniowo rozgrzało skórę i sprawiło, że po jej ciele z prędkością światła rozeszły się zmysłowe doznania. Każdy mały klaps zwiastował ostry ból kielkujący w cipce, sprawiający, że soki wypływały z obolałej głębi. Łechtaczka nabrzmiała, pulsowała, desperacko pragnęła dotyku.

– Taka piękna. – Poglądził ją dłonią po pośladku i sekundę później dał jej kolejnego klapsa.

Wierciła się na jego kolanach, przyciskała cipkę do uda i pojękiwała z narastającej tam wibrującej potrzeby. Płonęła. Każdy precyzyjnie wycelowany, starannie zaplanowany klaps tylko podsycił płomień.

– Sax, proszę... – załkała w końcu, gdy kolejny, mocniejszy klaps zawirował jej zmysłami. Szarpnęła się, drząc, kiedy palące smagnięcie chłósnęło cipkę i sprawiło, że intensywne doznania zaatakowały jej łono.

Cipka była cała przemoczona. Czowała soki przylegające do ciała, moczące bieliznę. Ogień palił od pośladków do pochwy, sprawiał, że wierciła się z pożądania. Nawet nie podejrzewała, że coś takiego w ogóle jest możliwe.

Zanim zdążyła westchnąć, podniósł ją, wziął w ramiona i położył na łóżku. Uniósł się nad nią, jego penis wystawał z ciała jak żywa lanca, stożkowata końcówka lśniła od pierwszych kropel spermy.

Opuścił głowę i dotknął jej ust swoimi. Mocny, głęboki pocałunek sprawił, że jęknęła i zaczęła się pod nim niecierpliwie kręcić, chwyciła go za ramiona i uniosła biodra.

– Jeszcze nie – wymruczał, głos miał zachrypnięty, przesunął usta na policzek, a potem na szyję. – Jeszcze nie, Marey. Zbyt długo na to czekałem, nie mam zamiaru się spieszyć.

– Sax, spalasz mnie żywcem – wyjęczała.

To nie powinno być aż tak przyjemne. Jak w takim razie przeżyje stratę czegoś tak niesamowitego, a on nawet jej jeszcze nie wziął.

– Zapłoniesz jeszcze mocniej, zanim skończę – ostrzegł ją, a dominacja w tonie jego głosu sprawiła, że przeszedł ją dreszcz oczekiwania.

Ujął jej piersi w dłonie i uniósł je do ust. Patrzyła zafascynowana, jak otoczył językiem sztywne wierzchołki sutków, polizał je, wysyłając palące jak błyskawica doznania przeszywające łechtaczkę.

Szarpnęła się gwałtownie z rozkoszy, drżała pod nim, gdy wessał delikatną końcówkę głęboko do ust, pocierając ją delikatnie zębami i znów ssąc ją zdecydowanie. Rzuciła głową po materacu i próbowała oddychać. Podniecenie pulsowało w ciele jak mocny prąd elektryczny, uwrażliwiający zakończenia nerwowe, wzbudzający krew w żyłach i doprowadzający ją coraz bliżej do granicy rozkoszy, jakiej nigdy sobie nawet nie wyobrażała.

– Cholera, jesteś doskonała – mruknął i zaczął wędrować ustami coraz niżej.



Rozsunął szeroko uda, lizał i całował brzuch, podbrzusze, stopniowo zbliżał się do rozpalonej cipki, pokrytej jedynie cienkim skrawkiem jedwabiu.

Jedwabiu, który sekundę później zerwał z niej dłońmi.

Podniecenie eksplodowało, przepływając przez krwioobieg, oczekiwanie zelektryzowało całe ciało.

Spojrzała w dół i zobaczyła, jak rozsuwa jej nogi. Chwilę później oblizwał usta i pochylił głowę.

Pierwsze, zdecydowane, mocne przeciągnięcie języka po mokrej cipce niemal doprowadziło ją do granicy orgazmu. Zadrżała ogarnięta rozkoszą, błagając o ostateczną pieśczętę, która pomoże jej tę granicę przekroczyć.

– Jeszcze nie. – Głos Saxa to była czysta, zmysłowa żądza. – Najpierw mam zamiar cię skosztować, Marey. Każdy delikatny, wilgotny i słodki centymetr twojej rozkosznej cipki należy teraz do mnie. I obiecuję ci, że nigdy o tym nie zapomnisz.

Chwilę później krzyknęła, gdy wszedł w nią językiem. Bez jakichkolwiek delikatnych wstępów, bez ostrzeżenia. Była pusta i nagle ją wypełnił, język pieścił ją w środku, chwycił ją za pośladki i uniósł do ust.

Wciągał wypływające z niej soki, mrużąc pochwały dla jej smaku i dla jej reakcji tuż przy jej łechtaczce, aż zaczęła błagać i krzyczeć. Umierała z pożądania do niego.

– Proszę, Sax. – Zdesperowana chwyciła dłońmi kołdrę. – Proszę, teraz. Dłużej tego nie wytrzymam.

Jęknął prosto w jej ciało, język nagle smagnął łechtaczkę, uderzał ją z szatańską zachłannością, a rozkosz narastała i narastała, zmierzając do eksplozji, która się przez nią przedrze i zrujnuje jej zmysły. Otworzyła szeroko oczy, rozchyliła usta do krzyku, ale jedyne, co jej się wyrwało, to zachrypnięty, łamliwy jęk, kiedy narastający orgazm eksplodował w niej z siłą, która nią wstrząsnęła i zacisnęła mięśnie w rozpaczliwej rozkoszy. Pochylił się nad nią.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, Marey.

Poczuła, jak szeroka końcówka penisa naciska na wrażliwe wejście do pochwy, skurcze orgazmu wciąż jeszcze odbijały się echem w zaciskającym się ciele, i zaczął w nią wchodzić.

– Cholera. – Skrzywił się niemal boleśnie, gdy wygięła się w łuk, z gardła wyrwał się jej głęboki krzyk, a paląca rozkosz zmieszana z bólem zaatakowała mięśnie pochwy, kiedy zaczął je rozciągać swoim wejściem. – Ale jesteś zajebiście ciasną, kochanie.

Nie wytrzyma tego. Nie przeżyje. Czują każdy centymetr jego erekcji torujący sobie drogę do jej wnętrza, rozciągający nieużywane mięśnie, pieścący zakończenia nerwowe, których istnienia nawet nie podejrzewała.

Wcześniejszy orgazm nie zdążył jeszcze ucichnąć ani osłabnąć, a Sax zaczął już budować kolejny.

Marey spojrzała na niego i ich oczy się spotkały, ogarnął ją stan całkowitego oszołomienia. Jęknęła, chciała błagać, ale zdołała tylko jęknąć, kiedy się nad nią przesunął i wcisnął mocniej i głębiej do jej wnętrza.

– Jesteś jak wilgotny jedwab. Gorący, ciasny, wilgotny jedwab – powiedział zachrypniętym głosem. Oddychał nad nią ciężko, ale jego słowa... jego słowa sprawiały, że zacisnęła na nim mięśnie, a z pochwy wypłynęło więcej soków.

Wchodził i wycofywał się, wchodził i wycofywał. Pulsujące, urywane pchnięcia rozdzielały wrażliwe ciało, kiedy wbijał w nią penisa. Wsuwał się i wysuwał, badał, pogłębiał, wyciskał z jej gardła dyszące krzyki, bo każde pchnięcie popychało ją coraz wyżej.

– Och, kochanie – wyszeptał, opuszczając głowę. Pocałował ją w usta, w szyję. – Wiesz, jakie to cudowne uczucie? Twoja cipka zaciskająca się na mnie, obciążająca mnie jak zmysłowe usta, wsysa mnie, chociaż próbuje mnie zmusić do wyjścia.

Głos miał głęboki, tak zachrypnięty, że pieścił ją niemal fizycznie, głaskał ją na zewnątrz i od wewnątrz.

Naparała na niego, wprowadzając go głębiej, aż oboje jęknęli w ekstazie.

– Trzymaj się mnie, skarbie – wyszeptał jej do ucha. – Zamierzam wziąć cię całą. Każdy. Słodki. Pieprzony. Centymetr.

Krzyknęła, kiedy włożył w nią ostatnie centymetry i wypełnił ją całkowicie gorącem i twardością, palącą rozkoszą i drażniącym bólem. Jedną dłonią przytrzymał jej biodro, a drugą uniósł ją bliżej do swojej piersi i zaczął się poruszać.

To nie było pieprzenie. Nie wiedziała, jak to określić, jak to opisać, ale czegoś takiego nie robiła nigdy ze swoim byłym mężem. To było pierwotne, żywiołowe. Zaczepiła się o jego ramiona, wbiła paznokcie w jego skórę, a każde wejście paliło jej cipkę i spowijało łechtaczkę ogniem.

Poruszała się pod nim, wychodząc naprzeciw każdemu pchnięciu, brała go coraz głębiej do środka, wiała się, czując, jak ją przebija.

– Tak – wysyczał jej prosto do ucha. – Ty też mnie pieprz, kochanie.

Obracał biodrami, podbrzuszem ocierał o łechtaczkę, aż zobaczyła jaskrawe białe światło pod powiekami. Nie mogła tego wytrzymać. Nie mogła oddychać, nie przeżyje takiej rozkoszy.

– Pieprz mnie – warknął jeszcze raz prosto do jej ucha i sam zaczął ją pieprzyć mocniej, wbijał się w nią, popychał coraz wyżej i wyżej, a ona odpowiadała na każde pchnięcie bioder.

– Sax. Sax, proszę... o Boże... Sax, jest mi za dobrze... zbyt dobrze... – czuła jak narasta w niej szczytowe uderzenie. Łono zacisnęło się, łechtaczka zaczęła pulsować równomiernymi, mocnymi uderzeniami, aż w końcu eksplodowała.

Czuła, jak raz za razem rozpada się w jego ramionach. To nie była pojedyncza, wszechogarniająca eksplozja, ale cała ich masa. Przelewały się przez nią, wstrząsały całym ciałem, aż zduszony krzyk wyrwał się jej z gardła.

Kolejne mocne pchnięcie i usłyszała, jak jęknął, opuścił głowę, biodra wbijały penisa głębiej, mocniej i poczuła pierwszą gwałtowną eksplozję nasienia w swoim wnętrzu. Każde mocne uderzenie wytrysku sprawiało, że drżała od nowa z rozkoszy, bo odbijało się echem w jej własnej kulminacji.

Wydawało się, że to trwało wieki, a jednak skończyło się zbyt szybko. Upadła pod nim, walcząc o oddech, senność zaczęła ogarniać wszystkie części ciała. Poczuła, jak się poruszył, i jęknęła, czując, jak penis wyślizguje się z niej, a on upada obok.

Objął ją ramieniem, twardym, ciepłym. Opiekuńczym.

– Jestem zmęczona – westchnęła i przytuliła się do niego mocno, zatrzepotała powiekami i zamknęła oczy.

– Śpij, kochanie – usłyszała, jak wyszeptał delikatnie. – Śpij tu, gdzie twoje miejsce.

## Rozdział siódmy

Kilka godzin później Sax usiadł na brzegu łóżka i patrzył na śpiącą Marey. W głowie kłębiły mu się myśli i emocje. W końcu ją tutaj miał, tu, gdzie chciał, gdzie pragnął ją mieć od lat.

Podciągnęła przykrycie do bioder, odsłaniając delikatną linię pleców. Ciemne blond włosy opadały na szyję i ramiona, obramowały delikatny profil jak jedwabista chmura.

Jej niepowtarzalnego wyglądu na pewno nie można było określić jako piękny, rysy miała zbyt ostre, zbyt uparte na takie określenie. Usta drgnęły mu w uśmiechu, kiedy doszedł do upartej części. Jej wyraz twarzy często odzwierciedlał wnętrze, nieustępliwe i pełne determinacji, ale tylko nieznacznie. Cecha, której wiele osób nie zauważa, ponieważ nie są świadome, czego szukają.

Ale Sax wiedział. Widział to w niej już podczas pierwszego spotkania, tuż przed rozwodem. Widział w jej oczach nieszczęście, ale też determinację, by ukryć to przed przyjaciółmi. Kiedy myślała, że nikt nie patrzy, znużenie i rezygnacja ciągnęły jej ramiona w dół, po czym stanowczo je prostowała.

Przez lata po rozwodzie, pomimo piekła, jakie zgotował jej były mąż – wiedział o tym, zachowała godność, którą mógł tylko podziwiać. I ciało, które doprowadzało go do szaleństwa, tak chciał je osiąść.

Kochał ją. Pomimo faktu, że od niego uciekła, że odrzucała go na każdym kroku, pragnienie nie słabło. Stawało się tylko mocniejsze, głębsze. Miał ją, na razie, ale był wystarczająco mądry, żeby wiedzieć, że zatrzymanie jej nie będzie tak proste jak zaciągnięcie do łóżka. Będzie musiał wytrącać ją z równowagi, utrzymywać ciało w stanie podniecenia, umysł skoncentrowany na własnej zmysłowości, aż zrozumie, że bez niego nie zdoła przetrwać.

Wiedział, co ukrywa przed samą sobą. Słyszał to w jej głosie, widział w jej oczach, w spragnionym wyrazie twarzy. Jej serce już do niego należało, musiała sobie tylko zdać z tego sprawę. A uświadomienie Marey tego, czego nie chciała dostrzec, będzie jego najtrudniejszą walką.

Podciągnął okrycie mocniej na jej plecy, potem wstał z łóżka i poszedł pod prysznic. Czekał, obserwował, wiedział, że nadejdzie dzień, w którym Marey opuści tarczę i da mu szansę, potrzebną, żeby dotrzeć do jej serca. Już tam był, chociaż miał pewność, że będzie temu zaprzeczała tak długo, jak tylko możliwe.

\*\*\*

– Jak będziesz gotowa, muszę podjechać na kilka godzin do biura – oznajmił Sax po śniadaniu do siedzącej cicho Marey. Pokrzepiała się kawą i zastanawiała, jak uda się jej uciec przed zaistniałą sytuacją.

Seks z Saxem był niewiarygodny, zbyt niewiarygodny.

– Nie ma sprawy. – Dopięła ostatni łyk kawy. – Przygotuję się i możesz mnie podrzucić do hotelu.

Napięcie, które wypełniło pokój, było jak cios w brzuch. Podniosła wzrok i spojrzała na niego, a on obserwował ją w milczeniu spod przymrużonych powiek.

– Zostań na kilka dni – zaproponował w końcu od niechcenia, jakby to właściwie nie miało znaczenia, jakby takie działanie nie niosło za sobą żadnego ryzyka. – Przynajmniej do czasu, aż złapiemy Vince'a. W hotelu nie jesteś bezpieczna. Ze mną – tak.

Odetchnęła ze znużeniem i przeciągnęła palcami po wciąż mokrych włosach, oparła się i spojrzała prosto na niego.

– A jeżeli Vince postanowi obwinić ciebie za to, że tutaj jestem, zamiast próbować dopaść mnie? – spytała defensywnie. – Co wtedy, Sax? On nie jest normalny. Ciebie nie zaatakuje pięściami, tylko przyjdzie z pistoletem.

Zacisnął usta w brutalnym uśmiechu.

– Chciałbym tego doczekać – warknął. – W przeciwieństwie do ciebie umiem sobie radzić z takimi skurwielami. Ze mną nie pójdzie mu łatwo, obiecuję ci.

Czy wszyscy faceci byli nienormalni, czy tylko ci, których znała?

Zamknęła oczy, zacisnęła zęby i powstrzymała wściekłe warknięcie.

– A co pozwala ci sądzić, że nagle stałeś się niepokonany? – prychnęła, podrywając się na nogi. Zignorowała błysk w jego oczach, kiedy spojrzał na jej gołe ciało poniżej długiego rąbka jednego z jego podkoszulków.

– Nie uważam, że jestem niepokonany – zapewnił ją głębokim głosem, grubszym z pożądania, i patrzył na nią. – Ale znam taki typ człowieka. Kula nie jest wystarczająco osobista, nie udowadnia jego siły, a to się dla niego liczy, potwierdza jego wyższość.

Akurat w tym miał rację. Vince nie tolerował świadomości, że przeciwnik może być od niego lepszy. Dlatego nie miał broni, stawiał na pięści i noże.

– I mam tak po prostu pogodzić się z faktem, że postanowiłeś stanąć mu na drodze – warknęła wojowniczo. – Nie sądzę, Sax. Nie potrzebuję takich problemów.

– Myślisz, że on może mnie pobić? – Na jego twarzy pojawiło się autentyczne rozbawienie. – Boisz się, że twój mężczyzna nie potrafi cię obronić?

– Nie jesteś moim mężczyzną – wymamrotała, używając jedyne argumentu, jaki przyszedł jej do głowy. – A w tej chwili zachowujesz się jak mały chłopiec bawiący się w bezwzględne gry.

– Bezwzględne gry to nie zabawa dla dzieci – poinformował ją z leniwym, seksownym uśmiechem. – To zabawa dla mężczyzn. Chcesz, żebym ci pokazał?

O kurczę, dźwięk jego głosu, spojrzenie tych ciemnych oczu. Pochwa nagle zaczęła kurczyć się

z potrzeby i wściekle wilgotnieć od czystej seksualności, jaką w nich dostrzegła.

– W porządku. – Szybko umknęła poza jego zasięg i obserwowała go z rezerwą. Mógł zmienić jej kolana w watę, a opór w przemijającą myśl. Nie było szansy, żeby pozwoliła mu się dotknąć. – Jedź do biura. Ja odpocznę tutaj. Wezmę gorącą kąpiel. – Zadzwońię po taksówkę i znajdę dobry hotel.

Przechylił badawczo głowę.

– Jeżeli teraz stąd wyjdiesz, nigdy się nie dowiesz, dokąd może nas to zaprowadzić. Naprawdę właśnie tego chcesz?

Chciała? Nie, oczywiście, że tego nie chciała, ale nie chciała również, żeby Sax płacił za jej błędy.

Wzięła mocny wdech. – Jak tylko złapią Vince'a...

Potrząsnął głową, zanim zdążyła wypowiedzieć dalsze słowa.

– Nie chcę kobiety, która mi nie wierzy, że potrafię ją obronić. – Skrzyżował ręce na piersi i patrzył na nią z powagą. Bez gniewu, bez zaciekłości, tylko czysty męski upór.

Marey spojrzała na niego zdezorientowana. Powinien być wściekły, a nie spokojny. Patrząc z perspektywy czasu, zdała sobie sprawę, że właściwie sprawiała wrażenie, że nie wierzy w to, iż on ją obroni. Nie miała takiego zamiaru. Nigdy tak nie uważała. Ale jego męska duma została co najmniej skaleczona. Powinien okazać gniew, opryskliwość, sarkazm. Coś innego oprócz posępnej intensywności i niezłomności.

Zacisnęła dłonie na materiale podkoszulka i usiłowała sobie jakoś poradzić z tym nowym przedstawicielem męskiego gatunku. Kto by się domyślał, że tak cholernie trudno go rozgryźć?

– Wierzę, że mnie ochronisz – odpowiedziała w końcu, odchrząkując nerwowo. – Nie o to mi chodzi. Po prostu przyzwyczaiałam się, że sama o siebie dbam.

Robiła tak od dłuższego czasu. Może raz czy dwa razy schrzaniła sprawę, ale przez większość czasu robiła raczej dobrą robotę.

– A Vince jest zdeterminowany, żeby cię skrzywdzić, nieważne, jakie konsekwencje sam przy tym poniesie – odpowiedział cicho. – Wiesz, że sobie z nim nie poradzisz, Marey, sama widziałaś. Próbował cię zabić.

– Nie potrzebuję, żebyś stawał między nami. – Odwróciła się od niego, wściekła, i podeszła do przesuwanych szklanych drzwi prowadzących na taras. – Cholera, Sax, jak myślisz, dlaczego trzymałam się od ciebie z daleka? Dlaczego żyłam jak zakonnica w tej cholernej fortecy wybudowanej przez ojca i na tyle lat zapomniałam, że jestem kobietą? On jest szalony. Może kogoś zabić.

– Tak, może – warknął, ale nie ze złością, raczej z frustracją. – A tym kimś możesz być ty. Ponieważ wie, że nie jesteś wystarczająco silna, żeby z nim walczyć. Dopóki szeryf go nie zatrzyma, a sędzia nie wsadzi na dobre, musisz zachować ostrożność. A ja mogę ci zapewnić bezpieczeństwo.

Ostatnie zdanie wypowiedział, stając za nią, przyciągnął ją do swojego dużo wyższego ciała, silnego, ciepłego ciała, a ona walczyła z ogarniającą ją słabością. Sprawiał, że czuła się słaba, że chciała na nim polegać, zaufać mu. Jak bardzo to było szalone? Powinna mieć więcej rozumu w głowie i nikomu nie ufać.

– Jeżeli teraz odejdziesz Marey, to będzie koniec. – Opuścił głowę i pocałował ją we włosy, spotkali się spojrzeniami w szybie. – Więc jak, jedziesz ze mną do biura czy mam cię odwieźć do hotelu?

Spojrzała na niego, ich spojrzenia spotkały się jeszcze raz w szybie przesuwanych drzwi i zmarszczyła gwałtownie brwi.

– Będziesz mnie wkurzać – warknęła w końcu.

W jego oczach rozbłysnęło zaskoczenie. Zaskoczenie i podniecenie.

– Kochanie, to pewne – zaśmiał się. – Teraz się zdecyduj i zabierajmy się stąd. Czeka na mnie praca.

## Rozdział ósmy

Sax obserwował Marey spod przymrużonych powiek. Siedziała wygodnie na kanapie po drugiej stronie pokoju i cierpliwie przeglądała czasopisma, podczas gdy on pracował nad raportem, który musiał skończyć tego dnia.

Doprowadzała go do szaleństwa. Spokojna i łagodna jak górskie jezioro, czekała na niego, jak gdyby nie miała nic nadzwyczajnego do zrobienia, nic, czym mogłaby wypełnić dzień. Wiedział, że pracowała jako redaktor w małym wydawnictwie, publikującym bardzo erotyczne treści. Sama nie ujawniła tej informacji, ale kilka miesięcy temu Ella podzieliła się tą sensacją.

Ciekawiło go, czy to z racji wykonywanej pracy potrafiła siedzieć tak spokojnie, zatopiona w czytanej treści, czy może nauczyła się cierpliwości i spokoju, opiekując się chorymi rodzicami wiele lat temu?

Tak wielu rzeczy chciał się o niej dowiedzieć. Na tyle sposobów chciał się nauczyć o tej intrygującej kobiecie wszystkiego, co tylko możliwe.

– Znudzona? – spytał z zaciekawieniem.

Podniosła oczy i spojrzała odrobinę nieobecny wzrokiem.

– Nie. – Pokręciła głową. – Mam towarzystwo.

Uniosła krawędź pisma i wróciła do czytania artykułu. To nie było kolorowe piśmidło, ale jego ulubiony magazyn informacyjny.

Poruszył się w fotelu, próbując złagodzić niekomfortowe obciążenie pulsującej erekcji.

– Potrzebujesz wpaść po coś do siebie do domu, zanim wrócimy do mnie? – spytał. – Chcesz coś zabrać?

Spojrzała ponownie. – Nie. Mam wszystko, czego potrzebuję na kilka dni.

Wróciła do czytania. To go doprowadzało do szału. Podniecało go. Była tak spokojna i zrelaksowana jak letni poranek, i tak samo gorąca. Wiedział, jaka może się zrobić gorąca, jaka mokra i słodka.

– Ile czasu upłynęło, odkąd miałaś kochanka? – spytał nagle, wiercąc się, żeby złagodzić dyskomfort wzwołu.

Patrzył, jak się napina, zanim znów na niego spojrzała, podejrzliwie, spod przymrużonych powiek, ale ożywiona.

Spojrzała kpiąco na zegarek.

– Chyba jakieś osiem godzin – wróciła do czasopisma.



Sax obserwował ją przez dłuższą chwilę. Wyglądała na opanowaną jak diabli, ale dostrzegając przyspieszony oddech, ciężko unoszące się i opadające piersi. Była podniecona. Tak szybko. Sutki naciskały mocno na koszulę, twarz zarumieniła się na tyle, że potwierdzała jej pożądanie.

– Wcześniej – wycedził przez zaciśnięte zęby. Czekał, a jego erekcja boleśnie pulsowała.

Zamknęła magazyn i odwróciła się w jego stronę defensywnie, szare oczy błyszczały prowokacyjnie.

– Co konkretnie chcesz wiedzieć, Sax? – odparła. – I po co te wszystkie pytania?

Boże, uwielbiał, kiedy jej oczy robiły się takie rozpalone. Gniew i namiętność, i absolutny kobiecy upór mieszały się z podnieceniem. To było inspirujące, mobilizujące. Sprawiało, że stawał się tak cholernie napalony, aż nie mógł oddychać.

– Czy wszystko musi być od razu sprawdzianem? – odwarknął, wstał z fotela i przeszedł przez pokój. – Może istnieją rzeczy, których chcę się o tobie dowiedzieć.

– Powinieneś już do tej pory wiedzieć właściwie wszystko – odpaliła, patrząc na niego. Górował nad nią, nie poderwała się na nogi, żeby wyrównać różnicę albo chociaż zapewnić sobie kontrolę. Siedziała na miejscu, ale oparła się wygodnie, żeby znaleźć dla szyi bardziej dogodny kąt. – Przecież nie jest tak, że właśnie się spotkaliśmy.

– Ale im więcej o tym myślę, tym mniej wiem – odpowiedział z narastającą frustracją.

– A informacja o tym, ilu kochanków miałam albo nie miałam, jest istotna? – Uniosła kpiąco brew.

– Dobrze, aż do tej pory nie kochałam się z nikim od czasu rozvodu. Przed ślubem było ich dwóch. Nie mam dużego doświadczenia seksualnego, ale nie jestem głupia. Coś jeszcze?

– Co do cholery robisz cały dzień poza przeglądaniem czasopism i redagowaniem romansów? – Kutas zrobił się już twardy jak stal, a potrzeba pieprzenia doprowadzała go do szaleństwa.

Uśmiechnęła się leniwie, a jej powieki opadły, nadając jej tajemniczy, zmysłowy wygląd.

– Bawię się moimi ulubionymi zabawkami i fantazjuję o tobie – powiedziała przeciągle. – A ty co robisz, kiedy jesteś sam w domu?

Mała kłamczucha. Widział w jej spojrzeniu diabelski błysk, celowo go kusiła, przesuwał powoli językiem po pełnej dolnej wardze.

– Masturbuję się i marzę o tym, że rozpalam twój tyłek do czerwoności – prychnął, sięgnął w dół i poderwał ją na nogi. – Nie pozwolę ci się dłużej przede mną ukrywać, Marey.

– Ale ja już się nie ukrywam – przypomniała mu, przesunęła dłonie w górę jego klatki piersiowej na ramiona. – Jestem tutaj, gdzie możesz mnie zobaczyć.

Boże, ale ona była pokusą. Słodka, śliczna mała beczka prochu stojąca spokojnie w jego ramionach. Na razie.

Poruszyła się i przycisnęła podbrzusze do twardego zarysu penisa, a na policzki wypłynął jej

delikatny rumieniec podniecenia.

– Skończyłeś pracę?

Wsunął palce w miękką masę włosów i przytrzymał ją nieruchomo. Obserwował, jak pożądanie rozpała się w jej oczach.

– Już skończyłem – warknął i pociągnął za jedwab trzymany w dłoni. Patrzył, jak opuszcza powieki i ogarnia ją zmysłowa słabość.

– Moglibyśmy wrócić do domu. – Przesunęła dłonie z ramion na biodra, chwyciła go mocno, kiedy opuścił głowę do jej policzka.

– Nie wytrzymam – powiedział ochryple. – Chcę cię tutaj. Teraz.

Niski, pełen podniecenia śmiech wyrwał się jej z gardła, odchyliła głowę do tyłu, pozwalając jego wargom pieścić szyję.

– Trojanie i ich seks w biurze. Słyszałam o tym.

– Cholernie dużo słyszałaś. Kobiety nie umieją utrzymać języka za zębami. – Skubnął jej szyję, wyobrażając sobie, jak leży rozciągnięta na skórzanej sofie, naga i wypełniona jego kutasem.

Jęknęła, kiedy dotknął jej piersi. Ujął w dłonie delikatny ciężar, a kciukiem i palcem wskazującym zbadał twardość sutków przez delikatną jedwabną bluzkę, którą miała na sobie. Umierał z potrzeby skosztowania ich, chciał poczuć, jak wrażliwy pączek staje się coraz twardszy, kiedy wsysa go do ust.

– Wiesz zbyt dużo o rzeczach, o których nie powinnaś wiedzieć. – Skubnął jej szyję i poczuł, jak zadrżała pod wpływem delikatnego, erotycznego bólu.

– Hmm, muszę sobie zapewniać jakąś rozrywkę – jęknęła, kiedy polizał delikatne ciało, które wcześniej skubnął zębami.

Mógł jej dostarczyć rozrywki, pomyślał, krzywiąc się pod wpływem narastającego pożądania. Więcej rozrywki, niż mogła sobie wyobrazić.

Przesunął wargi do jej ust i pocałował ją tak namiętnie, że oboje jęknęli z rozkoszy, przeniósł ręce do małych guziczków jej koszuli. Chciał, żeby była naga, mokra, dzika i krzycząca z rozkoszy.

– Musisz zamknąć drzwi – jęknęła, kiedy rozsunął bluzkę na boki i przesunął ustami w dół szyi.

Piersi miała nabrzmiałe, zarumienione, a małe twarde sutki wbijały się w koronkę biustonosza. Zbliżył do nich wargi.

– Hmm. Żyj niebezpiecznie – wymruczał i polizał delikatne krągłości. – Potraktuj to jak rozrywkę.

# Rozdział dziewiąty

Potraktuj to jak rozrywkę? Zaraz cholera eksploduje.

– Zwariowałeś. – Czują pożar ogarniający całe ciało, podniecenie atakowało cipkę, jakby piekło oszalało.

– Naprawdę? – Zdjął z jej ramion koszulę, rzucił na podłogę i przesunął palce do zapięcia jedwabnych spodni. – Właściwie to już koniec pracy, ale wciąż ktoś może wejść. Wielu członków klubu odwiedza mnie w biurze. Nie dotkną cię, ale chętnie popatrzą, zobaczą twoją małą cipkę rozpaloną na moim kutasie, usłyszą twoje krzyki, gdy wejdę w ciebie mocno, głęboko i doprowadzę cię na szczyt.

Drżała, zamknęła oczy pod wpływem zdradzieckich obrazów, jakie przed nią rysował.

– Pozwoliłaś się kiedykolwiek oglądać, kochanie? – Spodnie opadły jej do kostek, odsłaniając białe koronkowe stringi, które miała pod spodem. – Widziałas podniecenie na twarzy innego mężczyzny, kiedy twój kochanek w ciebie wchodził? Bo ja tak. I dałbym niezły pokaz. Pokazałbym, jak słodko i ciasno chwyta mnie twoja cipka, wyszedłbym, żeby zobaczyli, jak wypływają z ciebie śliskie, słodkie soki, a potem wszedłbym mocno i pozwolił im usłyszeć twoje krzyki.

O Boże. To było po prostu okropne. Zdeprawowane. To ją dobijało. Nigdy, przenigdy nie zrobiła czegoś takiego. Ale musiała przyznać, że Terrie i Ella wzbudziły jej ciekawość, sprawiły, że zaczęła się zastanawiać, czy to naprawdę może być takie dobre, jak twierdziły, że może być częścią seksualnego stylu życia Saxa.

– Jak... – Powstrzymała jęk, a właściwie niemal krzyk, kiedy chwycił ją za pośladki i przyciągnął bliżej do siebie. – Jak możesz się dzielić w ten sposób? Dlaczego nie jesteś zazdrosny?

– Bo dla mnie liczy się twoja przyjemność. Wyłącznie. Chcę patrzeć na zaskoczenie i zmysłowe cierpienie wykrzywiające twoje rysy i wiedzieć, że jestem jego częścią. Chcę widzieć, jak krzyczysz, błągasz, a każdy centymetr twojego ciała jest pieszczony i zaspakajany. Ale oboje wiemy, do kogo naprawdę należysz, Marey – wyszeptał. – Prawda?

Opuścił usta do piersi, nie odrywał wzroku od jej oczu, owinał językiem dookoła wydłużonego sutka, uwrażliwiając go jeszcze bardziej, wywołując impulsy rozkoszy wbijające się w jej łono.

Do kogo należała? Wiedziała do kogo, i to właśnie ją przerażało. Zadrżała i rozkosz rozpałała się w każdej komórce ciała, a prawda o własnej zmysłowości i emocjach zapłonęła w jej umyśle.

Czekała na to. Tęskniła za tym. Nawet zanim poznała seksualny styl życia Saxa i zrozumiała, co oznacza związek z nim. Odwiesiła na bok swoją seksualność, czekała, wiedziała, że nadejdzie dzień, kiedy dostanie szansę, krótki czas, gdy będzie mogła się stać taką kobietą, jaką zawsze pragnęła być. W jego ramionach.

Usta kochanka siały spustoszenie i rujnąjącą zmysły rozkosz na jej sutkach. Marey uniosła dłonie do koszuli Saxa, palce rozpięły guziki i zsunęła materiał z jego szerokich ramion. Musiała go dotknąć, poczuć go. Musiała zapamiętać każdy ostry wdech, każdy pomruk wydobywający się z piersi, żeby zachować te wspomnienia na później, kiedy już go przy niej nie będzie.

Przesunęła dłońmi po nagiej piersi, w dół wzdłuż napiętej płaszczyzny brzucha aż do spodni. Szybko je rozpięła, a on nie przestawał pieścić jej sutków, cały czas przesunął dłońmi po plecach i ramionach. Potrzebowała go nagiego, blisko siebie, ogrzewającego ją.

– Chodź tutaj. – Pociągnął ją na kanapę, położył, aż wyciągnęła się wygodnie i patrzyła na niego oszołomiona pożądaniem.

Boże, to bolało. Zmysłowy ból ją zniszczy. Nigdy w całym swoim życiu nie była tak podniecona jak teraz.

– Mógłbym cię jeść bez przerwy – wyszeptał i uklęknął na podłodze. Powoli zdjął stringi i rozszerzył uda, ułożył ją w taki sposób, że pośladki znalazły się na krawędzi siedziska. – Masz najśłodsza cipkę, jakiej kiedykolwiek próbowałem.

Patrzyła, jak zbliża się do niej ustami, twarzą miał napiętą z pożądania, ciemne oczy płonęły. Wysunął język i przeciągnął nim powoli po wąskiej, nagiej szczelinie cipki.

Marey zadrżała gwałtownie pod wpływem rozpalonego języka, który pieścił gładkie wywoskowane fałdki z nienasyconym zaangażowaniem. Nie spieszył się. Rozsunął kciukiem wewnętrzne wargi i eksplorował ją destrukcyjnie powoli. Napięła się i próbowała powstrzymać własną palącą potrzebę orgazmu.

Dotknęła swoich piersi, chwyciła palcami za sutki i obserwowała go, zachwycona jego widokiem. Taki duży i silny pomiędzy jej rozsuniętymi udami uczynił sobie zmysłowy posiłek z soków wylewających się jej z rozpalonej pochwy.

Rozbłysły mu oczy, gdy zobaczył, że pieści swoje piersi. Poczula, jak w całym ciele rozchodzi się ostry dreszcz, kiedy zrozumiała, że to, co robi, podkreśliło jego pożądanie. Próbowwała zignorować emocjonalny wstrząs, szczeliny powstające w murze, który przed nim wybudowała. Chciała się cieszyć, pozwolić sobie na realizację każdej fantazji, jaką miała na jego temat, chciała żyć.

Wstrzymała oddech, poczuła, jak otoczył językiem łechtaczkę, wziął ją między wargi i delikatnie wessał. Przez łono przedarły się dreszcze ekstazy. A potem wyciągnął dłoń i przesunął palcami po gęstych kobiecych sokach, przeciągnął je niżej, masując maleńkie wejście do odbytu.

Zamknęła oczy. Nie mogła na niego patrzeć, nie mogła pozwolić, żeby dostrzegł, co z nią robi. Przygotowywał ją powoli, wyciągał z niej soki i przyciskał opuszkę palca do małego otworu. Przygryzła wargę i próbowała powstrzymać błagania i jęki, które chciały się wylać z jej ust.

– Jesteś taka ciasna – jęknął. Głos zadudnił mu mocno w piersi. – Taka słodka i gorąca. Ale chcę,

żebyś płonęła jeszcze mocniej. Tak gorąco, żebyś musiała dostać więcej.

Już teraz chciała więcej. Drobne, maleńkie zmysłowe ukłucia nie wystarczyły. Potrzebowała czegoś mocniejszego.

– Lubisz to? – Wsunął palec głębiej, masował wrażliwe zakończenia nerwowe tuż przy samym wejściu, sprawiał, że zaciskała się na nim i zaraz potem odpuszczała. Potrzebowała czegoś więcej.

– Sax... – Oddychała mocno i ciężko. – Więcej. Proszę.

Usłyszała, jak warknął, głodny męski dźwięk rozkoszy. Wsunął się dalej i wrócił wargami do łechtaczki, podkrecając rozkosz w jej wnętrzu do poziomu intensywności wrzącej lawy. Nie mogła już tego wytrzymać. Jęknęła, zaczęła kręcić biodrami, naciskała mocniej, wbijając się na szeroki palec penetrujący jej tyłek.

Każde narastające, palące, uderzające w nią pchnięcie rozkoszy unosiło ją wyżej. Dyszała, błagała, płaczliwe jęki pożądania wyrwały się jej z ust, aż poczuła, jak zbliża się do szczytu.

– Dojdz dla mnie, kochanie – wyszeptał ochryple i otoczył wargami łechtaczkę. Twardy palec penetrował zaciskającą się cipkę, a drugi, drażniący odbył wślizgnął się do środka, rozsyłając ogień palący jej ciało. Rozkosz przedarła się przez jej zmysły, aż wybuchła, drząc i krzycząc z rozkoszy, gdy orgazm w niej eksplodował.

Nie dał jej czasu na wyciszenie, nie pozwolił, by drzenie się uspokoiło. Uniósł się między jej udami, jego penis sterczał w jej stronę, gruby i twardy, gdy skoncentrowała na nim wzrok.

Przycisnął sztywne ciało do nagich fałdek cipki, a Marey jęknęła, patrząc, jak rozpalona końcówka wchodzi w nią, znika we wnętrzu i zaczyna ją ogarniać żar. Założył jej nogi na ramiona, trzymał je rozłożone, patrzył, jak się przygląda, i wypełnił ją powoli, aż zaczęła drzeć.

– Sax. Tak mi dobrze – krzyknęła, choć jej głos był zaledwie niskim jękiem, gdy rozkosz zaczęła ją ogarniać jeszcze raz. – To jest takie dobre... takie mocne... – Wygięła się w łuk i usiłowała złapać oddech, zaciskała wewnętrzne mięśnie, pieszcząc twarde jak stal ciało, na które ją nabił.

– Jesteś taka delikatna – jęknął. – Taka miękka i ciasna, że odbierasz mi zmysły.

Wszedł w nią, rozciągał ją powoli, wypełniał jej cipkę niesamowitym gorącym i rozkoszą. Wiedziała, że czegoś takiego doświadczy tylko z Saxem.

Skoncentrowała wzrok na ciemnym penisie, wbijającym się w nią. Poruszał się w niej powoli i spokojnie, wchodził i wychodził, aż w końcu cały w nią wszedł, odbierając jej oddech.

Od tego momentu dla obojga kontrola należała do przeszłości. Sax nie brał jej już delikatnie, chociaż nie zrobił jej krzywdy. Trzymał ją mocno w miejscu, biodra poruszały się intensywnie i szybko, jego kutas wbijał się w nią jak młot pneumatyczny w szalonym, niemal desperackim tempie, aż rozkosz zaczęła narastać, przebijać się przez nią z palącymi piorunami wrażeń, które sprawiły, że zaczęła krzyczeć,

a głowa opadła jej do tyłu na oparcie kanapy. Wygięła się do niego.

To było zbyt dobre. Zbyt intensywne. Za dużo rozkoszy.

– Mocniej! – krzyknęła, gdy orgazm zaczął narastać. Uderzenia erekcji w jej wnętrzu pieściły zakończenia nerwowe, zbyt wrażliwe, zbyt czułe, żeby jej kontrola to wytrzymała. – Mocniej, Sax. Pieprz mnie mocniej.

Jęknął, brzmiał surowo i pierwotnie, zwiększył tempo pchnięć, mocne ciśnienie narastało w pochwie, w łonie, w duszy...

Eksplodowała, krzycząc jego imię, gdy poczuła, jak wchodzi w nią głęboko, czuła ruchy jego penisa, a potem palący wytrysk nasienia, kiedy zaczął w niej dochodzić, przedłużając jej własny orgazm, podkreślając go bardziej, goręcej.

Chwilę później opadła bez sił, walcząc o oddech. Próbowwała zrozumieć niesamowitą ospałość i uczucie spokoju, które ją nagle wypełniło. Jakby należała do tego miejsca.

\*\*\*

Wieczorem tego dnia, owinięta w ręcznik, niosąc butelkę schłodzonego wina, Marey dołączyła do pięciu żon Trojan w gorącym jacuzzi Saxa. Zaimprovizowane spotkanie zostało ustalone, zanim wyszli z biura. Kiedy wychodzili, James i Ella zaproponowali im podwózkę limuzyną. James z porozumiewawczym uśmiechem poinformował Saxa, że Ella nie mogła się doczekać, żeby zobaczyć się z Marey. Odwiedzenie jej od tego pomysłu ewidentnie kosztowało go kilka nieprzespanych nocy.

Tess, żona Cole'a, rozciągnęła się na jednym końcu dziesięcioosobowego jacuzzi, zamknęła oczy i uśmiechnęła się, słysząc coś z ust siedzącej obok Terrie, żony Jessego. Ella, żona Jamesa, brata bliźniaka Jessego, siedziała na drugim końcu obok Tally, jedynej kobiety na tyle szczęśliwej, albo wystarczająco odważnej, że zdecydowała się na związek z bliźniakami: Lucianem i Devrilem Conoverami. Kimberly, żona Jareda Raddingtona, sączyła wino i przyglądała się pozostałym. Była najcichsza z całej piątki kobiet, ale wcale nie mniej ważna w małej grupie.

– Strasznie się guzdrzesz, Marey – Ella uśmiechnęła się złośliwie, gdy Marey puściła ręcznik i weszła nago do bulgoczącej wody.

Prychnęła, słysząc komentarz przyjaciółki, naląła kieliszek wina i odstawiła butelkę na podest za sobą.

– Nie niepokoi was, gdy ci faceci zamykają się tak razem? – spytała, odnosząc się do faktu, że siedmiu mężczyzn siedziało teraz zamkniętych w gabinecie Saxa i dyskutowało Bóg wie o czym.

Ją to niepokoiło. Denerwowało ją, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że jej kochanek był jednym z nich.

– Pewnie, może pozostali dają Saxowi rady – powiedziała przeciągle Ella. – No wiesz, na przykład

jak sprawić lanie upartej kobiecie.

– Nie, to akurat przyjemność – odparowała Tess ze śmiechem. – Raczej przekonują go, jakie są zalety abstynencji. Prawdziwa kara jest wtedy, gdy nic nie dostajesz, a nie kiedy dostajesz coś ekstra. Spytaj Cole'a, kilka razy się o tym przekonał.

– Tak, jasne – prychnęła w odpowiedzi Terrie. – Daj spokój, Tess, przyznaj się. Ile udało ci się wytrzymać? Godzinę?

– Prawie – zaśmiała się w odpowiedzi Tess. – Albo do momentu, w którym wyciągnął zabawki.

– O Boże. Nie chcę tego słuchać. – Ella zatkała uszy w udawanym przerażeniu. – To moja córka.

– Świętoszek – zachichotała Tess.

– Już nie – zauważyła ze śmiechem Terrie. – James i Sax ją zreformowali.

Rumieniec pokrył piersi, szyję i twarz Elli i chlapnęła wodą na przyjaciółkę.

Marey spojrzała na Kimberly i też zobaczyła na jej twarzy rumieniec, opuściła również oczy. Ella przyznała, że namówienie Kimberly na przyłączenie się do grupy było niemal niemożliwe ze względu na jej wcześniejsze doświadczenia z Saxem w klubie.

– Sax jako reformator – powiedziała przeciągle Marey. – To akurat trudno sobie wyobrazić.

Uchyliła się, gdy Ella chlapnęła na nią wodą i zachichotała rozluźniona. To było dziwne, przebywanie w tym towarzystwie, wszystkie razem w tym samym miejscu. Przez ostatnie lata unikała większych spotkań, nie chciała i nie mogła znieść szczerych rozmów, jakie się wtedy toczyły.

– Oczywiście, że tak, Marey – wtrąciła jowialnie Tally. – Ciebie zreformował. Założę się, że już myślisz nad potencjalnym trzecim. Może właśnie po to cała ta tajemnica.

Jej skośne oczy błyszczały z rozbawienia i sympatii, gdy Marey posłała jej posępne spojrzenie.

– Wydaje mi się, że wasza piątka znajduje w tym wszystkim zbyt dużo rozrywki – oznajmiła wyniośle. – Może to ja zreformuję Saxa.

Komentarz wywołał wybuch śmiechu.

– Jasne, już to widzę – Ella wzniosła toast kieliszkiem wina. – Daj mi znać, jak ci się uda, kochanie, będziemy się cieszyć naszą zabawą i gramy ku twojej pamięci i zanotujemy sobie, żeby trzymać naszych facetów z dala od twojego. Jeżeli zaczniesz reformować Trojan, wszystkie możemy zrobić ci krzywdę.

Marey przewróciła oczami. Pokręciła głową, wiedząc, że jej przyjaciółki rozkoszowały się okazjonalnymi trójkątami organizowanymi przez ich mężów i ekstremalną seksualnością, jaka nimi kierowała.

– Saxa nie da się zreformować – powiedziała nagle Kimberly, jakby zmuszając się do stawienia czoła problemowi bezpośrednio. – Nie bardziej niż któregokolwiek z nich.

– Saxa zdecydowanie cieszą krzyki, które pobudza – zaśmiała się Ella. – Krzyczysz już, Marey?

– Przypomnij mi, żebyś cię zabiła, Ella – warknęła czule Marey. – Jak waszej piątce to się udaje? Usiąść i rozmawiać o tym? Jesse uprawiał seks z Tess, ale niech mnie diabli, jeżeli Terrie w najmniejszym stopniu to przeszkadza. Lucian zabawiał się z Terrie. Wasza piątka powinna być śmiertelnymi wrogami.

– No, a Sax nieźle zabawiał się ze mną i z Kimberly – zauważyła Ella z uśmiechem. – Ale wciąż nas kochasz.

– Wciąż się zastanawiam nad twoją wartością, Ella – Marey posłała przyjaciółce udawane warknięcie. – Nie powiedziałam, że nie jestem tak zboczona jak reszta z was, po prostu chciałam podkreślić, jakie jesteśmy cholernie dziwne.

– Nie mniej dziwne niż faceci w klubie – zauważyła Kimberly, przyjmując dolewkę wina od Elli. – Nigdy nie widziałam tylu mężczyzn w jednym miejscu tak się ze sobą dogadujących. Nie denerwują się, że ich kobiety pieprzą się z innymi, i nie wkurzają w trakcie gry. Naprawdę słyszałam, jak dyskutowali o pozycjach i do jakiego krzyku mogą doprowadzić kobietę. – Przewróciła oczami. – Są gorsi od nas.

– Ilu ich jest teraz w tym cholernym klubie? – Tess otworzyła oczy z ciekawości.

Kimberly, chociaż po ślubie już nie miała członkostwa, była jedną z nielicznych kobiet, którym wolno wejść do tajemniczej posiadłości, gdzie mieści się klub.

– Z tego, co słyszałam ostatnio, to ponad pięćdziesięciu członków. – Kimberly wzruszyła ramionami. – Chociaż mogę powiedzieć, że stałych bywalców jest najwyżej dwudziestu.

Z tego, co mówiła Ella, wynikało, że kilka miesięcy wcześniej przestały naciskać na Kimberly, aby wyjawiała nazwiska.

– No tak, Kimberly była obiektem eksperymentalnym – zaśmiała się Tally, gdy tamta pokryła się rumieńcem.

– Dziwię się, że nikt cię jeszcze nie zamordował – warknęła Kimberly i spojrzała na nią spod przymrużonych powiek. – To było złośliwe, Tally.

– Nie, Tally jest po prostu zazdrosna – zapewniła ją Marey, mrugając do niej lekko. – Ciągłe jest wkurzona, że tobie udało się dostać, a jej nie.

Tally zmarszczyła arogancko nos. – Ja oczywiście byłabym idealnym wyborem – zadeklarowała, przyglądając się swoim paznokciom z aurą obrażonej dumy.

– Na pewno – powiedziała przeciągle Terrie. – Gdyby tylko chcieli słuchać twoich rozkazów i przestrzegać niepisanych, niewypowiedzianych zasad. To ty powinnaś się podporządkować, Tally – przypomniała jej ze śmiechem – nie oni.

– Lucian i Devril ciągle mi o tym przypominają – westchnęła, chociaż szelmowski błysk w jej oczach przeczył uszkodowanemu tonowi głosu. – Może dziś w nocy znów powinni mi o tym przypomnieć. Zauważyłam wyjątkowo zaprojektowaną paczkę do dawania klapsów, którą znaleźliśmy



w internecie.

Śmiech ponownie wypełnił wannę, uzupełniły kieliszki i rozmowa zaczęła stawać się coraz weselsza.

– Hej, a co się stało z samochodem Saxa? – spytała nagle Tally, słychać było tylko szum wody, gdy nagle zapadła cisza.

– Wszystko w porządku z samochodem – Marey zmarszczyła brwi. – Dlaczego pytasz?

– Widziałam, jak ludzie z biura szeryfa go odholowywali, kiedy wychodziłam z Lucianem z biura. Byłam po prostu ciekawa... Au! Ella, dlaczego do cholery mnie uszczypnęłaś?

– Bo nie grasz głupiej wystarczająco dobrze – warknęła Ella, oczy błyszczały jej gniewnie, gdy odstawiała kieliszek na taras za plecami. – Miejmy nadzieję, że zabawiłyśmy się na zapas, bo mogę się założyć, że po tym odetną nas na długi czas.

Marey zmrużyła oczy, a jej serce zaczęło wściekle tłuc się w piersi. Odwróciła się do Kimberly. Pracowała w zespole bezpieczeństwa Delacourte i wiedziała więcej niż pozostałe kobiety.

– Lubię moją pracę, Marey – westchnęła. – Nie każ mi ryzykować jej utraty. Ale obiecuję ci, wszystko jest pod kontrolą.

– Vince – wyszeptała. – Uszkodził samochód.

– Chyba usłyszałam, jak ktoś mówił coś o uszkodzonym przewodzie hamulcowym i możliwych problemach, gdyby samochód dotarł do urwiska. – Tally się nakręciła i jej gniew stawał się coraz bardziej widoczny. – Ona nie jest dzieckiem, zasługuje, żeby poznać prawdę.

– Założę się, że Lucian i Devril nie dadzą ci klapsa przez tydzień – wymruczała Ella.

– Ty i James okłamaliście mnie. – Marey odwróciła się do Elli, płonął w niej gniew. – Zgodziłaś się na to wszystko, Ella?

Ella patrzyła na nią bez odrobiny skruchy.

– Na razie tak – przyznała defensywnie. – Cholera, Marey, jesteś gotowa pod najmniejszym pretekstem uciec od Saxa. Nie chciałam ci go dawać. Nie chcę zobaczyć cię martwej.

– Wolisz raczej zobaczyć martwego Saxa? – krzyknęła, podrywając się na równe nogi, wyszła z jacuzzi i owinęła się ręcznikiem. Ella poszła w jej ślady. – Jak myślisz, co ja będę wtedy czuła?

– No cóż, w ten sposób nikt nie straci życia – krzyknęła Ella w odpowiedzi i zawiązała ręcznik na piersiach. – Jesteś taka uparta, Marey, sama sobie wyrządzasz krzywdę, ale nie chcesz odpuścić. Sax cię ochroni.

– Nie potrzebuję ani jego ochrony, ani twojej – fuknęła wściekle Marey. – Niech cię diabli, Ella, nie miałaś prawa mnie okłamywać.

– Dlaczego nie? – warknęła. – Sama siebie okłamujesz cały czas. Nie powinno cię tak cholernie obchodzić, że ktoś inny próbuje cię tylko ochronić przed twoją własną głupotą.

– Jestem tu przecież, prawda? – prawie krzyknęła Marey. – Śpię w jego cholernym łóżku i regularnie się pieprzymy. Tego właśnie chciałaś?

– Ważniejsze, czy ty tego chciałaś i odmawiałaś sobie pod każdym możliwym pretekstem – oskarżyła ją Ella, krzyżując ręce na piersi, z upartym i wyzywającym wyrazem twarzy. – Chciałam się tylko upewnić, że nie wymyślisz nowej wymówki.

– To nie twoja sprawa...

– Niech cię diabli, właśnie, że moja. Myślisz, że dobrze się bawiliśmy, siedząc w tym cholernym szpitalu obok ciebie, po tym jak niemal cię wykończył? – wrzasnęła Ella, głos miała zachrypnięty z gniewu. – Marey, uświadom sobie wreszcie, że on chce cię zabić.

– Ogarnij się, Ella, jesteś wścibską suką – warknęła Marey.

– A ty upartą suką. – Ella stała teraz prawie twarzą w twarz z przyjaciółką, zaczerwieniona ze złości. – I jeżeli po tym wszystkim odejdziesz od Saxa, sama zamierzam sprawić ci lanie.

– Och, uważaj kochanie, możesz mnie podniecić – zakpiła z zapalem Marey. – Czy to nie byłaby nowa przyjemność dla tych drani?

– Au! Zrobiły się bezczelne i wulgarne – oznajmiła Tess. – Niech ktoś znajdzie Saxa i Jamesa, żeby je uspokoili.

– Zamknij się, Tess – obie odwróciły się do niej i prychnęły wściekle, po czym wróciły do siebie.

– No proszę, widzę, że zostawiliśmy panie same zbyt długo – powiedział Sax, stając w przesuwanych drzwiach. Głos miał spokojny i odrobinę kpiący. Marey powoli odwróciła się w jego stronę.

Skrzyżował ręce na szerokiej klatce piersiowej, zęby błysnęły w wyzywającym uśmiechu, za nim stali pozostali i obserwowali całą scenę z różnym stopniem dezaprobaty na twarzach.

Zmrużyła oczy i spojrzała na niego, a potem na pozostałych mężczyzn.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że w końcu mnie naprawdę wkurzysz? – spytała go sarkastycznie słodkim głosem.

Powoli uniósł brwi.

– Możesz uznać, że właśnie się wkurzyłam.

Weszła z godnością do domu, choć trzęsa się ze złości i strachu. Głównie ze strachu. Rozpełzał się po jej ciele, skręcał żołądek na supeł i groziło jej, że zaraz wyląduje w toalecie, wymiotując.

Vince się nie zatrzyma, wiedziała o tym. Udowadniał to. I, dobry Boże, nie wiedziała, czy poradzi sobie z utratą Saxa.



## Rozdział dziesiąty

– Proszę, Marey, nie rób tego, to błąd. – Kierowca zatrzymał limuzynę na parkingu hotelowym, a Ella po raz kolejny zaczęła ją błagać, żeby wróciła do Saxa.

– Muszę to przemyśleć – wymruczała, patrząc przez szybę na jasno oświetlone wnętrze hotelowego lobby.

– Vince nie jest normalny...

– Wiem o tym, Ella – westchnęła ze znużeniem.

– Marey, Sax cię kocha...

– Ella. – Głos Jamesa był niski, kojący. – Sax i Marey muszą to sami rozwiązać.

Marey zerknęła na Jamesa, na troskę malującą się na jego twarzy, na niepokój, i spojrzała ponownie na Ellę.

– Kocham cię, ty stara jędzo – powiedziała łagodnie. – I wiem, że mu zależy. Ale muszę się zastanowić, co mam robić, a to się nie uda, jeśli on cały czas będzie nade mną wisiał. Obiecuję, że zachowam ostrożność.

Ella westchnęła z żalem. – W porządku. Też cię kocham. Nawet jeżeli twoje decyzje bywają beznadziejne.

– Zwykle takie są – przyznała Marey, wzdychając. Już tęskniła za Saxem, niepewna, czy decyzja, którą podjęła w gniewie, pasowała jej teraz, gdy emocje już osłabły.

– Możemy cię odwiedzić, Marey – zaproponował James spokojnym głosem.

– Nie. – Wzięła głęboki oddech, kierowca otworzył drzwi i stanął cierpliwie obok.

Szybko uścisnęła Ellę.

– Zadzwoń jutro.

Wyskoczyła z samochodu, zanim zdążyła zmienić zdanie, i zdecydowanie weszła do hotelu, nie patrząc za siebie.

– Wiesz, że jeżeli upór miałby imię, to nazywałby się Marey.

Zastygła, zamykając za sobą hotelowe drzwi, i odwróciła się powoli.

Sax.

To przynajmniej tłumaczyło, dlaczego James kazał szoferowi jeździć bez sensu, kiedy Ella się z nią kłóciła.

– No proszę, kiedy mówili, że Trojanie trzymają się razem, naprawdę mieli rację – prychnęła. – Ile

kosztowało przekupienie konsjerża, żeby to zorganizować?

Znajdowali się w najlepszym hotelu w mieście, bezpieczeństwo było tu na najwyższym poziomie.

– Delacourte/Conover jest stałym klientem – poinformował ją chłodnym głosem. – Poza tym tak się składa, że właściciel jest też członkiem klubu.

Prychnęła. Tego sama mogła się domyślić.

Stała w milczeniu, zacisnęła ręce w pięści na luźnym materiale spódnicy i wpatrywała się w niego.

Stał na środku pokoju, na szeroko rozstawionych nogach, przechylił głowę na bok i obserwował ją ciemnymi, zamysłonymi oczami.

– Jeżeli skończyłaś się wkurzać, możemy wrócić do domu – powiedział cierpliwie.

Zacisnęła mocno zęby ze złości.

– Chyba nie możesz stać się już bardziej arogancki – warknęła. – A może ja nie chcę wracać.

– A może cholernie lubisz okłamywać nas oboje – zasugerował jedwabście, powoli do niej podchodząc, zrelaksowany, jakby się skradał.

Nie zamierzała przed nim uciekać, obiecała to sobie. Nie da mu tej satysfakcji. A może raczej sama sobie nie odmówi satysfakcji? Była tak samo nienormalna jak Ella i cała reszta.

– Wiesz, Marey – wyszeptał delikatnym, niebezpiecznym głosem. – Wydaje mi się, że kiedyś w końcu będziesz musiała komuś zaufać. Zaczniemy tu i teraz. Pochyl się nad łóżkiem.

Spojrzała na niego niemal z rozdziawionymi ustami.

– Słucham?

Powoli potrząsnął głową. – Koniec wymówek. Pochyl się, kochanie. Teraz...

Nie miała szans przed nim uciec. Przyznała to, kłócąc się z Ellą. To nie miało sensu. On był jej słabością, tego najbardziej się bała i wobec tej słabości była najbardziej bezradna. Podeszła powoli do łóżka i oblizwała nerwowo usta, widząc determinację i błysk dominacji w jego oczach. Cipka rozpalila się, zwilgotniała, piersi nabrzmiały w oczekiwaniu. Zbok, oskarżyła samą siebie. Ale podeszła do łóżka, rzuciła mu ostatnie zdenerwowane spojrzenie i powoli się pochyliła.

Blisko pół godziny później Marey klęczała na łóżku z wypiętymi pośladkami, a Sax wkładał w nią powoli ostatnie centymetry korka analnego.

– Grzeczna dziewczyna.

Rozciągnął ją, ciało paliło. Zacisnęła dłonie na kołdrze i próbowała oddychać pomimo tych doznań, myśleć pomimo wypełniającej ją oszalamiającej zmysłowości.

– Nie wyjmiesz go, dopóki nie wrócimy do domu – wyszeptał i pogładził ją po pośladkach. – Zamierzam cię pieprzyć, kiedy twój tyłek będzie wypełniony tym korkiem, a ty będziesz dla mnie gotowa. Taka mokra i taka gotowa, że kiedy wślizgnę się do twojej ciasnej cipki, nie będziesz mogła

przestać krzyczeć.

Wierzyła mu. Już miała ochotę krzyczeć.

– Chodź, wstań dla mnie.

Pomógł jej podnieść się z łóżka, przytrzymał ją, aż na niego spojrzała, zakołysała się, mięśnie odbytu zacisnęły się dookoła palącej szerokości penetrującego ją dildo.

Patrzyła na niego, drżąc, coraz bardziej świadoma wypełnienia z tyłu i bolesnej pustki w pochwie.

– Gotowa? – Wyciągnął do niej rękę, a na ustach pojawił się delikatny uśmiezek.

– Nie wiem, czy będę w stanie iść. – Przełknęła ciężko, próbując uspokoić drzenie wstrząsające jej ciałem.

– Będiesz. – Pogładził ją ręką po pośladkach. – Powoli i spokojnie. Niech ci to sprawia przyjemność.

Prychnęła sarkastycznie. – Zaraz dojdę od samego chodzenia, Sax. To wyjątkowo okrutne i niebywałe traktowanie.

– Nie, nie dojdiesz. Chciałabyś, żeby tak było. – Zaśmiał się, ciągnąc ją do drzwi. – I pomyśl, jakie to będzie przyjemne uczucie, kiedy wreszcie dotrzemy do domu.

– Czy ktoś cię kiedyś zgwałcił, Sax? – spytała swobodnym tonem, niemal umknęło jej zaskoczenie na jego twarzy. Podniosła torebkę i podeszła do drzwi, wypuściła ciężko powietrze, gdy przedarła się przez nią rozkosz.

– Nie – zaśmiał się. – Raczej nie mogę tego powiedzieć.

– Więc się tego spodziewaj – ostrzegła go ostrym głosem, kiedy otworzył przed nią drzwi i wyszła z godnością z pokoju. – Wkrótce.

Gwałt Saxa został jednak opóźniony.

– Co on tu do cholery robi? – jęknęła wrogo Marey, kiedy zatrzymali się na zacienionym podjeździe domu Saxa późnym wieczorem, parkując obok czarnego mercedesa i zamyślonego, ciemnowłosego mężczyzny stojącego obok.

Wyprostował się, kiedy Sax zatrzymał wypożyczony samochód, rozprostował ręce wcześniej skrzyżowane na piersi i włożył je do kieszeni spodni. Marey znała Daniela Conovera tak dobrze jak Luciana i Devrila, kochanków Tally. Był wysokiej klasy prywatnym detektywem, wyjątkowo drogim. Należał również do tego ich ekskluzywnego klubu, o ile mogła wierzyć Kimberly. A Marey znała ją na tyle, żeby wiedzieć, że nie kłamałaby na ten temat.

No i miło było na niego popatrzeć. Gęste czarne włosy, intensywne szare oczy i zamyślony wyraz twarzy sprawiały, że niejedna kobieta wzdychała z tęsknoty. Był niegrzecznym chłopcem, dzikim i niebezpiecznym, i to dało się poznać po jego twarzy.

Jej pochwa płonęła, między pośladkami szalał ogień, a każde zakończenie nerwowe i każda komórka w jej ciele krzyczały, domagając się ulgi. Nie chciała czekać. Chciała Saxa, nagiego i pieprzącego ją. Nie miała ochoty na spotkania towarzyskie. Nieważne, jak dobrze wyglądało to towarzystwo.

– Wynająłem go, żeby odnalazł twojego byłego męża.

Marey zazgrzytała zębami.

– Pospieramy się o to później. Pozbądź się go Sax. Umieram.

– Tak szybko, jak to możliwe – obiecał, po czym wysiadł i obszedł samochód dookoła, żeby otworzyć jej drzwi.

Pomógł jej wysiąść. Syknęła przez zęby i wzięła głęboki, ostry wdech. Zacisnęła mięśnie odbytu, czuła, jak z cipki wylewają się soki, łechtaczka płonie, a fale niesamowitego pożądania zaciskają pochwę.

– Pospiesz się. – Chciała na niego warknąć. Nie była w nastroju na uprzejmości. Wobec nikogo.

Ujął dłonią jej biodro, zamknął drzwi i poprowadził ją do domu.

– Wejdz, Danielu – zaprosił go do środka, zarabiając przy okazji od Marey łokciem w napięty brzuch.

Chciała, żeby ją pieprzył, nie miała ochoty na towarzystwo.

Sax szybko wstukał kod zabezpieczający na panelu kontrolnym i odblokował drzwi, otwierając je szeroko. Wewnątrz domu rozbłysło światło, rzucając delikatny, ciepły blask na duży salon.

– Danielu, znasz Marey Dumont. – Sax przedstawił ją i podszedł do baru po drugiej stronie pokoju.

– Masz ochotę na drinka?

Na drinka? Zostawał tak długo, żeby napić się drinka?

Marey rzuciła drugiemu mężczyźnie gniewne spojrzenie spod przymrużonych powiek. W rewanżu otrzymała leniwy, zmysłowy uśmiech i zdecydowała, że zignoruje fakt, jaki to miało wpływ na jej nadmiernie pobudzone ciało.

– Witam, pani Dumont. – Skinął głową, głęboki głos zagrzmiał w piersi. Spojrzał na nią uważnie. – Piękna jak zawsze.

– Miło się widzieć, Danielu. – Skinęła szybko głową i odwróciła się do Saxa. – Zaczekam na ciebie na górze.

Odwróciła się, żeby wyjść z pokoju. Jeżeli się stąd jak najszybciej nie wyniesie, to przestanie się kontrolować.

– Marey. – Zatrzymał ją głos Saxa. Odwróciła się w jego stronę. Odwracała się powoli i obserwowała go ostrzegawczo spod przymrużonych powiek. – Daniel może chcieć zadać ci jakieś pytanie. Powinnaś zostać. – Jego głos stwardniał.

No dobrze, nienawidziła apodyktycznych mężczyzn, ale dźwięk jego głosu, ukryte w nim

ostrzeżenie sprawiły, że jej cipka zacisnęła się kurczowo.

Szybko oblizła usta i spróbowała kontrolować oddech. Spojrzała na niego świadoma, że Daniel obserwuje całą scenę. Wyszczrzyła zęby, ignorując błysk rozbawienia w jego oczach, gdy to zrobiła.

Daniel był Trojaninem. Przez moment zmiękły jej kolana i zaczęła nabierać podejrzeń. Na samą myśl ogarnęło ją podniecenie. Jeżeli Sax to zaplanował, to był szybszy, niż się tego po nim spodziewała.

Odetchnęła głęboko. Czekala na to przez lata. W dniu, w którym zatrzymała samochód na parkingu przed tym cholernym motelem, wiedziała, co się stanie, jeżeli kiedykolwiek pójdzie z Saxem do łóżka. Wiedziała, że to będzie tego częścią. Dzielenie się nią. I chciała tego.

Przez moment zastanawiała się, czy powinna odczuwać wstyd. Nie każdy związek zaczyna się od zrozumienia, że seksualne relacje nie zawsze będą uznane za przyzwoite. W takim razie była bezwstydna. Od lat wiedziała, że Sax jest bardziej seksualny, bardziej dominujący niż inni mężczyźni. Pojechała do tego motelu z taką świadomością, wiedziała, że to nigdy nie zakończy się na jednej nocy, że w końcu stanie się częścią jego stylu życia, jeżeli uda się jej utrzymać go na tyle długo, żeby tego doświadczyć.

Zignorowała cichy głos z tyłu głowy ostrzegający ją, że to coś więcej niż seks. Część jej serca słabła, miękła i śmiała się delikatnie, gdy protestowała i nie chciała dopuścić do siebie myśli, że to coś więcej, ani zastanowić się głębiej nad tym, że nigdy by nie zaakceptowała takiego stylu życia z innym mężczyzną.

W końcu odejdzie. Raczej prędzej niż później, ponieważ wiedziała, że nie zniesie ciągłego strachu, że to on ją opuści. Nadejdzie dzień, kiedy obudzi się znudzony nią i zda sobie sprawę, że łączył ich tylko seks, a z jego strony nie było żadnych głębszych emocji. Chociaż musiała przyznać, że rolę zakochanego zalotnika grał całkiem dobrze.

– W takim razie poproszę kieliszek wina, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. – Napotkała jego spojrzenie i spróbowała się zrelaksować, uspokoić drżenie rąk i całego ciała.

Leniwy uśmiech pojawił się na pełnych wargach. Daniel powoli skinął głową.

Szła spokojnie, przełknęła ciężko, podeszła do kanapy i usiadła. Słodkie niebiosy. Mięśnie zacisnęły się konwulsyjnie wokół korka, kiedy się poruszała. Nie miała szans tego przeżyć.

Patrzyła, jak Sax wręcza Danielowi whisky z lodem i podchodzi do niej z winem, którego jej nalał. Potrzebowała czegoś, co powstrzyma zdenerwowanie narastające we wnętrzu i nieprzyzwoite obrazy przelatujące jej przez głowę.

– Czy twój były ma jakieś umiejętności informatyczne? – Daniel usiadł w fotelu naprzeciw, szare oczy obserwowały ją z zainteresowaniem, porozumiewawczo.

– Nic o tym nie wiem. – Przyjęła wino od Saxa, zmuszając się do skupienia na pytaniach, gdy usiadł obok niej. Blisko. Przypominając jej, jak bardzo do siebie pasują.



– A jacyś przyjaciele, którzy to potrafią? – Daniel oparł się i położył kostkę na kolanie drugiej nogi.  
– Komputer twojej firmy ochroniarskiej został zhakowany w noc przed całym zdarzeniem. Uważamy, że w ten sposób uzyskał kody zabezpieczające. Nie złamał systemu.

Rany, jak miała myśleć w tej chwili.

– Przyjaciele Vince'a rzadko dzwoniли albo przychodzili do domu. – Skoncentrowała się na próbie kontroli oddechu, ale to nie było łatwe, kiedy Daniel zerkał na jej piersi. Sutki sterczały, twarde i napięte, zrobiło się gorzej, gdy Sax zaczął pieścić jej szyję palcami.

– Pamiętasz jakichś jego przyjaciół? Imiona, cokolwiek?

Odetchnęła głęboko. – Byliśmy małżeństwem tylko rok, Danielu. I nie pamiętam tych kilku osób, które mi przedstawił.

W tej chwili ledwie pamiętała własne imię.

Sax przesunął palce do obojczyka, a potem do górnej krawędzi piersi.

Marey uniosła wino do ust i wzięła porządny łyk. Drżały jej dłonie i nie mogła tego powstrzymać.

– Danielu, może pozostałe pytania zadasz później – powiedział spokojnie Sax.

Daniel poruszył się w fotelu i spojrzał na jej piersi, Sax rozpiął pierwszy guzik bluzki. Głowa opadła jej do tyłu na jego ramię, ogarniała ją słabość. Chciała to zrobić. Boże, nie mogła uwierzyć, że naprawdę przeżywała fantazję, która tak długo wypełniała jej marzenia.

– Sax, jeżeli to jest impreza solo, to lepiej powiedz od razu – jęknął Daniel, kiedy Sax zaczął pieścić górną część piersi.

– Czy to jest impreza solo, Marey? – wyszeptał Sax i wyjął jej z dłoni kieliszek, przesunął palcami po sutku, sprawiając, że zadrzała w reakcji.

– Wiedziałam, w co się pakuję – odpowiedziała ochryple. Daniel wstał i powoli podszedł do kanapy, opuścił zmysłowo powieki. Sax przesunął ją, aż leżała rozciągnięta z głową na jego przeciwległym ramieniu.

– Dobrze o tym wiedziałaś, prawda, kochanie? – jęknął. – Czekalaś na to?

– Czekałam na ciebie – wyszeptała, nie mogła okłamywać ani jego, ani siebie. – Na ciebie całego...

O Boże!

Całe ciało zadrzało na widok Daniela rozpinającego jej pasek od spodni, a potem guzik.

– Wyglądasz pięknie, kiedy jesteś podniecona – wyszeptał Sax, rozpinając palcami kolejne guziki bluzki. – Ale chcę, żebyś oszalała z podniecenia. Jest taka specyficzna rozkosz, którą kobieta może osiągnąć tylko wtedy, kiedy jest brana w ten sposób. Rozkosz, jakiej my doświadczamy jedynie wówczas, gdy ona to czuje. Taka, która nakreca nas tak mocno jak ciebie.

– Mocno? – jęknęła, kiedy Daniel ją podniósł, zsunął spodnie z bioder i zdjął je zupełnie.

Rozkołysał jej zmysły, zakończenia nerwowe zapłonęły w odpowiedzi. – Sax, to już jest bardziej niż mocno.

Bluzka opadła z piersi tak jak spodnie z jej ciała. Korek w jej wnętrzu był jak erotyczny klin, palił ją świadomością tego, co ją czeka, kiedy Daniel zdejmował jej bieliznę, ściągając ją tak łatwo jak spodnie.

Minutę później była naga i patrzyła, jak dwaj mężczyźni szybko się rozbierają. Owinęli palce wokół napiętych penisów, dwie pary oczu – jedno szare, jedno czekoladowe – obserwowały ją uważnie. Nie miała ochoty leżeć i czekać. Podniosła się, odwróciła na kanapie i sięgnęła po brązową długość kutasa Saxa, otworzyła usta i wsunął szeroką końcówkę między wargi.

Wessała go spragniona, czuła męskie ciepło i podniecenie, Daniel podszedł do niej.

– Spokojnie, kochanie. – Sax wycofał się, ignorując jęk protestu, kiedy jego penis wysunął się jej z ust.

Jednak nie zamierzała protestować zbyt mocno. Natychmiast Daniel przykrył wargami sztywny koniuszek jednej piersi, a Sax przyklęknął przy oparciu kanapy i chwycił drugi.

O Boże. Wsunęła dłoń we włosy Daniela i chwyciła gładką głowę Saxa.

To był raj. Ich usta szarpiące jej sutki, wsysające je głęboko, języki smagające końcówki, podczas gdy ich dłonie błędziły po jej ciele. Pochłaniali ją, konsumowali. Zadrżała w ich uścisku, głowa opadła jej do tyłu i jęknęła, czując ogarniającą ją nawałnicę.

– Sax... – wyrwało jej się jego imię, chociaż była pewna, że nie może oddychać, nie mówiąc o sformułowaniu słowa. – Sax...

Tyle chciała powiedzieć, ale słowa nie chciały paść. Chciała szeptać, cokolwiek emocje wypalały w jej duszy, jednak nie mogła tego zrozumieć.

– Taka słodka. – Przesunął ustami od sutka w dół ciała, uniósł ją i oparł jedno kolano na poduszce, żeby zapewnić sobie dostęp do nabrzmiałej, przemoczonej cipki.

Okrzyknął łechtaczkę, polizał ją, musnął oddechem, aż zaczęła się pod nim napinać, błagając o więcej. Ciepłe, szorstkie palce przesunęły się w górę uda, aż dotarły do drżących fałdek i rozdzieliły je, a jeden palec wszedł do wnętrza rozpalonej pochwy.

Naparła na niego, jęcząc, błagając o więcej, Sax przykrył łechtaczkę ustami i wessał ją do ognistego ciepła swoich ust.

– Sax, do cholery – krzyknęła, wykręcając się, rzucając w ich uchwycie, gdy wargi, języki i palce doprowadzały ją coraz wyżej, tak że nie była pewna, czy to przeżyje.

Pociągnięcia językiem po łechtaczce sprawiły, że się napięła, błagając o orgazm. Zdecydowane ciśnienie od ssania sutka wysyłało uderzenia niemal brutalnej rozkoszy wystrzelające w jej łonie, a palec wypełniający pochwę wchodził w nią i wysuwał się, przybliżając ją do niszczycielskiego orgazmu,

wiedziała o tym.

I nagle równie szybko obaj skończyli.

Jęknęła ochryple, sięgając po nich, ale Sax przywrócił ją do poprzedniej pozycji i wypełnił jej usta penisem.

Daniel klęknął za nią, przesunął ustami po pośladkach, chwycił palcami podstawę korka i powoli go obrócił.

Krzyknęła z erekcją wypełniającą usta, ssała go stanowczo, pieściła językiem, a Daniel zaczął dręczyć jej wypełniony tyłek. Cierpiała. Jęknęła z bólu, poruszała biodrami, napierała na niego, a on wyciągał szeroką końcówkę i powoli wsuwał ją ponownie.

Sax przesunął się, aż stanął przy oparciu kanapy, zmuszając ją, żeby oparła górną część ciała o grube poduszki, by utrzymać głęboko penetrację swoich ust. Jego kutas rozciągał jej wargi. Wsunął dłoń w jej włosy, trzymał ją nieruchomo, łatwo wchodził i wychodził.

Za nią Daniel powoli wyjął korek, a Marey krzyknęła pod wpływem doznań, jakie to wywołało. Zaraz dojdzie. O Boże, dojdzie z samego tylko erotycznego bólu wywołanego grubą końcówką palącą mały pierścień mięśni, który mijają. Prawie, już prawie dochodziła.

Wbiła paznokcie w poduszki na kanapie, a zbliżająca się rozkosz powoli odpłynęła, sprawiając, że jęknęła wściekle. Potrzebowała tego orgazmu, rozpaczliwie.

– Cholera, Sax, ale ona jest mokra. – Przesunął palcami po przemoczonych fałdkach cipki.

– Mokra i podniecona – wyszeptał Sax, parząc na nią z góry. Uniosła do niego oczy, usta wypełniał jej penis, aż jęknęła z podniecenia.

Pracowała na nim ustami na tyle, na ile pozwalały jego ręce we włosach, ale kiedy poczuła chłodny dotyk żelu nawilżającego aplikowany na wejście do odbytu, znieruchomiała.

Patrzyła na Saxa, widziała, jak jego twarz napina się, gdy obserwuje, jak Daniel powoli rozciąga i nawilża jej tyłek. Skrzywił się z podniecenia, ale było tam coś więcej. Coś trudnego do zdefiniowania, gdy Daniel przesunął się i ułożył końcówkę penisa przy jej wejściu.

Znów spojrzał jej w oczy, w ciemnym kolorze płonęły emocje, rozkosz. Duma. A potem już nic nie widziała, nic nie słyszała, tylko własne zduszone krzyki, kiedy poczuła, jak wchodzi w nią gruby członek.

Sax się wycofał, wyciągnął penisa z jej ust, choć wciąż trzymał jej głowę do góry. Patrzył na nią, gdy Daniel powoli wchodził kutasem do jej tyłka.

– Sax. Sax... O Boże... to pali... – Silne dłonie trzymały jej biodra, szarpnęła się pod wpływem penetracji, zdesperowana, by wepchnąć więcej twardego ciała do środka. – Niech to się skończy...

Krzyczała, wyginała się, jej cipka była taka rozpalona, taka mokra, że czuła, jak z przepełnienia

moczy jej uda.

– Taka śliczna. – Poglądził ją kciukiem po policzkach, gdy spojrzała na niego błagalnie, czuła każdy gruby centymetr penisa Daniela, który powoli ją wypełniał. – Zrelaksuj się, Marey – wyszeptał. – Pozwól, żeby rozkosz przejęła kontrolę, nie ty.

Chciała potrząsnąć głową przecząco. Nie mogła na to pozwolić. Jeżeli to zrobi, może nie przetrwać, kiedy to utraci.

– Dasz radę – koił, spojrzał na Daniela, który jęknął szorstko. – Jesteś ciasna, Marey, a on musi w ciebie wejść. Wiesz, jakie to niesamowite uczucie, kiedy musisz poruszać się powoli i spokojnie? Czujesz to, Marey? Delikatna granica między rozkoszą i bólem. Daniel czuje to samo, wchodzi w ciebie, a ty się na nim zaciskasz, zastanawiając się, które uczucie jest silniejsze, i chcesz więcej.

Próbowała potrząsnąć głową. Chciała, żeby się do cholery zamknął. Nie mogła walczyć ani z nim, ani z tymi doznaniem.

– Spójrz na mnie, Marey. – Głos mu stwardniał, kiedy zamknęła oczy. Powoli je otworzyła. – Spójrz na mnie. Wszedł prawie do końca, jeszcze tylko kilka centymetrów, kochanie. Musi popracować nad twoim ciasnym wejściem, potem będzie cię pieprzył powoli i spokojnie. A ja będę patrzył ci w oczy, kochanie. Obserwował, jak osiągasz szczyt i krzyczysz.

Krzyczysz? Nie mogła nawet oddychać, więc jak miała krzyczeć?

Wszystko, co mogła zrobić, to skoncentrować się na napięciu narastającym w jej ciele. Czuła, jak Daniel wsuwa kolejne centymetry, aż wszedł w nią do końca, wypełniając ją całym członkiem.

Ale to nie wystarczyło. Jęknęła, drżąc. Patrzyła na niego, przerażona poprosić o to, czego potrzebowała. Jeżeli to zrobi, jak później zdoła utrzymać między nimi dystans?

Z tyłu Daniel chwycił dłońmi jej pośladki i rozsunął je. Patrzyła, jak Sax spogląda za nią. Daniel wycofał się, sprawiając, że zacisnęła mocno zęby, powstrzymała krzyk, gdy zaczął się poruszać, wchodząc i wychodząc. Długie, powolne głębokie pchnięcia i wycofanie, pieprzył jej tyłek miarowymi ruchami, aż poczuła, jak narasta w niej rozkosz. Przyjemność i ból, ogień i lód. Sprzeczne odczucia przebiegały po zakończeniach nerwowych, a każde pchnięcie erekcji Daniela w jej wnętrzu przesuwawało ją coraz bliżej granicy jej kontroli.

Potrzebowała czegoś więcej.

Napięła się, próbując wyrwać twarz z uścisku Saxa, chciała ją schować w poduszkach oparcia, powtarzać swoje potrzeby w ciszy, żeby nie mógł ich usłyszeć.

Uśmiechnął się do niej, spięty, uniósł wargi i odsłonił zęby. Ciemną twarz wykrzywiła rozkosz, kiedy na nią patrzył, przesuwawał wzrokiem pomiędzy jej twarzą a miejscem, w którym Daniel pieprzył ją piekielnie wolnymi pchnięciami.

– Sax... – wyjęczała jego imię, nie mogła powstrzymać niewypowiedzianej prośby szalejącej w jej ciele. – Proszę...

– O co prosisz, kochanie? – Trzymał nieruchomo jej twarz. – Powiedz mi, czego chcesz, Marey. Jedyne, co musisz zrobić, to poprosić mnie o to. To wszystko. Dam ci wszystko, czego chcesz. Jest twoje.

Nie da rady tego zrobić. Jęknęła pod wpływem świadomości, że on zna ją lepiej niż ona samą siebie. Nie mogła tego odrzucić, rozkoszy, elementu bólu ani tego, że go potrzebuje.

– Więcej... – szepnęła bezgłośnie.

Przesunął kciukiem po jej wargach.

– Muszę cię usłyszeć, kochanie – jęknął. Współczucie i coś jeszcze błyszczały w jego spojrzeniu.

Nie chciała widzieć tego czegoś. Tego uczucia, do którego nie mogła się przyznać nawet przed samą sobą.

Za nią Daniel nie przestawał się poruszać, każde pchnięcie nadwyreżało bardziej jej kontrolę. Wypełniał ją, a jednak czuła się pusta. Potrzebowała czegoś więcej, potrzebowała czegoś, co wyniesie ją na szczyt i doprowadzi do krzyku, gdy osiągnie orgazm.

– Pieprz mnie – zażądała ochryple, napierając na kutasa Daniela, kiedy jego uchwyt zelżał.

Natychmiast dostała delikatnego klapsa w pośladek – jako reprimendę.

Sax zaśmiał się, a ona szarpnęła się gwałtownie, jęknęła i naparła jeszcze raz. Kolejny klaps wylądował na drugim pośladku. To ją doprowadzało do szaleństwa. Jak do cholery miała to wytrzymać, nie oddać mu jakiejś części swojego serca, skoro zmuszał ją, żeby aż tyle dla niego odpuściła?

– Sax, pieprz mnie. – Odrzuciła głowę, wyszarpnęła ją z jego uścisku, potrząsnęła nią, żądając. – Niech cię diabli, pieprz mnie teraz.

# Rozdział jedenasty

– Spokojnie, kochanie, zrobimy to powoli i spokojnie...

Daniel razem z Saxem podnieśli ją, wciąż utrzymując ją nadzianą na penisa penetrującego jej odbyt, Sax rozciągnął się na kanapie pod nimi. Rozsunęła nogi, zgięła kolana i zaczęli powoli ją opuszczać.

Nie miała pojęcia i nie dbała o to, jak udało im się ją utrzymać w ten sposób. Jedyne, co ją obchodziło, to kutas Saxa, który nareszcie, nareszcie dotykał jej cipki, wchodził do wilgotnego wejścia, kiedy ją powoli zniżali.

Erekcja Daniela pulsowała z tyłu, wypełniał ją całkowicie i bała się, że Sax nie będzie w stanie wejść do wnętrza zaciskającej się pochwy. Ale powoli gładkie, grube centymetry zaczęły ją wypełniać, wchodził i wychodził, tak jak Daniel, zmuszając mięśnie, żeby się rozciągnęły, jej soki płynęły szybciej i nawilżały mu drogę, aż wsunął się cały w jej głębie.

Położyła głowę na jego piersi, założyła mu ramiona na szyję i mogła przysiąc, że nie płacze, słysząc jego kojące słowa.

– Tak dobrze, kochanie... taka gorąca i słodka... taka cholernie ciasna... O tak, kochanie, weź mnie całego. Weź wszystko, Marey...

On miał ją całą.

– Sax. – Była oszołomiona, słaba pomimo pożarów wybuchających jeden po drugim na zakończeniach nerwowych i ogarniającej ją rozkoszy zmieszanej z bólem.

– Wszystko dobrze, kochanie... – wyszeptał. – Po prostu leż. My zrobimy resztę.

Zaczęli się poruszać. Idealne, doświadczone ruchy, Sax wchodził głęboko w jej cipkę, kiedy Daniel się wycofywał, tylko po to, żeby przy odwróceniu Saxa Daniel znów w nią wszedł. Na początku ich ruchy były wolne i spokojne, pozwalali jej przyzwyczaić się do wypełnienia, do pożądania. Pozwalali, żeby piekło narastające pod wpływem podwójnej penetracji zniszczyło jej umysł.

Nie mogła tak po prostu na nim leżeć, walczyła z trzymającymi ją ramionami, kręciła biodrami, próbując zwiększyć siłę pchnięć, a doznania zaczęły narastać, budować się, przedzierać przez jej ciało, aż każdy centymetr stał się wrażliwy, pulsował, czekał...

Kiedy to nadeszło, krzyknęła. Słowa, które jej uciekły, nie miały znaczenia, zlekceważone łzy spływały po policzkach. Jedyne, co się liczyło, to eksplodujący w niej orgazm, głęboki, brutalne detonacje wstrząsające drżącą pochwą i rozlewające soki po penisie kursującym wahadłowo mocno i głęboko w jej wnętrzu. To ją pochłonęło, zniszczyło, ledwie była w stanie zrozumieć, że wypełniający ją mężczyźni również znaleźli ulgę, tryskając w jej ciało gorącym nasieniem i wywołując kolejną serię wstrząsających nią skurczów.

W końcu opadła zmęczona na pierś Saxa. Ciało wciąż drżało niemal brutalnie. Poczwała, jak Daniel powoli z niej wychodzi, delikatnie przesuwając dłoń po poślądkach, a Sax szepcze kojąco bzdury do jej ucha.

– Muszę wziąć prysznic, stary. – Usłyszała, jak Daniel odetchnął ciężko. – Mam zostać czy zniknąć, jak skończę?

– Pokręć się tu – wymruczał Sax. – Musimy porozmawiać.

Słowa dryfowały dookoła niej, gdy leżała na piersi Saxa, poczuła, jak z niej wychodzi, przytula do siebie i wstaje z kanapy, unosząc ją w ramionach.

Była tylko nagle świadoma, że wchodzi po schodach na górę, że myje ją delikatnie i układa w łóżku. Zwinęła się w kłębek pod przykryciem z głową na jego poduszce i ogarnął ją sen.

– Trochę się z tym pospieszyłeś, co Sax? – Daniel wszedł do kuchni, ubrany, wycierał włosy ręcznikiem i spojrzał spokojnie na Saxa.

Tamten zerknął znad kanapek, które właśnie robił, i skrzywił się, słysząc komentarz przyjaciela.

– Muszę wytrącać ją z równowagi – przyznał z westchnieniem. – Ucieka przerażona jak diabli za każdym razem, gdy ma szansę głębiej się nad tym zastanowić. Do czasu, aż Vince nie trafi do aresztu, stąpano po cienkim lodzie.

Daniel parsknął. – Ona za tobą szaleje. Wiemy o tym od lat. Ucieka, jak tylko znajdziesz się w zasięgu wzroku. Rumieni się, kiedy ktoś wypowiada twoje imię. Według Tally zabawki mogą być najlepszym przyjacielem dziewczyny, a wszystkie, jakie ma, nazywają się Sax.

– Też to słyszałem – odburknął nieuprzejmie Sax.

Gdy chodziło o Marey, dla niego Ella była ostatnio kopalnią wiedzy. Chociaż bez tej konkretnej informacji mógł się obyć.

– Sax, Vince zniknął – powiedział Daniel ze znużeniem, siadając obok przy małym stoliku śniadaniowym. Wziął talerzyk z kanapką i butelkę piwa, które podał mu Sax. – Kilku moich ludzi go namierza, ale nic jeszcze nie znaleźli. Szeryf też jest w kropce. Namierzamy tego, kto włamał się do komputerów w agencji ochrony. To była dobra robota, ale nawalili w decydującym momencie. Szeryf znalazł też odciski Vince'a w twoim samochodzie. To na pewno on majstrował przy hamulcach. Dorwiemy go, ale nie wiem jak szybko.

Sax westchnął ciężko. – Ona się go boi – warknął. – Marey nie boi się zbyt wielu rzeczy. Ma kręgosłup ze stali, ale Vince ją przeraża.

Daniel poruszył się niespokojnie. – Czytałeś raport, który dla ciebie przygotowałem trzy lata temu, stary. On nie jest normalny. Odwalił dobrą robotę, żeby ją zdobyć. Samotna, bogata kobieta. Spędziła całe życie, opiekując się chorymi rodzicami, odkładała swoje potrzeby na bok. Oni umarli, a ona była

dojrzała do zbioru. Zebrał Vince. Masz szczęście, że była wystarczająco mądra, żeby się go pozbyć, zanim ją zabił.

– Masz go znaleźć. – Sax usiadł i starał się mówić spokojnie pomimo narastającej w nim wściekłości.

– On ją prawie zabił w tym motelu, następnym razem może nie mieć tyle szczęścia. Znajdź go, nie interesuje mnie, ilu ludzi potrzebujesz ani ile to kosztuje. Chcę, żeby zniknął.

Daniel spojrzał na niego zamyślony.

– Zniknął jak? – zapytał ostrożnie.

Sax podniósł wzrok i spojrzał na przyjaciela zimno.

– Nie interesuje mnie jak.



# Rozdział dwunasty

Marey obudziła się powoli następnego ranka, zamrugła ospale i otworzyła oczy. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, były ciemne belki na suficie. Sax spał głęboko obok z ręką przerzuconą przez jej biodro, głowę położył przy niej i przytulał ją mocno do siebie.

Obudził ją na gorący prysznic. Umył ją dokładnie, wytarł i zapakował z powrotem do łóżka, a sam ułożył się obok.

Opiekował się nią.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na sufit, zastanawiając się, czy kiedykolwiek ktoś się tak o nią troszczył. Nawet jeżeli tak było, nie pamiętała tego. Może rodzice, kiedy była dzieckiem, ale musiała być bardzo mała i te wspomnienia uleciały z czasem.

Opiekowała się nimi już jako nastolatka. Najpierw mamą, która urodziła ją w średnim wieku jako jedyne dziecko, a później zachorowała na raka, gdy Marey miała trzynaście lat. Walczyła przez dziesięć lat, ale była słaba. Tak słaba, że jej serce nie wytrzymało. Odeszła, zanim zdążył zabrać ją nowotwór.

Rok później ojciec miał wylew, który przykuł go do łóżka. Mogła zatrudnić kogoś do opieki nad nim. Mogła go oddać do jakiegoś małego domu opieki i zacząć własne życie. Ale kochała ojca. Z tym jego delikatnym uśmiechem, spokojnym głosem i wyrzutami sumienia, że córka spędza życie, opiekując się nim i matką, zamiast być kobietą, tak jak powinna.

Nie żałowała. Ale nie miała czasu na związki. Wiedziała, że ojciec niedługo odejdzie, i nie chciała go opuszczać, zostawiać w rękach obcych, żeby o niego dbali, skoro ona powinna to robić.

Jednak znalazła dla siebie ucieczkę. Od bólu i depresji wywołanych patrzeniem, jak na jej oczach umierają rodzice. Marey znalazła ucieczkę w książkach, które kochała. Najpierw jako czytelnik, a potem jako redaktor. Przez ostatnie sześć lat pracowała jako redaktor dla wydawcy książek erotycznych. Książki były gorące, niesamowicie pikantne. I na jakiś czas złagodziły mroczniejsze, seksualne fantazje, które ją prześladowały. A po śmierci ojca...

Westchnęła głęboko. Ale była głupia. Wyszła za pierwszego mężczyznę, który ją o to poprosił, i to zaledwie po kilku miesiącach znajomości. Po upływie paru tygodni zaczęły się awantury. Po sześciu miesiącach uderzył ją. To był straszny cios dla jej pewności siebie. Wystarczyło kilka tygodni od rozwodu, by zrozumiała, że Vince nie ma zamiaru pozwolić jej odejść. Jeżeli choćby podejrzewał, że interesuje się jakimś mężczyzną, zaczęły wydarzać się wypadki.

Nie wiedziała, czy będzie umiała żyć dalej, jeżeli coś przydarzy się Saxowi z jej powodu. Do tej pory Vince zawsze uderzał w nią, ale wiedziała, że nigdy wcześniej nie czuł się tak zagrożony tym, że znajdzie kogoś, z kim będzie dzielić życie – i pieniądze.

Chodziło tylko o pieniądze i władzę, jaką sądził, że dają.

– Jeżeli nie przestaniesz tak intensywnie myśleć, znów będę musiał się z tobą pieprzyć – wymruczał Sax prosto do jej ucha, głęboki głos zagrział mu w piersi z poranną sennością.

Wykrzywiła usta w uśmiechu.

– Grasz nieczysto – odpowiedziała cicho. – Czasami muszę pomyśleć, Sax. I właśnie teraz jest ten czas.

– Niekiedy nie podoba mi się to, o czym myślisz. Wspominałem już o tym? – mruknął kpiąco.

Odsunął prześcieradło z jej ciała i położył dłoń na brzuchu, a wargami przesunął po ramieniu. Spojrzała w dół na kawową tonację jego skóry, kontrastującą tak egzotycznie z jej bladym ciałem.

– Nie, nigdy bym się tego nie domyśliła – odparowała, w jej głosie wyraźnie słychać było rozbawienie. – Zaskoczyłeś mnie, Sax.

Roześmiał się. Niski, seksowny dźwięk sprawił, że jej łono zacisnęło się w odpowiedzi.

– Ale jesteś przemądrzała od samego rana. – Powoli pieścił jej brzuch, opuszkami palców rysował wzory na skórze, wywołując delikatne, ale destrukcyjne uczucia, drażniące zakończenia nerwowe.

Nie były nawet tak bardzo zmysłowe, raczej czułe... kochające. Próbowала trzymać się od tej myśli z daleka. Nie mogła pozwolić, żeby marzenia mieszały się z rzeczywistością. Już kiedyś zrobiła ten błąd.

Zależało mu. Była pewna, że mu na niej zależało. Sax był brutalnie szczerą osobą, najczęściej do wszystkich walił prosto z mostu. Przez trzy lata trzymał się na uboczu, gdy ona wchodziła w grę, ale zawsze był obecny, ciągle ją obserwował. Nigdy, w żadnej sytuacji nie doświadczyła jego sławnego sarkazmu. Nigdy nie obrzucił jej tym ostrym, lodowatym spojrzeniem, jakie serwował innym, widziała to. Zawsze traktował ją z ogromną delikatnością i gorącym podnieceniem.

Tak. Zależało mu. I może nawet mógł ją pokochać, gdyby była wystarczająco silna i odważna, tak jak powinna, trzy lata temu.

– Racja, Ella często mówi, że jestem przemądrzała – odpowiedziała w końcu i znów spojrzała na sufit, uśmiechnęła się z sympatią na myśl o przyjaciółce. – Chociaż sądzę, że jej ulubione obraźliwe słowo to „suka”.

– Zdecydowanie nie. – Musnął palcem jej biodro. – Ale przemądrzałą akceptuję. No dobrze, a teraz powiesz mi, dlaczego jesteś taka poważna dziś rano?

Czuła jego erekcję przy udzie, ale nie wydawał się zainteresowany szybkim zaspokojeniem podniecenia. Dotykał jej delikatnie, spokojnie. Pieszczoty w takim samym stopniu kojące co podniecające.

– Takie tam rzeczy – westchnęła. – Wczoraj wieczorem zachowałam się bezwstydnie, prawda?

Usłyszała w swoim głosie nutkę zadziorności i prawie się wzdrygnęła.

– Rzeczywiście byłaś bezwstydną – zaśmiał się. – Wilgotna i szalona. I tak cholernie podniecona, że to było niesamowite.

Odwróciła się do niego.

– Dlaczego się dzielisz? – spytała. – Powiedziałeś, że chodzi o przyjemność kobiety, ale to nie ma sensu.

– Dlaczego nie? – Podniósł się i oparł głowę na dłoni, patrząc na nią z zaciekawieniem. – Myślisz, że nie znajduję w tym przyjemności?

– Patrzenie, jak dotyka cię inna kobieta, nie byłoby dla mnie przyjemne. – Skrzywiła się na samą myśl. Odezwały się w niej mordercze skłonności.

– I nigdy nie będziesz musiała – obiecał. – Ale nie możesz zaprzeczyć, że podobało ci się wczoraj to, co robiliśmy z Danielem. Nie mów, że nie myślałaś o tym wcześniej, że nie czekałaś na to. Słyszałem to w twoim głosie, widziałem w twoich oczach i twojej reakcji. Dlaczego ci się podobało?

– Bo jestem zboczona – prychnęła sarkastycznie. – Teraz twoja wymówka.

Zaśmiał się, rozciągnął w uśmiechu te seksowne wargi i patrzył na nią z wyrzutem.

– Wstydz się – wymruczał. – Nie jesteś zboczona. Jesteś bardzo seksowną, bardzo zmysłową kobietą. Chociaż element tego, co zabronione, jest jednak ekscytujący, prawda? Sprawia, że przyjemność jest mocniejsza, gorętsza. Może dlatego to lubimy. Nie wiem. Ale nie chciałbym z tego zrezygnować. Twój widok w objęciach moich i Daniela, twoje zamglone oczy, zarumieniona twarz, rozkosz zalewająca każdą cząstkę ciebie – to wszystko jest uzależniające. To ekstaza, kochanie, niepodobna do niczego, co wcześniej doświadczyłem.

– Przebija narkotyki, co? – Przewróciła ekspresyjnie oczami.

Znów się uśmiechnął, czekoladowobrązowe oczy obserwowały ją uważnie, pełne ciepła.

Ale wpadła, pomyślała. Oddała swoje cholerne serce temu facetowi tak dawno temu, a teraz miała go stracić.

– Kocham cię, wiesz. – Wypowiedział te słowa tak normalnie, tak po prostu, że przez chwilę nie była pewna, czy dobrze go usłyszała.

– Rany, ty naprawdę lubisz grać nieczysto – prychnęła ze złością, ogarnęła ją całkowita bezradność. – Nie mogłeś przynajmniej poczekać, aż to się wyjaśni? Dopóki nie złapią Vince'a i będę mogła sobie to jakoś poukładać?

Wyskoczyła z łóżka, rzuciła mu wściekłe spojrzenie, chwyciła z krzesła obok łóżka podkoszulek, którego używała jako koszuli nocnej, i założyła na siebie. Sax położył się z powrotem na poduszkę i patrzył na nią poważnie. Jego oczy ją przeszywały, wywoływały w niej poczucie winy.

– Lubię stawiać sprawę jasno – stwierdził spokojnie. – Nie udawaj głupiej, kochanie. Wiedziałaś, że

to coś więcej niż romans, kiedy się na to zgodziłaś.

Cały on: leżał na plecach w łóżku, erekcja unosiła prześcieradło i patrzył na nią tym swoim spokojnym, poważnym wzrokiem. Co do cholery miała powiedzieć? Co miała zrobić?

– Nie mogę nawet o tym myśleć. – Zirytowana przeciągnęła palcami po włosach. – Nie będę o tym myślała. Dopóki Vince...

– Ta wymówka trochę się zestarzała. – Głos nawet mu nie zadrżał, ale zrobił się twardszy, głębszy. – Wyciągasz ją za każdym razem, kiedy musisz stawić czoło temu, co się między nami rozwija. To temat zastępczy.

– Nieprawda – odwarknęła defensywnie. – On jest niebezpieczny...

– Ponieważ nie chciałaś go powstrzymać, kiedy jego agresja narastała. – Wzdrygnęła się, słysząc spokojne oskarżenie, i spojrzała na niego wściekle.

– Nie ma znaczenia, dlaczego do tego doszło. – Odetchnęła głęboko, próbowała jakoś sobie poradzić z narastającymi w niej sprzecznymi emocjami. – Nie mogę teraz podejmować decyzji o przyszłości.

– Nie każę ci podejmować decyzji, Marey. – Jego uśmiech był jak warknięcie wilka, drapieżny, pewny siebie.

Wstał z łóżka, zupełnie nieskrępowany własną nagością i erekcją sterczącą między nogami, i podszedł do niej.

– Tu nie są potrzebne żadne decyzje. – Chwycił dekolt podkoszulka obiema dłońmi i mocno szarpnął, rozrywając go z przodu, aż Marey spojrzała na niego zszokowana. Oddychała ciężko z podniecenia. – Nic nie musisz robić, kochanie. O nic cię nie proszę. Nie muszę cię prosić. Wiem, co do mnie należy, i wiem, jak to wziąć.

Przyciągnął ją do siebie silnym, stanowczym ruchem i chwycił za biodra. Opuścił głowę, przykrył jej wargi swoimi ustami, władczo, dominująco.

Nie mogła powstrzymać jęku. Nic nie dorównywało pocałunkowi Saxa ani temu, jak ją trzymał. Wydawał się ją otaczać, jego ciepło i siła chroniły ją nawet wtedy, gdy jego pocałunek pustoszył jej zmysły.

Nie mogła z nim walczyć. Nie było w niej woli walki. Mogła tylko chwycić go za ramiona, trzymać mocno i wchłonać aż do głębi duszy. Nie było niczego tak gorącego, tak kuszącego, tak absolutnie przytłaczającego jak uścisk Saxa.

Marey jęknęła ekstatycznie z rozkoszy. Poruszał ustami po jej ustach, raz delikatnie i stanowczo, to znów mocno i zaborczo. Zacisnęła dłonie na jego ramionach i ocierała się o niego całym ciałem. Uwielbiała, jak pieścił dłońmi jej plecy. Zdjął z niej resztki podkoszulka i wpił się w jej usta z nienasyconym pragnieniem.

Od tego uciekała przez trzy lata. Jakkolwiek szalenie to brzmiało, jak bardzo nie do pomyślenia, czuła, jak to ogarnia nie tylko jej serce, lecz także duszę.

– Wiem, jak kochać moją kobietę – wyszeptał, przesuając ustami od jej warg do ucha. – Wiem, jak ją chronić, i wiem, jak ją zatrzymać. I zatrzymam cię, Marey.

Pociągnął ją z powrotem do łóżka, umieścił na sobie, a sam ułożył się na plecach i patrzył na nią zmysłowo, z ciężkimi powiekami. Chwycił w dłonie pośladki i przesunął ją tak, że siedziała mu na biodrach, po czym uniósł, aż końcówka penisa zaczęła palić wrażliwe wejście do pochwy.

– Weź mnie – warknął, podniecenie pogrubilo mu głos. Uniósł dłonie do jej falujących piersi, podźwignął głowę i przesunął językiem po twardych, nabrzmiąłych sutkach.

Marey jęknęła, czując zmysłowość, jaką dawało posiadanie kontroli. Spojrzała na niego, jego ciało ułożone pod nią, rozpalonego i wyprostowanego penisa, czekającego, żeby wbić się w chętną głębię jej pochwy.

Podniosła się, wstrzymała oddech i zaczęła się poruszać. Jęknęła, czując, jak penetruje śliskie, rozpalone wejście do spragnionej cipki. Głowa opadła jej do tyłu, wzięła go powoli, wbijając się na twardego członka. Doprowadzała samą siebie do szaleństwa niesamowitymi doznaniem ogarniającymi ciało. Uwielbiała to. Uwielbiała czuć, jak jego penis ją rozciąga, pali.

Dotykał dłońmi jej piersi, palce drażniły sutki, a ona ujeżdżała go długimi, wolnymi ruchami, próbując powstrzymać potrzebę przyspieszenia, doprowadzenia się do szaleństwa za pomocą twardego kawałka jego ciała.

– No dalej, kochanie – wyszeptał i napiął się. Najwyraźniej próbował się powstrzymać, pozwalając jej dawkować rozkosz według uznania.

Jej soki płynęły między nimi, dźwięki wilgotnego, ssącego ciała rozbrzmiewały dookoła, podkreślając mocniej podniecenie. Jego dłonie, ciepłe i szorstkie, drażniły sutki, a głęboki baryton sprawiał, że jej zmysły wirowały z rozkoszy.

Zwiększyła tempo, ich jęki mieszały się, gdy intensywność i gorączka rosły. Czuła, jak jej łono się zaciska, ogniste paluszki przemykają przez cipkę. Zaraz dojdzie...

– Sax. Mocniej. O Boże, pieprz mnie... – Nie mogła uzyskać właściwej siły, jakiej potrzebowała, rytmu, z jakim się w nią wbijał, żeby doprowadzić ją na szczyt.

Zadrzała, walczyła z własną słabością i przyjemnością w dążeniu do ekstazy.

Przesunął dłonie z piersi na biodra. Przytrzymał ją nieruchomo, zaciskając palce, i zaczął się poruszać. Wbijał w nią członka z taką siłą i napięciem, że wygięła się w jego ramionach, zduszony jęk wyrwał się jej z gardła, a orgazm zaczął rozlewać po całym ciele.

Drżała konwulsyjnie na nim, spięła uda, zacisnęła dłonie na mięśniach klatki piersiowej i poczuła,

jak rozpada się dookoła niego. Zduszony jęk Saxa zmieszał się z jej krzykiem. Wszedł w nią ostatni raz, spiął się mocniej i też znalazł ulgę.

Mocne, gwałtowne strumienie nasienia paliły ją, a uczucie zalewającego ją jedwabistego płynu wynosiło ją coraz wyżej.

Wstrząsy wydawały się trwać wiecznie. Cały czas drżała, aż przyciągnął ją do falującej piersi, przycisnął usta do czoła i pieścił dłońmi plecy. Koił ją. Łagodził efekty niemal bolesnych wyżyn rozkoszy.

– Mogłabyś odejść, Marey? – spytał delikatnym głosem, pełnym zrozumienia. – Nieważne, co ryzykujemy. Czy naprawdę mogłabyś odejść?

# Rozdział trzynasty

Czy mogłaby odejść?

Późnym wieczorem Marey wyszła na taras Saxa i zanurzyła się w kącie ciepłego jacuzzi.

Otoczyła ją gorąca woda, masujące pulsowanie dysz uderzało o zmęczone mięśnie. Sax był nienasycony. Czuła ból w miejscach, które w ogóle nie powinny boleć. Ale po raz pierwszy od lat jej ciało było zrelaksowane, nawet jeżeli umysł jeszcze nie.

Miał rację, nie mogła odejść. On ją przerażał. Miłość do niego ją przerażała. I nie dlatego, że bała się, co robi Vince, chociaż to było niepokojące. Nie, przerażał ją, ponieważ wiedziała, że już oddała tak dużo siebie. Jeżeli zostanie, jeżeli zaakceptuje ten związek takim, jaki jest, wtedy nawet jej dusza będzie do niego należeć.

Przez większą część życia była samotna, nawet przed śmiercią rodziców. Dzielenie życia z kimś zdeterminowanym, żeby odgrywać tak aktywną rolę, nie było łatwe do zaakceptowania. Sax nie będzie szedł swoją drogą, tak jak ona szła swoją. Był zazdrosnym mężczyzną, nie władcym, ale mimo wszystko zaborczym.

Będzie chciał dzielić z nią jej życie, a nie tylko w nim istnieć.

Zmęczona oparła głowę o brzeg wanny i westchnęła ciężko.

Kochała go. Zawsze wiedziała, że go kocha, ale nie wiedziała jak bardzo do chwili, w której wypełnił jej życie.

– Idę na górę skończyć kilka raportów. – Sax stanął w szklanych drzwiach, z nagą piersią, zębami lśniącymi na ciemnej twarzy i obserwował ją z szelmowskim błyskiem w oczach. – Potrzebujesz czegoś, zanim pójdę?

Marey zaśmiała się, słysząc sugestywny ton. – Myślę, że już zadbałeś wyjątkowo dobrze o wszystkie moje potrzeby – zapewniła go. – Zamierzam po prostu poleżeć tu i zrelaksować się przez chwilę. Idź popracować.

Wszedł na taras, uklękł obok niej i pocałował ją w czubek głowy.

– Po prostu krzycz, gdybyś mnie potrzebowała – wyszeptał ciepło. – Na wszelki wypadek zostawię otwarte okno w sypialni.

– Mmm. – Zamknęła oczy, kiedy przeniósł pocałunek na ucho, delikatnie przesuwając po nim językiem. – Zabieraj się stąd. Jesteś nienasycony.

Zaśmiała się, słysząc to – dźwięk pełen męskiej rozkoszy i dumy. Wstał i podszedł do drzwi.

– Wracam za jakąś godzinę – obiecał. – Nie przegrzej się.

– Jeżeli zostaniesz na górze, nie ma takiego niebezpieczeństwa – zaśmiała się za nim. Patrzyła, jak posyła jej niegodziwy uśmiech, i odwraca się.

Zamknęła oczy, walcząc z potrzebą zawołania, żeby wrócił.

– Kocham cię, Sax – wyszeptała, wiedząc, że już wyszedł. Nie mogła dłużej powstrzymać tych słów.

Co do cholery miała z nim zrobić? Nie mogła pozwolić mu odejść. Sama też nie mogła odejść. Wypełnił zbyt wiele pustych części jej duszy. Wypełnił ją, koniec i kropka. Śmiał się z nią, kochał ją, dotykał jej z taką pasją i pożądaniem, że wiedziała, że nigdy nie będzie już taka sama.

– No proszę, wyglądasz, jakby ci było całkiem komfortowo, suko.

Nie.

Otworzyła oczy, wstrząsnęły nią strach i niedowierzenie, gdy napotkała wściekłe spojrzenie Vince'a.

– Ty naprawdę straciłeś rozum – powiedziała zdumiona jego odwagą. Właściwie przyzwyczała się do faktu, że Vince nie był specjalnie błyskotliwy, ale to już absurd. – Vince, Sax cię zabije, jeżeli cię tu złapie. Nie rozumiesz tego?

Brazowe włosy miał wciąż krótkie i potargane, stał na końcu tarasu, zaniedbany i brudny. Brazowe oczy zmrużył z nienawiścią, zacisnął pięści. Wyblakłą dzinsową koszulę znaczyły smugi brudu, dzinsy były potargane na kolanach.

– Ten skurwysyn – warknął Vince. – Jest zbyt zajęty, bawi się w swoje gry komputerowe na górze. A ty nie będziesz krzyczeć, prawda, Marey? – zadrwił. – Panna zbyt dumna. Jednak słyszałem, jak dla niego krzyczysz, prawda, ty mała dziwko? Dla niego i dla tego drania, który brał cię w tyłek!

Wzdrygnęła się, słysząc furię rosnącą w jego głosie.

Wzięła głęboki wdech i spięła się. Sax zaraz zejdzie na dół. Rzadko zostawiał ją samą na długo, kiedy pracował na górze, często do niej zaglądał. Była naga i zdana na łaskę mężczyzny, który na pewno nie zawaha się jej zabić gołymi rękami. Przerazająca perspektywa.

– Jak udało ci się unikać szeryfa? – spytała w nadziei, że zyska trochę czasu, rozproszy go na tak długo, żeby dać Saxowi czas na zejście na dół.

Wykrzywił z niesmakiem cienkie wargi, a ledwie dostrzegalny w półmroku tarasu ciemny, ceglany rumieniec zabarwił mu skórę. To nie był dobry znak.

– Nie mogę uwierzyć, że miałaś czelność wnieść oskarżenie. – Niski, pełen złości śmiech sprawił, że zadrżała ze strachu. – To było bardzo głupie, Marey. Powinnaś była przyjąć karę i trzymać głupi język za zębami.

– Prawie mnie zabiłeś, Vince – warknęła. Nie chciała, żeby dostrzegł jej strach. – I próbowałeś zrobić w to Saxa.



– Nie powinien być węszyć wokół ciebie – prychnął. – Skąd ten pomysł, że może mieć coś, co należy do innego mężczyzny? On jest intruzem, a ty – dziwką. Zawsze go obserwowałaś, pożerałaś go wzrokiem. Myślisz, że tylko dlatego, że zmusiłaś mnie do rozwodu, cokolwiek się zmieniło? Ślubowaliśmy, że tylko śmierć może nas rozdzielić. – Wykrzywił usta w szalonym, szyderczym uśmiechu. – I tylko śmierć nas rozdzieli.

Podniosła się z jacuzzi z krzykiem na ustach, a on przygotował się do ataku. Wiedziała, że jej czas się skończył. Odwróciła się i zobaczyła, jak z domu wybiega Daniel. Chwycił ją mocno i pchnął na ścianę domu. Sax rzucił się obok nich, przeskoczył przez jacuzzi i dopadł szykującego się do ucieczki Vince'a.

Z szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak Daniel poszedł w jego ślady. Podniesionym głosem mówił do Saxa, jakie są konsekwencje prawne morderstwa. Nie wydawało się, żeby Sax go słuchał – zacisnęła rękę na gardle Vince'a, a wargi wykrzywił mu grymas wściekłości.

Wszystko nagle się skończyło. Jak dla niej trwało zbyt krótko, żeby mogła przetworzyć fakt, że Vince leży nieprzytomny na tarasie, a ona wciąż stoi nago w chłodnym jesiennym powietrzu i patrzy na Saxa ze zdumieniem, kiedy ten podnosił się z tarasu.

– Powiniennem wlać ci w tyłek – krzyknął, patrząc na nią ponad bulgocącą wodą jacuzzi. Wściekły. Oczy mu płonęły, gniew wykrzywił rysy, a ona patrzyła na niego zdumiona. – Co cię do diabła opętało, kobieto, że siedziałaś tu i dogadywałaś mu w taki sposób? Po prostu siedziałaś sobie w wodzie i rozmawiałaś z nim, wiedząc kurwa dobrze, że może cię utopić?

Krzyczał. Krzyczał na nią, ciało miał napięte, sztywne, zastanawiała się, czy zaraz czegoś nie złamie.

– Wiedziałam, że mnie uratujesz – wyszeptała, mrugając ze zdziwieniem. – Wiedziałam, że nie pozwolisz mu, żeby mnie skrzywdził.

Szok wypełnił mu twarz. – Nie było mnie tu!

Przesunął wściekle dłońmi po ogolonej głowie i krzyknął jeszcze raz. – Jak do cholery miałem cię uratować?

– Ale to zrobiłeś, Sax – zauważyła. – Wiedziałam, że się pojawisz. Wiedziałam, że tak będzie...

Łzy wypełniły jej oczy i patrzyła na niego.

– Nigdy nie zostawiasz mnie samej, Sax – powiedziała łagodnie. – Zawsze jesteś w pobliżu, dotykasz mnie, obejmujesz, potrzebujesz mnie. Jakim cudem ktoś może mnie skrzywdzić, skoro ty tak bardzo mnie kochasz?

Zmarszczył ponuro brwi. – I tak nie unikniesz konsekwencji – zapewnił ją przez zaciśnięte zęby. Zdecydowanym krokiem obszedł jacuzzi, chwycił ją w ramiona i mocno przytulił zziębnięte ciało do swojego ciepła. – Boże, dopomóż, następnym razem, jak zrobisz coś tak głupiego, zamierzam porządnie wlać ci w tyłek.

Łzawy uśmiech pojawił się na ustach Marey, przechyliła głowę i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego twarzy, zmysłowych pełnych ust.

– Kocham cię, Sax – wyszeptała. – Chciałam ci o tym powiedzieć dziś w nocy, kiedy będziesz mnie tulić, kochać mnie. Zawsze cię kochałam.

Ciężki oddech wstrząsnął jego piersią. Schował twarz w jej włosach i zacisnął dookoła niej ramiona.

– Zdecydowanie dostaniesz kilka klapsów – jęknął. – Boże, jak ja cię kocham. Tak bardzo, że przeraziłaś mnie jak cholera, siedząc i rozmawiając z tym draniem tak spokojnie, chociaż wiedziałaś, jak łatwo może cię skrzywdzić.

– Wiedziałałam, że ty tutaj będziesz – powiedziała przy jego piersi. Podniósł ją w ramionach. W tym czasie Daniel dzwonił po szeryfa.

– Jesteś zimna – warknął. – Nie wzięłaś ze sobą nawet szlafroka.

– Więc mnie ogrzej. – Wtuliła się w jego pierś, owinęła rękami szyję i oparła głowę na ramieniu. – Ogrzej mnie, Sax...

# Rozdział czternasty

– Jakimś cudem Vince zatrudnił byłego pracownika firmy ochroniarskiej, żeby włamał się do ich komputerów i zdobył kod do domu Marey – zreferował Daniel następnego dnia rano, po tym jak szeryf i jego zastępcy aresztowali Vince'a, spisali ich zeznania i zostawili ich w spokoju.

Marey siedziała zmęczona na kanapie, z zaczerwienionymi oczami, pewna, że nigdy w życiu nie była tak wyczerpana, kiedy słuchała, co przyszedł powiedzieć im Daniel w nocy.

Ani ona, ani Vince nie usłyszeli samochodu zatrzymującego się przed domem, ale Sax usłyszał. Podobnie jak usłyszał Vince'a przez otwarte okno sypialni kilka sekund wcześniej. Ostrożnie poszedł wpuścić Daniela i obaj zjawili się, żeby go powstrzymać. Kilka złamanych kości to był najmniejszy z problemów jej byłego męża.

– Co zrobisz z hakerem? – spytała Marey. Bała się chwili, w której Daniel wyjdzie i zostanie sam na sam z Saxem. Nagle była przerażona. Nie nim, raczej sobą.

Kiedy przeskoczył przez jacuzzi, wypełniająca go wściekłość była niemal namacalna. Zabiłby Vince'a, gdyby Daniel go nie powstrzymał.

– *Skurwysynu, zabiję cię kurwa za to, że jej dotknąłeś. Oczy Vince'a wyszły z orbit, a twarz zrobiła się fioletowa. – Rozumiesz mnie? Dotknąłeś mojej kobiety, ty podły skurwysynu!*

Jego kobiety. Pewność, determinacja, zaangażowanie wypełniały każde ochryple słowo, każdy palec zaciśnięty na gardle Vince'a, zanim Daniel zdołał go odciągnąć.

– Aresztowali go. – Daniel przyglądał się jej uważnie, ale nie aż tak uważnie, jak obserwował ją Sax. Przytaknęła i znów zwiesiła głowę. Patrząc na podłogę, owinięła ramiona wokół piersi.

– W takim razie ja wychodzę – powiedział Daniel. – Muszę jeszcze zatrzymać się w biurze szeryfa i zająć papierkową robotą. Zadzwoń do ciebie później.

– Jeszcze raz dzięki, Danielu. – Sax przemieścił się w jej polu widzenia, potężne nogi poruszały się powoli po podłodze.

– Nie musisz mnie odprowadzać – powiedział Daniel. – Zajmij się swoją kobietą. Ta noc była dla niej ciężka.

Marey zadrżała.

Kilka chwil później drzwi frontowe się zamknęły, pozostawiając ją samą z Saxem.

Dom wypełniła cisza.

Narastały w niej emocje z siłą, która sprawiła, że zadrżała w ich uścisku.

– Marey. – Sax uklęknął obok niej, dużą dłonią uniósł jej podbródek i patrzył na nią poważnie.

O Boże. Nie powinien tak na nią patrzeć, pomyślała. Wyraz twarzy miał tak czuły, taki kochający. Tak mocno walczyła, żeby nie wierzyć w „żyli długo i szczęśliwie”, w ciepło i miłość. Jak miała chronić swoje serce?

Ale wiedziała, wiedziała od kilku dni, że taka ochrona należała do przeszłości.

Poczuła, jak po policzku ześlizguje się łza.

– Wszyscy, których naprawdę kocham, opuszczają mnie – powiedziała. – Nie kochałam Vince'a, wiedziałam o tym. Ledwo mi zależało, ale byłam tak cholernie zmęczona samotnością. – Oddech uwiązł jej w gardle, a Sax wciąż patrzył na nią zdeterminowany, z miłością. – Kiedy cię spotkałam – kontynuowała – nie mogłam w to uwierzyć. Gdybym uwierzyła, musiałabym przyznać, że tak długo się ukrywałam. Jakim byłam tchórzem. – Odsunęła się od niego i wstrząsnął nią szloch.

– Marey, nie rób sobie tego – wyszeptał. – Możemy o tym porozmawiać później, kiedy odpoczniesz.

– Potem nie będę miała odwagi – załkała boleśnie, odsuwając się od niego. Poderwała się na nogi. Zacisnęła ręce wokół piersi i odwróciła się do niego plecami. – Nie rozumiesz. Miałeś rację. Cały czas. Vince był pretekstem. Wymówką, żeby trzymać cię na dystans. – Odwróciła się i spojrzała na niego, nie chciała się już dłużej ukrywać. – Musiałam trzymać cię na dystans, Sax.

– Dlaczego? – Wepchnął ręce do kieszeni spodni i patrzył na nią czujnie brązowymi oczami.

– Ponieważ możesz mnie skrzywdzić – wyszeptała. – Wiem o tym. Możesz wyrwać moje serce z piersi i właśnie dlatego mnie przerażasz. W ciągu kilku miesięcy, kiedy próbowałeś mnie rozśmieszać, namówić na pójsie do łóżka i wejście do twojego życia, zakochałam się w tobie. I nie wiedziałam, co mam zrobić z tą miłością. Ani jak sobie poradzę z tym wszystkim, jeśli kiedyś ode mnie odejdziesz... Albo jeśli ktoś mi cię odbierze...

Pomyślała o swoim ojcu, o jego cierpliwej determinacji, łagodności i pustce, jaką w jej życiu pozostawiła śmierć jego i mamy. Poświęciła swoje życie na opiekę nad nimi, odłożyła je na później, zapominając o marzeniach, potrzebach, przedkładając ich nad siebie.

– Nie mogę ci obiecać, że nie umrę, Marey – wyszeptał, a w jego zachrypniętym głosie usłyszała coś, ale nie uszami, tylko sercem. Nadzieję, marzenia... – Mogę ci jedynie obiecać, że dopóki żyję, dopóki oddycham, będę cię kochał. I dawał ci rozkosz, jak tylko potrafię.

Otoczył ją ramionami i gładził dłońmi po plecach. Przytuliła się do niego kurczowo, łzy płynęły strumieniami z jej oczu, a z piersi wyrwał się szloch.

– Kocham cię – powiedziała przez łzy, trzymając go kurczowo za ramiona. Podniósł ją, podszedł do fotela, z którego wcześniej wstał Daniel, i usiadł na nim, po czym przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach tak, że obejmowała go udami. Zdjął z niej szlafrok.

– Poczuj mnie, Marey – jęknął. Rzucił szlafrok na podłogę, podniósł się, żeby zdjąć z siebie spodnie,

a ona zaczęła szarpać guziki na jego koszuli.

Nagi. Potrzebowała go nagiego, tak jak ona sama, ciała, serca i dusze całkowicie odsłonięte dla siebie nawzajem. Obejmujące się.

Kiedy w nią wszedł, opuściła głowę na jego ramię, owinęła rękami za szyję, a on otoczył jej plecy. Poruszał się w niej z siłą, wbijał się mocno i głęboko, a ona falowała na nim biodrami, brała go głębiej, dyszała, jęczała, kiedy szeptał słowa miłości, poruszał ustami po jej ramieniu, szyi, znaczył językiem szlak wilgotnych płomieni i tulił ją mocniej w swoich ramionach, przytrzymał nieruchomo i zaczął wchodzić w nią coraz szybciej.

Zalały ją fale rozkoszy, ogarnęły ją całą. Na ciele zebrały się kropelki potu. Próbowала oddychać, osiągnąć szczyt, jaki wiedziała, że może osiągnąć tylko w ramionach Saxa.

Im była bliżej, tym mocniej czuła, jak jej dusza się otwiera. Krzyknęła w jego ramię, wydyszała swoją miłość, swoje potrzeby, swój żal, że tak długo czekała, by zaakceptować to, co wiedziała, że nosił w swoim sercu.

– Przytul mnie, Marey – jęknął jej do ucha. – Po prostu mnie przytul, kochanie.

Poruszał się coraz mocniej, wchodził członkiem do najdalszej głębi jej ciała, całkowicie w niej schowany, raz za razem, wbijał się we wrażliwe tkanki, tak jak jego miłość wbijała się w jej duszę.

Tulił ją, tak jak ona tuliła jego. Jej pochwa opinała jego erekcję, zaciskała się, aż zaczęły w niej eksplodować fale rozkoszy. Trzymała go w ramionach, tak jak on trzymał ją.

Zduszone krzyki rozbrzmiewały dookoła nich, aż w końcu wybuchła w orgazmie. Jak żaden wcześniej ten oderwał ją od rzeczywistości, przedarł się, paląc jej ciało, i pozostawił ją drżącą w jego ramionach. Jego ochrypły jęk zabrzmiał jej w uszach i poczuła, jak w niej eksploduje.

Akceptowany. Akceptowana. I po raz pierwszy w życiu – wolna.

# Spis treści

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Embraced

Copyright © Lora Leigh, 2004

Copyright © for the Polish translation by Magdalena Stefanowska

Tłumaczenie: Magdalena Stefanowska

Redakcja: Joanna Fiuk ([eKorekta24.pl](http://eKorekta24.pl))

Projekt okładki: Agnieszka Gietko

Wydawnictwo

MSPUB Magdalena Stefanowska

ul. Gościnną 8

05-805 Kanie

Kanie 2016 Wydanie I

ISBN 978-83-942625-8-7

Plik opracował i przygotował Woblink

The logo for Woblink features the word "woblink" in a bold, lowercase, sans-serif font. Above the letters 'o', 'b', 'l', and 'i' are four colored dots: cyan, purple, pink, and orange respectively.

[www.woblink.com](http://www.woblink.com)